



Maggie Cox



Wiktoriańska rezydencja

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Schodząc po stromym trawiastym zboczu, Jarrett ostrożnie stawiał stopy, omijając ledwie widoczne wykroty. Z rozbawieniem przyglądał się czekoladowobrazowemu labradorowi, który śmignął w dół, nie zważając na niebezpieczeństwo. Nagle, wypatrując sylwetki psa u stóp wzgórza, zauważył wśród kwitnących krzewów porastających dolinę nieznaną, dziwnie zachowującą się osobę. Szczupła kobieta w dżinsach i ciemnozielonej kurtce przeciwdeszczowej leżała na trawie i zadzierając wysoko głowę, przyglądała się czemuś z wielką uwagą. Dopiero po chwili dostrzegł aparat fotograficzny w rękach nieznajomej. Przyszło mu do głowy, że ma do czynienia z jedną z licznie odwiedzających okolicę maniaczek rzadkich roślin, walczących o zachowanie kruchej równowagi ekologicznej naszej planety. Zazwyczaj unikał podobnych pasjonatów jak ognia, ale dzisiaj, jak zwykle, gdy podpisał lukratywny kontrakt i sfinalizował wielomilionową transakcję, dopisywał mu świetny nastrój. Postanowił więc okazać gościowi nieco życzliwej gościnności.

- Dzień dobry! - zawołał przyjaźnie, podchodząc bliżej.

Kobieta uniosła głowę i spojrzała na niego surowo. Jarrett aż przystanął w pół kroku, ale nie z powodu nieprzyjaznej miny nieznajomej. Nigdy wcześniej nie widział nikogo o tak uderzającej, a jednocześnie niezwykle subtelnej urodzie. Serce zabiło mu mocniej na widok lśniącej kaskady kasztanowych włosów okalających twarz, której największą ozdobą były ogromne szmaragdowe oczy. Uśmiechnął się szerzej.

- Piękny dzień, nieprawdaż?

Zamiast odpowiedzieć na miłe powitanie kobieta, rozejrzała się niespokojnie, kucnęła szybko i krzyknęła podenerwowanym tonem:

- Charlie? Charlie, chodź tu natychmiast!

Zza krzaka wybiegł mały chłopczyk i jak strzała ruszył w kierunku matki. Rzucił jej się na szyję z radosnym, głośnym śmiechem. Jarrett patrzył jak urzeczony na tę parę i zastanawiał się, jak to możliwe, że nigdy wcześniej ich nie spotkał. Na pewno zapamiętałby tak piękną kobietę.

- Nie chciałem pani przestraszyć - tłumaczył się, wyciągając przyjaźnie dłoń. - Jestem Jarrett Gaskill. Mieszkam tam, po drugiej stronie wzgórza.

Jeśli spodziewał się, że nieznajoma odwdzieczy się podobną życzliwością, czekało go srogie rozczarowanie. Zielonooka piękność spojrzała podejrzliwie na wyciągniętą w jej kierunku dłoń i siadając na trawie, objęła mocno synka, który schowany w ramionach mamy, zerkał ciekawie na wysokiego nieznajomego.

- Może tego nie widać, ale próbuję pracować. - W jej lekko zachrypniętym głosie słychać było wrogość.

Jarrett poczuł się nieswojo. Czyżby podejrzewała, że stanowił dla nich jakieś zagrożenie? Odruchowo cofnął się o kilka kroków i rozłożył bezradnie ręce. Jakby na potwierdzenie jego nieszkodliwości brązowy labrador, którym opiekował się pod nieobecność siostry, siadł przy jego nodze i polizał go po dłoni.

- W porządku, stary, zaraz wracamy do domu. - Jarrett pogłaskał mokry łeb psa, który jeszcze przed chwilą taplał się radośnie w strumieniu przepływającym przez dolinę.

- Jeszcze coś? - Kobieta wydawała się niezadowolona z towarzystwa.

Jarrett przełknął tę gorzką pigułkę i spojrzał jej prosto w oczy, uśmiechając się przy tym nieco ironicznie.

- Próbowałem tylko być miły, nie miałem na myśli nic złego.

- Proszę się nie gniewać. Kiedy pracuję, muszę się skupić, w przeciwnym razie zdjęcia do niczego się nie nadają.

- W takim razie nie będę się dłużej naprzykrzał i przeszkadzał pani w pracy. Miłego dnia.

- Wzajemnie.

- Dylan, idziemy - zawołał do psa.

W tym momencie ukryty w objęciach mamy chłopczyk odwrócił się i ukradkiem zerknął tęsknie na zwierzę. Wielkie czarne oczy otoczone gęstymi, długimi rzęsami sprawiały, że jego śliczna mała twarzyczka wydawała się smutna. Z urody nie przypominał zielonookiej matki i Jarrett zaczął się zastanawiać, co łączyło tych dwoje i skąd się wzięli w okolicy. Mimo że większość czasu spędzał w biurze lub w podróży, znał sąsiadów zamieszkujących okoliczne wioski. Wieść o pojawieniu się takiej piękności na

pewno rozeszłaby się po okolicy w okamgnieniu. Kim była? Chętnie by ją o to zapytał, ale wyczuł, że taka ciekawość mogłaby zostać źle odebrana. Odwrócił się bez słowa i ruszył w górę, wspinając się po zdradliwej stromiźnie. Nie cieszyły go już ciepłe promienie słońca ani wspomnienie lukratywnej umowy. Zraniona męska próżność dośkwierala mu na samą myśl o tym, jak szorstko potraktowała go zielonooka piękność. Skąd w niej tyle nieufności i wrogości?

- To Sophia Markham. Wprowadziła się niedawno do High Ridge Hall.

Siostra Jarretta jak zwykle okazała się nieocenionym źródłem informacji na temat wszystkiego, co działo się w sąsiedztwie, mimo że dopiero co wróciła wraz z mężem z romantycznych tygodniowych wakacji w Paryżu. Palce Jarretta zacisnęły się mocniej na słuchawce telefonu, a serce zabiło żywiej.

- Jak to? - Od dawna nadaremnie podejmował próby odkupienia pięknej posiadłości na wzgórzu, ale właścicielka, starsza wyniosła dama, nie chciała nawet słyszeć o sprzedaży rodzinnego domu. Po jej śmierci posiadłość popadła w jeszcze większą ruinę, ale mimo usilnych starań Jarrett nie zdołał się dowiedzieć, do kogo teraz należy dom. Kiedy więc okazało się, że opisana siostrze przez telefon nieznajoma wprowadziła się do High Ridge Hall, Jarrett z trudem ukrył rozczarowanie. Posiadłość, od pokoleń zamieszkiwana przez najzamożniejszą i najbardziej poważaną rodzinę w okolicy, dla Jarretta była czymś więcej niż tylko piękną starą budowlą, której pragnął przywrócić dawną świetność. Gdyby udało mu się zostać właścicielem High Ridge Hall, przypieczętowałby sukces, jaki niewątpliwie odniósł w ostatnich latach, budując swe „imperium nieruchomości”, jak żartobliwie nazywała jego firmę Beth. Zielonooka piękność musiała posiadać niezłe koneksje, jeśli udało jej się dokonać tego, co jemu, po tylu latach starań, wydawało się już prawie niemożliwe. Ciekawe tylko, czy nowa właścicielka zdoła uporać się z remontem tak wyniszczzonej i zaniedbanej posiadłości, pomyślał z powątpiewaniem. A może miała u boku mężczyznę, który się tym zajmie, przyszło mu nagle do głowy i ogarnęła go zazdrość. Pamiętał aż nazbyt dobrze, jak wielkie wrażenie zrobiły na nim smutne szmaragdowe oczy i podniecenie, które zawładnęło całym jego ciałem i zasiało niepokój w sercu.

- Słyszałam, że jest spokrewniona ze świętej pamięci panną Wingham. - Beth jak zwykle wiedziała więcej niż on. - Myślę, że to prawda. Dom nigdy nie był wystawiony na sprzedaż. Musiała go odziedziczyć.

- Niech to wszyscy diabli!

- Mama pewnie przewraca się w grobie, słysząc, jak się wyrażasz, braciszku.

- Mam nadzieję, że skłonność do purytańskiej świętoszkowatości nie jest dziedziczna. Nie była to najlepsza cecha naszej szacownej matki - odburknął zirytowany.

- Cóż... Powiadasz, że spotkałeś naszą nową sąsiadkę w dolinie nad strumieniem? Podobno ma syna, widziałeś go?

- Tak.

- Tylko nikt nic nie wie o ojcu tego małego. Myślisz, że jest rozwódką? A może jej mąż pracuje za granicą?

- Proszę, proszę, czyżbyś stała się równie wścibska jak lokalne plotkary?

- A ciebie pani Markham w ogóle nie obchodzi, prawda? Słyszałam, że niezła z niej piękność.

Jarrett nie zaszczycił złośliwej uwagi siostry odpowiedzią. Nadal przeżywał fakt, że jego szanse na kupno wymarzonej posiadłości zmalały gwałtownie. Beth westchnęła ciężko, czekając, aż brat się w końcu odezwie. Nie doczekawszy się odpowiedzi, wzniosła oczy do nieba i rzuciła zaczepnie:

- W dodatku wprowadziła się do twojego wymarzonego domu. Domyślam się, że przez jakiś czas odpuścisz sobie zagraniczne wojaże? Przynajmniej do czasu, aż się dowiesz, w jaki sposób udało jej się dostać do High Ridge Hall i kim jest.

- I tu się mylisz. Właśnie w piątek wybieram się do Nowego Jorku i zamierzam tam spędzić przynajmniej dwa tygodnie.

- Tylko żartuję, chłopczyku.

- Nie nazywaj mnie tak. - Trzydziestoparoletni Jarrett mierzący prawie dwa metry wzrostu zirytował się na dobre siostrzanymi przekomarzaniem.

- Dla mnie zawsze pozostaniesz młodszym braciszkiem. Skoro rodzice już nie mogą, ktoś musi mieć cię na oku. Zmieńmy temat. Widziałeś się może ostatnio z Katie Steward?

Katie Steward. Kobieta, z którą poszedł na kilka randek, mimo że wcale nie miał na to ochoty. Właściwie nie mógł nic zarzucić tej atrakcyjnej i miłej koleżance siostry, ale fakt, że przez ostatnie kilka dni ani razu o niej nie pomyślał, świadczył najlepiej o tym, że nie byli sobie przeznaczeni. Od kobiety oczekiwał o wiele więcej niż tylko ładnej, uśmiechniętej buzi. Jedynie bystra, inteligentna i z poczuciem humoru istota miała szansę zaciekawić go na tyle, by zapragnął się zaangażować. Katie niestety do takich nie należała. Trzydziestosześcioletni Jarrett nadal pozostawał kawalerem i wierzył, że gdy spotka tę jedną jedyną, od razu pomiędzy nimi zaiskrzy i nie będzie miał żadnych wątpliwości, czy znajomość jest warta kontynuowania. Niestety, wśród znanych mu pań, żadna nie zdołała jeszcze sprostać tak wysokim wymaganiom. Beth uważała, że brat czepia się szczegółów, ale Jarrett wolał myśleć, że jest wybredny i nie godzi się w tak ważnej kwestii na żadne kompromisy.

- Nie widziałem się z nią ostatnio, ale na pewno zdam ci raport, jeśli zdecyduję się na kolejną nudną kolację w jej towarzystwie.

- Nie złość się, po prostu martwię się o ciebie.

Pieniądze i sukcesy to nie wszystko. Nie zastąpią bliskiej osoby, z którą można dzielić radości i smutki. Nie wiem, czego brakuje Katie. To bardzo miła osoba, i niebrzydka.

- I przewidywalna do bólu, żadnej tajemnicy do odkrycia.

- O, a pani Markham wydała ci się wystarczająco tajemnicza i nieprzewidywalna?

Jarrett sapnął rozzłoszczony i zmarszczył gniewnie brwi.

- Kiedy ją zobaczyłem, czołgała się po trawie uzbrojona w aparat fotograficzny.

Można to uznać za tajemnicze - parsknął. - Muszę już kończyć. Dylana przyprowadzę w porze lunchu.

- Wpraszasz się na coś smacznego?

- Wystarczy kanapka i kubek herbaty, jeśli oczywiście masz ochotę na towarzystwo swojego brata.

- No wiesz, kanapka! Jeśli kiedykolwiek zniżę się do podania na lunch kanapek, zacznę się o siebie poważnie martwić.

Jarrett uśmiechnął się mimo woli. Beth, szefowa kuchni w jednej z najlepszych restauracji w Londynie, nigdy nie szła na łatwiznę. Dzięki niej potrafił docenić dobre jedzenie i nie żywił się jedynie mrożonkami.

- Wiem, geniuszu kulinarny. Jestem ci dozgonnie wdzięczny za wszystkie frykasy, których dzięki tobie skosztowałem. Przyjadę około trzynastej.

- Tylko nie zapomnij o Dylanie.

- Nie martw się, on nie da o sobie zapomnieć. Albo się łasi i wpatruje we mnie tymi wielkimi brązowymi oczyma, albo usiłuje mnie przewrócić i polizać po twarzy, łobuz!

Odsunęła ciężkie brokatowe zasłony, by wpuścić nieco światła. Tumany kurzu, które uniosły się ze starych kotar, pozbawiły ją tchu. Sophia zanosła się kaszlem i cudem uniknęła poważnej kontuzji, cofając się w ostatniej chwili przed spadającym ciężkim mosiężnym karniszem.

- Pięknie - mruknęła, przecierając załzawione oczy.

Stała tak z rękami wspartymi na biodrach i przyglądała się molom uciekającym w panice spomiędzy fałd tkaniny spoczywającej teraz na podłodze. Salon zalały promienie słońca wpadające przez wielkie czteroskrzydłowe okno. Rozglądając się uważnie, Sophia musiała przyznać, że nie mogła sobie wymarzyć bardziej skomplikowanego, pracowitego i kosztownego zadania niż odnowienie High Ridge Hall. Przy takim wyzwaniu na pewno nie starczy jej ani sił, ani czasu, by rozpamiętywać dramatyczne wydarzenia ostatnich lat. Prawdopodobnie jeszcze nieraz coś zleci jej na głowę, zanim zdoła doprowadzić choć część tego domu do stanu jakiejś takiej używalności. Nie mogła jednak narzekać. Dzięki niespodziewanej szczodrości ciotki Mary stała się właścicielką najbardziej niesamowitej posiadłości, jaką kiedykolwiek widziała. I to w momencie, gdy wydawało jej się, że nic już nie zdoła jej uratować. Starsza, niezbyt sympatyczna krewna, którą pamiętała jak przez mgłę z odległych lat dzieciństwa, okazała się aniołem stróżem i przysłała jej z pomocą dosłownie w ostatniej chwili.

- Ciotka Mary nie lubi krewnych, przynajmniej tych dorosłych - wytłumaczył jej kiedyś tata, mrugając do niej wesoło. - Uważa, że nie zasługujemy na to, by należeć do tak szacownej rodziny. Chyba ją rozczarowaliśmy i ukaże nas za to, zapisując to

ogromne domostwo jakiejś instytucji charytatywnej opiekującej się bezdomnymi zwierzętami. Zobaczysz! - Śmiał się szczerze, a jego zielone oczy rozświeciły łobuzerskie iskierki.

Cóż, nie miał racji. Starsza pani zaskoczyła wszystkich i nie zostawiła domu ani psom, ani kotom. W swoim krótkim testamencie zapisała go Sophii. Telefon z dobrą wiadomością od londyńskiego prawnika odebrała w przeddzień wyprowadzki z własnego domu, który zmuszona była sprzedać. Radość ze spadku zmaćił smutek i wyrzuty sumienia - nie wiedziała nawet, że ciotka zmarła. Po śmierci ojca straciła kontakt z rodziną. Widywała się jedynie z bratem, Davidem, ale i to nieczęsto. Wstydziała się pogłębiającego się alkoholizmu męża i jego agresywnego zachowania, unikała więc kontaktu z rodziną i dawnymi przyjaciółmi, coraz bardziej izolując się od otoczenia. Wiadomość, że w krytycznym momencie życia, kiedy wydawało jej się, że już nic dobrego nie może się wydarzyć, starsza pani zostawiła jej nie tylko wielką posiadłość, ale i znaczącą sumę pieniędzy, wydawała się cudem. Gdy tylko zakończyła rozmowę z prawnikiem, opadła na jedyne niesprzedane jeszcze krzesło w pustym salonie małżeńskiego domu i rozplakała się z wdzięczności i ulgi. Widmo bezdomności lub, co gorsza, zamieszkania z okrutnym i despotycznym teściem, dręczyło ją od tygodni i Sophia targana skrajnymi emocjami szlochała głośno przez wiele godzin. Nawet teraz, gdy o tym pomyślała, czuła niesłabnącą wdzięczność dla starszej pani, która mimo szorstkiej powierzchowności okazała się jej aniołem stróżem.

Dlatego zamiast rozzłościć się na sypiące się domostwo i załamywać ręce nad zepsutym karniszem, uśmiechnęła się tylko i wzruszyła ramionami. Jediną osobą, na której hałas spadających zasłon zrobił ogromne wrażenie, okazał się Charlie. Wpadł do salonu z zaaferowaną miną, krzycząc:

- Mamusiu, straszne bum usłyszałem!

- Nie martw się, kochanie, to tylko karnisz. W tak starym domu wiele rzeczy psuje się i rozpada. Mieliśmy szczęście, że wujek wyremontował dla nas te dwa pokoje, bo musielibyśmy spać w namiotach w ogrodzie.

Gdy tylko chłopiec usłyszał magiczne słowo „ogród”, natychmiast stracił zainteresowanie wypadkiem i zaczął niecierpliwie podskakiwać w miejscu.

- Mogę wyjść? Obiecuję, że nie pójdę do stawu!

- No dobrze, ale nie oddalaj się. Muszę cię widzieć przez okno. Obiecujesz?

Odpowiedział jej szerokim, szczerbatym uśmiechem. Rozczulona przytuliła malucha i ucałowała w czubek głowy.

- Zawsze mnie przytulasz i całujesz. - Trzyletni Charlie najwyraźniej czuł się zbyt dorosły, by okazywać wylewnie uczucia.

- Bo cię strasznie mocno kocham! - zawołała rozbawiona i wzięwszy syna w ramiona, zakręciła się z nim radośnie wkoło.

- Mamo, mammo, kręci mi się w głowie - chichotał chłopczyk.

Kiedy odzyskał w końcu równowagę, uśmiechnął się uszczęśliwiony.

- Też cię kocham! - krzyknął, biegnąc w stronę ogrodu.

Oczywiście wyobraźni Sophia widziała przepiękną, bujną roślinność, o którą miała zamiar zadbać, gdy tylko upora się z remontem domu. Z dzieciństwa jak przez mgłę pamiętała cudny labirynt zieleni wokół posiadłości ciotki, gdzie spędzała długie godziny na beztrudnych zabawach z bratem.

Podnosząc z trudem z podłogi niebieskie zasłony, ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że ich kolor przypominał jej głęboki błękit oczu nieznanego spotkanego nad strumieniem. Robiła właśnie zdjęcia kwiatów polnych, gdy wysoki, niepokojąco przystojny mężczyzna pojawił się niespodziewanie tuż obok. Zanim się przestraszyła, jej ciało przeszło dreszcz podniecenia. Wyglądał niezwykle męsko - postawny, silny, pewny siebie. Jednak ona wiedziała, że nie może sobie pozwolić na chwilę roztargnienia. Nieznajomy mógł przecież być szpiegiem nasłanym na nią przez teścia, który na pewno usilnie próbował ustalić miejsce pobytu swego jedyne wnuka.

Jarrett Gaskill, co to w ogóle za nazwisko? Miejski bufon, który w weekendy zażywa świeżego powietrza w swojej wiejskiej posiadłości, odgrywając pana na włościanach. Uśmiechnęła się złośliwie, ale po chwili zreflektowała się i zmarszczyła z niezadowoleniem brwi. Nie powinna tak szybko osądzać ludzi. Mężczyzna zachowywał się przecież bardzo uprzejmie i taktownie.

Z drugiej strony, jej kłamliwy i okrutny mąż też potrafił oczarować otoczenie. Tom Abingdon, za którego wyszła za mąż wbrew prośbom ojca, mając zaledwie osiemnaście

lat, okazał się w rzeczywistości zazdrosnym okrutnikiem podatnym na wszelkie uzależnienia. Naiwnie wierzyła, że jej miłość i oddanie uszczęśliwią męża i uchronią go przed samozniszczeniem. Szybko się przekonała, jak bardzo się myliła. Okazywał jej jedynie wrogość i pogardę, popychając coraz dalej w ciemne zaułki udręczenia. Aż zabrakło jej sił, by bronić swej młodzieńczej niewinności i wiary w siebie. Stłamszona, uwierzyła, że na nic więcej nie zasługuje i cierpiała w milczeniu. Dopiero gdy pod koniec swego żalosnego żywota jej mąż postanowił zniszczyć nie tylko siebie i swą żonę, ale także ich synka, Sophia ocknęła się z letargu i zrozumiała, że dla dobra dziecka musi wyrwać się z tego koszmaru. Zabrakło jej siły, by walczyć o siebie, ale dla dziecka postanowiła zdobyć się na ucieczkę z piekła. Po kryjomu, powoli zaczęła planować, jak wyrwać się ze szponów męża i teścia. Niespodziewanie los pokrzyżował jej plany. Tom Abingdon, po kolejnej pijackiej burdzie, umarł we śnie.

Na samo wspomnienie tych ponurych lat i ich tragicznego zakończenia, Sophia poczuła, jak dławi ją podchodząca do gardła fala rozpacz i gniewu. Zmusiła się do wzięcia kilku głębszych oddechów i niewyobrażalnym wysiłkiem woli wróciła myślami do terażniejszości. Nauczona smutnym doświadczeniem przeszłości powinna za wszelką cenę unikać ponownego uwikłania się w jakąkolwiek relację z kolejnym mężczyzną. Najwyraźniej nie potrafiła trafnie oceniać ludzkich charakterów i stanowiła łatwy kąsek dla wszelkiej maści oszustów, kłamców i nikczemników, którzy, jak dowodził niechlubny przykład byłego męża, potrafili przywdziewać maskę normalności i przyzwoitości. Obiecała sobie, że dla własnego dobra, a przede wszystkim z uwagi na syna, zachowa najdalej posuniętą ostrożność i czujność. I nigdy więcej nie okaże się bezgranicznie ufną idiotką. Sophia potrząsnęła zdecydowanie głową na potwierdzenie swego postanowienia. Jeśli spotka jeszcze kiedykolwiek Jarretta Gaskilla, ominie go z daleka. W jej nowym, lepszym życiu nie było miejsca dla obcych wtrącających się bez zaproszenia w cudze sprawy, nawet jeśli z pozoru wydawali się mili i uprzejmi. Na szczęście szansa, że spotkam go ponownie, jest zapewne minimalna, pocieszyła się Sophia.

Wizyta na cotygodniowym targu sprawiała Sophii wielką przyjemność, dlatego od trzech tygodni co niedziela zamiast jechać do supermarketu kupowała warzywa i owoce

od lokalnych rolników. Produkty pachniały świeżością i smakowały o niebo lepiej od napakowanych sztucznymi nawozami i owiniętych w folię sklepowych substytutów prawdziwego jedzenia. Zapakowała do pełnej już lnianej torby dwa kilogramy pięknych rumianych jabłek i uśmiechnęła się do miłej sprzedawczynie. To będzie udany dzień, pomyślała radośnie. Odkąd uwolniła się od ciągłego strachu przed powracającym wieczorem podpitym i agresywnym panem domu, ponownie uczyła się cieszyć drobnymi przyjemnościami, takimi jak świeżo upieczone aromatyczne ciasto i spokojne popołudnie w bezpiecznym domu. Objęła ramieniem wpatrzonego w nią ufnie Charliego i wesoło oznajmiła:

- Zrobimy sobie wspaniałą szarlotkę, co ty na to?

- Nie znalazłaby pani miejsca dla dodatkowego gościa przy stole? Uwielbiam szarlotkę domowej roboty.

Głęboki, ciepły męski głos tuż za jej plecami rezonował przyjemnie. Odwróciwszy się, Sophia napotkała parę wpatrzonych w nią, magnetycznie błękitnych oczu. Przez moment nie była w stanie wykrztusić słowa. Jarrett Gaskill. Ze złością stwierdziła, że rozpoznała go z łatwością i bez trudu przypomniała sobie jego imię.

- Niestety, obawiam się, że dopiero zaczęłam odnawiać mój nowy dom i nie mam odpowiednich warunków do przyjmowania gości. Poza tym nie przywykłam zapraszać ludzi, których nie znam - odpowiedziała w końcu, odwracając szybko wzrok.

- Przecież już się poznaliśmy, wtedy nad strumieniem, nie pamięta pani?

Sophia zaczerwieniła się. Fakt, że go rozpoznała, musiał być widoczny i nie było sensu temu zaprzeczać.

- Tak, pamiętam, przedstawił się pan, ale trudno to nazwać zawarciem znajomości, nie sądzi pan?

- Zawsze to jakiś początek.

- Przykro mi, pani Gaskill, ale nie mam czasu. Muszę jeszcze kupić parę rzeczy.

W oczach mężczyzny zapłonęły figlarne ogniki, a w jego uśmiechu pojawiło się coś na kształt żartobliwej satysfakcji.

- O, widzę, że zapamiętała pani moje nazwisko. Może w takim razie mogę liczyć na poznanie pani godności?

- Nie sędzę, żeby to było konieczne. - Dzwonek alarmowy w głowie Sophii rozzdzwonił się nagle. Dlaczego tak się interesował jej tożsamością? A może jednak był szpiegiem nasłanym przez starego Abingdona? Odwróciła się szybko, przyciągając do siebie synka, i ruszyła w stronę wyjścia.

- Szkoda! - zawołał. - Jeśli znów na siebie wpadniemy, nie będę wiedział, jak się do pani zwracać.

Sophia przystanęła na moment, odwróciła się i wycedziła chłodnym, zdecydowanym tonem:

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Poza tym zawsze może mnie pan po prostu zignorować.

Mężczyzna zmarszczył gęste, czarne brwi, demonstrując niezadowolenie.

- Nie mógłbym. To szczyt złych manier.

- A dobre maniere są dla pana tak istotne? - zapytała odruchowo i ze złością skonstatowała, że dała się wciągnąć w rozmowę.

- Oczywiście. W przeciwnym razie dosięgnie mnie gniew mojej nieboszczki matki, która całe dzieciństwo uczyła mnie traktować z szacunkiem damy.

Sophia, wbrew samej sobie, uśmiechnęła się. Przestraszona własną podatnością na sztuczki przystojnego bruneta, zacisnęła mocno usta i oznajmiła surowo:

- Naprawdę muszę już iść. Do widzenia.

Już miała zniknąć w tłumie kłębiącym się na targu, gdy do jej uszu dotarły ostatnie, wyraźnie wypowiedziane słowa:

- Do widzenia, pani Markham. Może jednak odłoży pani dla mnie mały kawałek szarlotki?

Odwróciła się gwałtownie i prawie krzyknęła:

- Skąd pan zna moje nazwisko?!

- Myślała pani, że w tak małej wiosce pozostanie niezauważona? Ludzie lubią wiedzieć co nieco o swoich sąsiadach i są ich ciekawi. To chyba leży w ludzkiej naturze.

- Nieznajomy wzruszył niedbale ramionami. Sophia wpatrywała się w niego intensywnie. Jej uwadze nie uszły szerokie barki i wyraźnie zarysowane mięśnie widoczne pod czarnym T-shirtem ani imponujący wzrost i naturalna zwinność ruchów pana Gaskilla.

- Ludzie powinni zająć się własnymi sprawami! - prychnęła pogardliwie. - Wolałabym, by zostawiono mnie i mojego syna w spokoju.

- Nie mam w zwyczaju plotkować - odrzekł nieco urażony, ale nadal nie spuszczał z niej hipnotyzującego wzroku. - Rozumiem jednak pani potrzebę prywatności i postaram się ją uszanować.

- Dziękuję - odparła już nieco spokojniej Sophia, odwróciła się i ciągnąc za sobą zaniepokojonego nowym znajomym chłopca, zniknęła w tłumie.

Ani razu nie odwróciła się, by sprawdzić, czy głębokie niebieskie oczy nadal śledzą jej ruchy. Mocne bicie rozszalałego z emocji serca podpowiadało jej, że nie jest to wykluczone...

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy zaparkował swego range rovera pod imponującym starym domem, zauważył w zarośniętym ogrodzie Charliego bawiącego się beztrosko w gąszczu zaniedbanych roślin. Jarrett zerknął na zachmurzone niebo i skrzywił się - stalowoszara poświata nie zapowiadała niczego dobrego. Wsiadł z samochodu i otwierając skrzypiącą, zardzewiałą furtkę, zawołał przyjaźnie do chłopca:

- Cześć, masz na imię Charlie, prawda? - Uśmiechnął się ciepło.

- A gdzie twój pies? - Chłopiec spojrzał na niego wielkimi ciemnymi oczyma, w których czaiła się nadzieja na zabawę z wymarzoną czworonogim towarzyszem.

Z miny malca Jarrett wywnioskował, że nie ma on żadnego zwierzaka. Najwyraźniej Charliemu doskwierała samotność. Ucieszył się jednak, że chłopiec go zapamiętał, mimo że od ich ostatniego spotkania minęły już ponad dwa tygodnie. Przykucnął i spoglądając z sympatią w czarne oczy, odpowiedział łagodnie:

- Niestety, to nie mój pies. Opiekowałem się nim tylko. Teraz wrócił do mojej siostry.

- Och. - Rozczarowanie zgasiło na chwilę spojrzenie malucha, ale już po chwili odzyskał rezon. - Nazywa się Dylan? - zapytał z powagą.

- Tak.

- Fajnie, ale gdybym ja miał psa, nazwałbym go Sam.

- To dobre imię, podoba mi się. Chciałbyś mieć psa?

- Tak. - Ton głosu Charliego wskazywał na kompletny brak wiary, że marzenie może się kiedykolwiek spełnić. - Ale mama mówi, że ma już dosyć na głowie i nie potrzebuje więcej kłopotów.

Jarrett skrzątnie zanotował w pamięci pozyskaną z rozmowy nową informację na temat tajemniczej pani Markham. Uśmiechnął się ponownie do chłopca, wstał i zmierzwiwszy przyjacielskim gestem jego bujną czuprynę, dodał na pocieszenie:

- Nie martw się, mama może jeszcze zmienić zdanie.

- Nie zmieni. - Charlie spuścił smutno głowę i kopnął leżący na ścieżce kawałek żwiru.

- A pan do niej przyjechał?

- Mów mi Jarrett. Tak, chciałem z nią porozmawiać. Jest w domu?

Chłopiec spojrzał na niego, tak jakby przez chwilę miał nadzieję, że nowy znajomy przyjechał specjalnie, by przekonać jego mamę do zakupu psa. Jarrett rozczulił się na myśl, jak ufny potrafi być kilkulatek i jak łatwo go uszczęśliwić.

- Mama maluje. - Chłopiec machnął ręką w kierunku domu.

Czyżby tajemnicza mieszkanka High Ridge Hall miała się okazać prawdziwą artystką, która oprócz odtwarzania piękna natury na fotografiach, potrafi także tworzyć własne dzieła sztuki? Jarrett pokręcił z niedowierzaniem głową i zastukał ciężką mosiężną kołatką umocowaną na drzwiach wejściowych. Piaskowiec, z którego wykonano fasadę domu, spłowił i błagał o renowację, ale mimo to budynek nadal zachował wiele ze swego stylowego uroku. Gdyby to od niego zależało, wiedziałby, co zrobić, by przywrócić posiadłości dawny blask. Firma remontowa, z którą współpracował od lat, świetnie poradziłaby sobie z takim wyzwaniem. Jarrett westchnął ciężko na myśl, że jego plany przywrócenia świetności High Ridge Hall już na zawsze pozostaną w sferze marzeń. Przystępując niecierpliwie z nogi na nogę, zastukał ponownie do drzwi. Musiał przyznać, że denerwował się nieco przed ponownym spotkaniem z zielonooką pięknością, która przy poprzednich okazjach okazała mu jedynie wrogą nieufność. Mimo że Beth i jej znajomi nadal spekulowali na temat obecności jakiegoś tajemniczego mężczyzny w życiu nowej sąsiadki, Jarrett był przekonany, że oprócz syna nie ma w jej życiu nikogo więcej.

- Kochanie, przecież drzwi od strony ogrodu są otwarte, dlaczego... - Sophia zamilkła nagle, gdy w drzwiach zamiast syna ujrziała niespodziewanego gościa.

- Pan? - Zakłopotana odgarnęła z twarzy lśniące pasmo długich kasztanowych włosów, które opadały kaskadą na jej szczupłe ramiona okryte jedynie starym blad różowym podkoszulkiem wpuszczonym w wąskie, zniszczone dzinsy kusząco opinające szczupłe, choć krągłe biodra. Smugi niebieskiej i białej farby na koszulce przyciągnęły wzrok Jarretta do niewielkich jędrnych piersi zarysowanych wyraźnie pod cienkim, znoszonym materiałem. Jarrett uniósł brwi i uśmiechnął się pod nosem. Nawet w wytwornej kreacji prosto z Paryża nie wyglądałaby równie zmysłowo. Kolano

prześwitujące przez dziurę w wytartych dzinsach rozpałiło jego wyobraźnię bardziej niż jakikolwiek głęboki dekolt. Gniewne iskry w zielonych oczach, wbrew intencjom zirytowanej Sophii, wywołały w nim jedynie rozkoszny dreszcz podniecenia.

- Jak mnie odnalazłeś? - Bez ogródek zażądała wyjaśnień.

- Przecież wszyscy w okolicy wiedzą, że w High Ridge Hall pojawili się nowi lokatorzy.

- Miejscowi są wyjątkowo spostrzegawczy - zauważyła z przekąsem, owijając jedwabiste pasmo włosów wokół szczupłych, delikatnych palców.

- W każdym razie, chcę przeprosić za najście. Najwyraźniej oderwałem panią od pracy. Charlie powiedział, że pani maluje. Jestem pod wrażeniem tak licznych talentów.

- Maluję ściany w salonie, nie obrazy - odparła lodowatym tonem gospodyni.

- Przepraszam. - Jarrett uśmiechnął się, unosząc otwarte dłonie w pojednawczym geście. - Chciałem tylko przekazać zaproszenie od mojej siostry Beth. - Wyciągnął z kieszeni różową fikuśną kopertę, w którą ku jego rozpaczy Beth zapakowała ozdobne zaproszenie napisane na pachnącym papierze.

- Czy poznałam pana siostrę? - Sophia zmarszczyła brwi.

- Nie, ale wydaje mi się, że ona jest zdeterminowana, by poznać panią. Oto zaproszenie dla pani, Charliego i osoby towarzyszącej. Beth nie wiedziała, czy jest pani zamężna. - Spojrzał na nią badawczo, w napięciu oczekując odpowiedzi.

Sophia obracała ostrożnie zaproszenie w dłoni i intensywnie nad czymś myślała.

- Już nie jestem - odrzekła w końcu, nie patrząc mu w oczy.

- Rozwódka?

- Wdowa.

Żartobliwy uśmiech natychmiast znikł z twarzy Jarretta.

- Przepraszam, przykro mi.

- Mnie nie. - Sophia spojrzała mu twardo w oczy. - Ale nie jest to mój ulubiony temat do rozmowy.

- Oczywiście, rozumiem. - Skinął gorliwie głową.

- Nie sędzę. - Ucięła i, jakby straciwszy resztki gniewnej energii, przymknęła oczy i oparła się o framugę drzwi.

Wyglądała na wyczerpaną. Ciągła nieufność i wrogość wobec świata musiała ją kosztować masę wysiłku. Przez co musiała przejść w życiu, by stać się tak nieufna? Jarrett poczuł, że wzbiera w nim fala współczucia dla tej młodej i w gruncie rzeczy kruchej kobiety, która rozpaczliwie próbuje zachować pozory twardości i niedostępności.

- Pani Markham... Sophia? Wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest. - Ostry ton głosu nie zmylił go jednak.

Gdy z widocznym wysiłkiem wyprostowała się i otworzyła oczy, dostrzegł w nich z trudem powstrzymywane łzy. Na ich widok serce ścisnęło mu się w piersi.

- Skąd wiesz, jak mam na imię? - Mimo widocznego niezadowolenia, przeszła na ty, co sprawiło Jarrettowi ogromną satysfakcję. Zanim zdążył odpowiedzieć, machnęła lekceważąco ręką i z cynicznym uśmiechem sama sobie odpowiedziała: - Znajomi twojej siostry lubią wiedzieć jak najwięcej o swoich sąsiadach, czyż nie mam racji?

- Nie da się zaprzeczyć.

- Czy życie tutaj jest takie nudne, że ludzie muszą je sobie urozmaicać plotkowaniem o innych?

- Pewnie tak. Stąd popularność seriali telewizyjnych. Ludzie wolą oglądać dramaty innych, niż borykać się z własnymi problemami.

- Dlatego nie zamierzam kupować telewizora - oznajmiła z mocą, krzyżując ramiona.

- A Charlie? - Jarrett zerknął na małego chłopca z zapalem grzebiącego łopatką w ziemi.

Sophia wzruszyła ramionami i spojrzała czule na synka.

- Charlie nie potrzebuje ani telewizora, ani komputera, żeby się dobrze bawić. Dużo mu czytam, dzięki temu ma wyobraźnię i potrafi sam wymyślać sobie zabawy. A telewizja pełna jest agresji i przemocy.

- Wolisz książki? A jakie, jeśli wolno spytać?

- Nie wolno - odparła obcesowo. - Jeśli masz nadzieję, że zaproszę cię na herbatkę i rozmowę o literaturze, to muszę cię rozczarować. Nie mam na to czasu. Tak że odpuść sobie i przyjmij do wiadomości, że nie szukam żadnych nowych znajomości.

Jarrett przyglądał się jej chmurnej, spiętej twarzy i czuł, że za niedostępną zimną fasadą kryje się całkiem inna osoba. Być może bardzo skrzywdzona i poraniona. Dlatego kompletnie nie przejmował się okazywaną mu wrogością i przemawiał coraz łagodniej.

- Nie potrzebujesz przyjaciół?

- Świetnie sobie radzę sama.

- A twój syn?

- Nie rozumiem. - Przez twarz Sophii przemknął cień niepokoju.

- Może tobie odpowiada samotność, ale dzieci przeważnie potrzebują towarzystwa rówieśników.

- Za parę tygodni idzie do miejscowego przedszkola. Na pewno znajdzie tam kolegów do zabaw.

- Przyjaciółka mojej siostry, Molly, jest tam nauczycielką. Jeśli przyjmiesz zaproszenie Beth na spotkanie w przyszłą sobotę, będziesz miała okazję ją poznać. Być może nawet się polubicie?

Sophia westchnęła zirytowana.

- Jesteś jakimś kaznodzieją, który postawił sobie za cel sprawić, by okoliczni mieszkańcy tworzyli jedną wielką kochającą się rodzinę? - parsknęła pogardliwie.

Jarrett roześmiał się szczerze. Dawno nie miał okazji porozmawiać z kobietą, która zamiast starać się mu przypodobać, robiła wszystko, by go zniechęcić. Jej kąśliwe uwagi stanowiły miłą odmianę i ekscytujące wyzwanie dla inteligencji i refleksu rozmówcy.

- Niestety, nie, chociaż brzmi to szalenie kusząco i w dodatku szlachetnie. Obawiam się tylko, że nie jest to najlepiej płatne zajęcie na świecie.

Sophia zamiast docenić jego trafną i zabawną ripostę, ze zniecierpliwieniem obracała w dłoniach różową kopertę.

- Naprawdę muszę już kończyć. Maluję salon i chciałabym skończyć przed zmrokiem. Przykro mi, jeśli wydaję się niegościnna, ale doprowadzenie tego domu do stanu używalności to duże wyzwanie. Dziękuję, że pofatygowałeś się osobiście, żeby wręczyć mi zaproszenie. Podziękuj siostrze i obiecuj, że wkrótce dam znać, czy będę mogła je przyjąć.

- Będzie zachwycona, dziękuję. - Jarrett wyciągnął rękę na pożegnanie, choć nie łudził się, że nieufna piękność zaszczyci go uściskiem dłoni. Prawie przestał oddychać, gdy jej delikatna chłodna dłoń dotknęła przelotnie, niczym wystraszonego ptaka, jego palców.

- Do widzenia, panie Gaskill. - Szybko cofnęła rękę, ale Jarrett wciąż czuł subtelny pieszczotę jej dotyku.

- Myślałem, że udało nam się bezboleśnie przejść na ty? Do widzenia, Sophia. - Uśmiechnął się szeroko i szczerze. Odchodząc, pomachał Charliemu.

Po niespodziewanej wizycie Jarretta Gaskilla Sophia straciła zupełnie motywację do pracy. W jej głowie zapanował zamęt i zamiast miotać się po domu, postanowiła przewietrzyć umysł. Zapakowała podekscytowanego perspektywą wycieczki synka do samochodu i pojechała na wybrzeże. Mimo wczesnowiosennego chłodu usiedli przy stoliku na zewnątrz smażyć ryb i zjedli ulubionego dorsza z frytkami, patrząc na srebrzyste spienione fale. Świeża morska bryza ostudziła jej skołatane nerwy i pozwoliła na chwilę zapomnieć o zmartwieniach. Po posiłku przeszli się na plażę, gdzie Charlie piszcząc ze szczęścia, uciekał przed zimnymi falami liżącymi jego białe stopy i zbierał wyrzucone na brzeg muszelki. W drodze powrotnej wyczerpany, ale szczęśliwy zasnął w samochodzie i Sophia poczuła, że odzyskawszy równowagę ducha, może przemyśleć zachowanie mężczyzny, który wytrwale pojawiał się w jej życiu, mimo że dołożyła wszelkich starań, by go do siebie zniechęcić. Nie mogła mu odmówić wdzięku, który niewątpliwie zapewniał mu powodzenie wśród pań. Przystojna surowa twarz, wesołe błękitne oczy i ten głos - głęboki, zmysłowy i hipnotyzujący. Skręcając w wiejską drogę prowadzącą z miasteczka do High Ridge Hall, Sophia zastanawiała się, dlaczego zadał sobie trud dostarczenia jej własnoręcznie zaproszenia na imprezę, której nawet nie organizował. Nagle przyszło jej do głowy, że ciekawił go dom, a nie ona sama. Może szukał pretekstu, by zajrzeć do tajemniczej, najokazalszej w okolicy posiadłości? Myśl, że nie ona stanowiła prawdziwy obiekt zainteresowania nowego znajomego, sprawiła jej niespodziewaną przykrość. Niestety, zdawała sobie sprawę, że imponujący wiktoriański dom przyciągał uwagę ludzi, którzy jeszcze za życia poprzedniej właścicielki pukali nie rzadko do drzwi, prosząc o udostępnienie budowli do zwiedzania. Z opowiadań ojca

wiedziała jak wyniosła ciotka reagowała na takie bezczelne zachowanie. Na myśl o lodowatej odmowie, z jaką nieodmiennie spotykali się natręci, Sophia uśmiechnęła się pod nosem. Czuła się zobowiązana wobec starszej pani, dlatego zamiast sprzedać podupadłą posiadłość, postanowiła dołożyć wszelkich starań, by ją odratować.

Po spłacie długów męża brakowało jej funduszy, musiała więc jak najszybciej wskrzesić swą obiecującą karierę fotograficzną, którą porzuciła na jego rozkaz. Po urodzeniu synka miała się zająć wyłącznie domem i rodziną, bo wtedy łatwiej było ją kontrolować. Sophia potrząsnęła gniewnie głową na samą myśl o swej młodszej naiwności. Teraz potrzebowała niemałych i regularnych dochodów, jeśli chciała zatrzymać High Ridge Hall. Na szczęście zachowała numery telefonów kilku osób, które nawet teraz po latach pamiętały, jak dobrze się zapowiadała jako fotograf, i skłonne były dać jej drugą szansę. Zdjęcia, które zrobiła nad strumieniem, gdy spotkała po raz pierwszy Jarretta, spodobały się, i Sophia już wkrótce miała dostać pierwsze zlecenia. Czyżby przyniósł mi szczęście? - przemknęło jej przez myśl, ale natychmiast sama siebie zbesztła.

Nawet przez chwilę nie powinna zapominać, jak destrukcyjny okazał się jej ostatni związek i dokąd zaprowadziło ją zaufanie pokładane w czarującym początkowo mężczyźnie. Poczucie upodlenia i zniewolenia, które znosiła latami, wystarczy chyba, by uchronić ją przed snuciem jakichkolwiek fantazji na temat pana Gaskilla. Nawet jeśli wydawał się wyjątkowo pociągający.

Pogrążona w myślach nie zauważyła, jak zajechała przed dom. Ostrożnie przeniosła śpiącego twardym snem Charliego do salonu i ułożyła go na kanapie. Otuliwszy synka kocem, zabrała się za przygotowywanie kolacji i obiecała sobie, że nie poświęci Jarrettowi już ani jednej myśli - ani teraz, ani w przyszłości.

Jarrett wiedział, czego oczekiwała od niego siostra, i bez większego wysiłku zabawiał licznie zebranych gości Beth, choć jemu samemu tego typu imprezy nie sprawiały żadnej przyjemności. Wystarczająco dużo czasu spędzał na imprezach korporacyjnych i biznesowych obiadach, by tracić cenny wolny czas na rozmowy o niczym. Nieczęsto trafiał mu się wolny weekend i wolałby go spędzić w samotności, spacerując po okolicznych łąkach, słuchając muzyki operowej lub nadrabiając zaległości

w oglądaniu filmów. Jednakiej soboty zagryzł zęby i uśmiechał się uprzejmie do znajomych Beth i jej męża. Nie wiedzieli, że głównym powodem jego bohaterskiej postawy była dręcząca go od rana nadzieja, że tajemnicza pani Markham zdecyduje się jednak pojawić na przyjęciu.

Nie mógł myśleć o niczym innym, wciąż widział w myślach jej piękne zielone oczy wypełnione łzami. Martwił go smutek i ból, które skrywała pod pozorami szorstkości, i zastanawiał się, czy w takim stanie znajdzie siły, by sprostać tak wymagającemu projektowi jak remont High Ridge Hall. Skoro sama malowała ściany, zapewne nie dysponowała zbyt imponującym budżetem, a sprzedając mu posiadłość, mogłaby za jednym zamachem pozbyć się kłopotów finansowych i ciężącej jej zapewne odpowiedzialności za tak piękny i unikatowy dom. Podniesiony na duchu tak sprytnym rozwiązaniem oraz zapewnieniem Beth, że pani Markham potwierdziła telefonicznie swój udział w imprezie, z niecierpliwością oczekiwał Sophii. Jednak minęły już ponad dwie godziny i Jarrett, znudzony towarzystwem, zaczynał tracić nadzieję. Resztkami sił udawał zainteresowanie opowieścią szwagra, który z entuzjazmem opisywał swój nowy samochód ze wszystkimi szalenie istotnymi dla każdego prawdziwego mężczyzny szczegółami. Nie podzielał zachwyty Paula i zastanawiał się, czy wypada zasugerować siostrze, by wpłynęła na męża i nakłoniła go do ponownego przemyślenia swej decyzji. Dźwięk dzwonka przy drzwiach wydał mu się wybawieniem i niewiele myśląc, Jarrett pognął do przedpokoju, udając pomocnego gospodarza. Otworzył z rozmachem drzwi, spodziewając się kolejnej grupy bogatych, eleganckich i uprzejmie uśmiechniętych, śmiertelnie nudnych znajomych siostry.

- Przepraszamy za spóźnienie. - Zdyszana Sophia uśmiechnęła się niepewnie, ściskając mocno dłoń Charliego.

Jarrett nie odpowiedział od razu, gdyż widok zarumienionej Sophii odebrał mu mowę. W jej pięknych zielonych oczach igrały wesołe iskierki, a burza kasztanowych włosów spływała na ramię spleciona w luźny warkocz. Wyglądała zjawiskowo. W spranych dzinsach, kolorowym podkoszulku i granatowym kardiganie była niczym powiew świeżego powietrza po paru godzinach w towarzystwie wystrojonych w obcisłe

kreacje i wyszminekowane pań. Czekać cierpliwie na jakąś odpowiedź, przestępowała z nogi na nogę i poklepywała dłoń synka, by dodać mu odwagi.

- Nie szkodzi - wykrztusił w końcu. - Beth by mnie zabiła, że to mówię, ale nic specjalnie ciekawego cię nie ominęło. - Mrugnął wesoło do Charliego i przykucnął, by się z nim przywitać. - Miło cię widzieć.

- Dzień dobry - bąknął onieśmielony chłopczyk.

- Wejdźcie. - Jarrett cofnął się i wpuścił ich do środka.

Paul, który spoglądał na nich z zaciekawieniem z pewnej odległości, pospieszył powitać nowego gościa.

- Witam, Paul Harley, mąż Beth - przedstawił się. - Cieszę się, że w końcu mamy okazję panią poznać.

- Miło mi, dziękuję za zaproszenie, panie Harley.

- Mów mi Paul.

Sophia skinęła z rezerwą głową, ale nie zrewanżowała się podobną propozycją. Jarrett stwierdził ze zdziwieniem, że sprawiło mu to niejaką satysfakcję. Sam nie wiedział, skąd u niego takie samcze terytorialne zapędy. Czuł się przewodnikiem Sophii po świecie, z którym sam niewiele miał wspólnego.

- Wejdz i poznaj wszystkich - przejął rolę gospodarza i opiekuńczym gestem wskazał Sophii i Charliemu drogę do salonu. Gdy tylko weszli do stylowo urządzonego przestronnego wnętrza, szum rozmów natychmiast ustał i jedynie subtelnie sącząca się z głośników muzyka uratowała ich przed wkroczeniem w kompletnej ciszy. Beth, pogrążona w rozmowie z dwiema koleżankami, zorientowała się po chwili w sytuacji i natychmiast zareagowała. Wylewnie przywitała się z Sophią, całując ją w oba policzki, bo tak zwykła się witać ze wszystkimi swoimi przyjaciółmi.

- Nie wiedziałam, że jesteś aż tak ładna! Cieszę się, że mogłaś przyjść. A to zapewne jest Charlie?

- Tak. - Sophia przytaknęła sztywno, wyraźnie nie mogąc się odnaleźć w eleganckim, sterylnym salonie wypełnionym wystrojonymi ludźmi wpatrującymi się w nią niczym w zjawisko nie z tego świata.

Podczas gdy Beth świergotała przyjaźnie, Sophia wyglądała na coraz bardziej przerażoną. Jarrett czuł, że żałowała, że pojawiła się na tym przyjęciu, i marzyła o tym, by z niego jak najszybciej uciec. Sam zastanawiał się, dlaczego przyjęła zaproszenie. Jej spóźnienie świadczyło o wątpliwościach, z którymi zapewne się borykała, zanim podjęła tę odważną decyzję. Uderzyła go jeszcze jedna rzecz. Zawsze uważał siostrę za bardzo piękną kobietę, ale w porównaniu z delikatną, zachwycającą urodą Sophii Beth jawiła mu się jako zaledwie atrakcyjna. Z pewnym poczuciem winy wobec siostry, którą przecież kochał bardziej niż kogokolwiek innego na świecie, odkąd wiele lat temu stracili tragicznie obydwój rodziców, Jarrett objął czule Beth na znak braterskiej solidarności.

- Powiedz „dzień dobry”, Charlie - Sophia łagodnym głosem upomniała synka, który uśmiechając się rozbrajająco, nie spuszczał oczu z Jarretta i kompletnie ignorował stojącą obok niego wysoką panią w czerwonej sukience.

- Dzień dobry, czy mogę zobaczyć psa? - wypalił bez zastanowienia maluch.

- Widzę, że miałeś już okazję poznać się z Dylanem. - Beth ukucnęła przed Charliem i wyciągnęła do niego rękę. - Ja jestem Beth, i jeśli chcesz, pokażę ci, gdzie jest buda mojego psa.

Chłopiec przyglądał jej się chwilę, po czym nieufnie uścisnął lekko dłoń gospodyni.

- Co to jest buda?

- To domek dla psa w ogrodzie. Chciałbyś odwiedzić Dylana w jego domku? - Beth uśmiechała się cały czas łagodnie i przemawiała do malca przyjaźnie, a jej propozycja ostatecznie przełamała pierwsze lody i Charlie podskoczył radośnie w miejscu.

- Mogę? Mogę? - Spojrzał błagalnie na matkę.

Jarrett zauważył, że ta zwyczajna z pozoru prośba przeraziła Sophię, która zamiast wyrazić zgodę, rzuciła Beth zaniepokojone spojrzenie.

- Czy to bezpieczne?

- Nie martw się, cały ogród widać z salonu, tu jest wejście na patio. - Beth wskazała ogromne szklane drzwi otwarte na taras zastawiony stołami uginającymi się

pod smakowicie wyglądającymi daniami. - Zresztą trudno się w nim zgubić, nie jest zbyt duży.

- Oczywiście, na pewno masz rację - przytaknęła niepewnie Sophia, wciąż trzymając synka mocno za rękę. - Nie ma tam przypadkiem jakiejś furtki, którą mógłby otworzyć?

- Nie, tylko brama główna, zamykana automatycznie.

- To dobrze. Nasz ogród to prawdziwy gąszcz i cały czas muszę mieć Charliego na oku - wyjaśniła Sophia. - Pewnie za bardzo się przejmuję, ale nic na to nie poradzę. Jego bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejsze - dodała z przeproszającym uśmiechem i zaczerwieniła się, zakłopotana swym wybuchem nadopiekuńczości.

Beth kiwnęła głową ze zrozumieniem.

- W porównaniu do High Ridge Hall nasz ogród to zaledwie trawniczek. Nie da się w nim zgubić, nie ma też żadnych pułapek typu staw czy stara furtka, proszę się nie martwić. Poza tym jestem pewna, że Dylan przypilnuje Charliego.

Maluch wiercił się niecierpliwie i Sophia, chcąc nie chcąc, puściła niechętnie jego dłoń.

- W porządku, tylko uważaj na siebie.

- Obiecuję, że będę grzeczny, mamusiu. - Uradowany, śmiejąc się od ucha do ucha, Charlie złapał Beth za rękę i spojrzał na nią pytająco.

- Już idziemy - roześmiała się gospodyni. - Jeszcze tylko weźmiemy jego ulubioną piłkę, żebyś miał się z nim czym pobawić.

Po chwili z ogrodu słyhać było radosne nawoływania chłopca i szczekanie uszczęśliwionego tak niespodziewanym towarzystwem psa. Beth wróciła natychmiast do swego nowego gościa.

- Zaraz ci wszystkich przedstawię, ale najpierw może się czegoś napijesz? Kochanie, może nalałbyś Sophii szampana? - zwróciła się do brata.

- Nie! - Gwałtowna reakcja Sophii sprawiła, że wszyscy znów zamilkli i spojrzeli w jej stronę.

Nawet Jarrett wpatrywał się zdziwiony w czerwoną ze wstydu Sophię.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wrzasnęła, zamiast grzecznie odmówić i teraz czuła się okropnie. Marzyła tylko o tym, by zapaść się pod ziemię. Od początku wiedziała, że nie pasuje do zadowolonego z siebie towarzystwa zgromadzonego w domu Beth, a teraz było to także oczywiste dla wszystkich zebranych. Nie pocieszał jej wcale fakt, że jako wdowa po agresywnym alkoholiku, który zamienił jej życie w piekło, miała prawo zareagować nieco gwałtowniej, niż powinna.

- Przepraszam - wymamrotała, czerwieniąc się. - Chciałam tylko powiedzieć, że nie piję alkoholu. Może masz colę albo lemoniadę?

- Jasne, nie ma problemu.

Zauważyła pełne rezerwy spojrzenia kilku osób stojących w pobliżu i pożałowała, że w ogóle przyjęła zaproszenie. Wahala się do ostatniej chwili i dlatego spóźniła się ponad dwie godziny. A teraz Beth ze szklanką lemoniady w ręku uśmiechała się do niej ze współczuciem. Sophia miała nadzieję, że dobre maniery gospodyni nie pozwolą jej na zadanie kłopotliwych pytań i dzięki temu uniknie tłumaczenia się ze swojego zachowania.

Nie wyobrażała sobie, by tak perfekcyjna kobieta z idealnym życiem i licznymi równie nieskazitelnymi przyjaciółmi potrafiła zrozumieć ból i poniżenie, jakiego doświadczyła przez uzależnienie byłego męża od alkoholu i innych destrukcyjnych nawyków. Siłą woli powstrzymała się i nie wybiegła z salonu jak najdalej od tych ludzi, którzy nic o niej nie wiedzieli i na pewno by jej nie zrozumieli. Jedyne Jarrett patrzył na nią inaczej, z uwagą. Mimo że uniósł nieznacznie brwi ze zdziwienia, jego oczy zdawały się mówić: jestem z tobą, nie przejmuj się. Zdawała sobie sprawę, że mogło to być jedynie złudzenie, ale wolała wierzyć, że na uprzykrzonym przyjęciu znajdowała się choć jedna przyjazna jej osoba.

Jarrett nie miał pojęcia, dlaczego alkohol stanowił dla Sophii tak drażliwy temat, ale zamierzał się dowiedzieć. Wierzył, że obecność na imprezie pomoże nowej mieszkance High Ridge Hall poczuć się w ich miasteczku lepiej. Izolowała siebie i Charliego i choć nie wiedział dlaczego, czuł, że nie jest z tym szczęśliwa. Teraz jednak

dopadły go wątpliwości. Nie pasowała do towarzystwa ani wyglądem, ani zachowaniem. W odróżnieniu od miejscowej elity była naturalna, bezpośrednia, nieulegająca dyktaturze konwenansów. Ponieważ namawiając siostrę, by zaprosiła Sophię na przyjęcie, nie wziął tego pod uwagę, patrząc teraz na jej zakłopotanie, czuł się winny. Obawiał się, że jeszcze chwila, a Sophia po prostu odwróci się i wyjdzie.

- Sophia? - przysunął się do niej dyskretnie. - Może zobaczymy jak Charlie radzi sobie w ogrodzie?

Na twarzy Sophii odmalowała się ledwie skrywana ulga. Wydała się tak bezbronna i niewinna, że ścisnęło mu się serce. Zaprzagnął obronić ją przed całym złem tego świata i miał szczerą nadzieję, że kiedyś mu na to pozwoli. Kiedy tak patrzył w jej szmaragdowe oczy, zapominał nawet o swych planach wobec High Ridge Hall. Tak mu się przynajmniej wydawało. Usiedli na ławce w zadbanym ogrodzie Beth, gdzie każda roślina miała swoje ściśle określone miejsce, a żywopłoty poprzycinano z chirurgiczną wręcz precyzją. Na mięciutkim trawniku Charlie rzucał piłkę Dylanowi, który ze szczęścia machał jak szalony ogonem i podskakiwał wokół chłopca.

- Wyglądają na zadowolonych - odezwała się Sophia po dłuższej chwili milczenia. Zaciskała mocno szczupłe palce obu rąk na szklance lemoniady i oddychała płytko, wciąż próbując dojść do siebie.

- Labradory i mali chłopcy to idealnie dobrane towarzystwo. - Jarrett skinął głową z zadowoleniem. Siedząc na ławce w ogrodzie z tą uroczą dziewczyną, nagle zdał sobie sprawę, że już dawno nie czuł się tak dobrze i swobodnie w towarzystwie kobiety. Postanowił, że nie da się jej zniechęcić i przełamie mur, jaki wokół siebie stworzyła. I nawet fakt, że kilkoro gości podążyło za nimi do ogrodu i z bezpiecznej odległości przyglądało im się ciekawie, nie speszzył go. Domyślał się, że spekulowali na temat jego zażyłości z nową sąsiadką.

- Szkoda, że Beth nie ma dzieci. Dylan byłby o wiele szczęśliwszy - zagaił w nadziei, że odwróci uwagę Sophii od nadmiernej ekscytacji, jaką wywoływała wśród reszty gości.

- Od jak dawna Beth i Paul są małżeństwem?

- Chyba już z dziesięć lat.

- Myślisz, że chcą mieć dzieci?

- Wielokrotnie powtarzali, że zdają się w tej kwestii na los. Jeśli zostaną rodzicami, to świetnie, jeśli nie, skupią się na pracy i sobie nawzajem.

- I są szczęśliwi?

Jarrett nie odpowiedział natychmiast. W tym jednym pytaniu dostrzegł niedowierzanie, że szczęście w związku dwojga ludzi jest w ogóle możliwe i zazdrość, że może niektórym jest ono jednak dane. Spojrzał w pełne niepokoju i oczekiwania zielone oczy i odrzekł z wahaniem:

- Tak, sądzę, że tak. - Wzruszył ramionami, widząc, że nie zdołał rozwiązać wątpliwości swojej towarzyszki. - Z drugiej strony nigdy do końca nie wiadomo, przecież wiele osób latami udaje szczęśliwych i spełnionych, mimo że czują się nieszczęśliwi.

- To prawda - przytaknęła w zamyśleniu Sophia, spuszczać wzrok. Po chwili otrząsnęła się i dodała z przeproszającym uśmiechem: - Nawet jeśli udają, to i tak trudno nie poczuć się w ich towarzystwie jak nieudacznik.

Jarrett, zaintrygowany tak szczerą odpowiedzią, pochylił się nieco w stronę Sophii, czekając na ciąg dalszy.

- Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego niektórych spotykają same dobre rzeczy, a inni zawsze mają pod górkę? Może nie wszyscy zasługują na szczęście w życiu?

- Na pewno nie - zaprotestował stanowczo. - Zbyt wielu wspaniałych ludzi zmaga się z przeciwnościami losu, mimo że zasługują na wszystko co najlepsze. Dlaczego tak myślisz?

- Nie wiem, zastanawiałam się tylko, czy nieszczęścia, jakie na nas spadają, nie są przypadkiem wynikiem naszych złych decyzji i nietrafionych wyborów.

- Wydaje mi się, że jesteś dla siebie za surowa. Nie można żyć z ciągłym poczuciem winy, bo wtedy faktycznie trudno zaznać szczęścia.

Sophia słuchała go uważnie, choć jej wzrok błąkał się gdzieś w dali.

- Zdaję sobie sprawę, że czasami nie mamy wpływu na pewne wydarzenia, ale muszę przyznać, że głęboko wierzę w siłę pozytywnego nastawienia. Tylko od nas

zależy, czy się poddamy ślepeму losowi, czy przejmujemy inicjatywę i zawalczymy o siebie - stwierdził z przekonaniem.

- Aha.

- Nie zgadzasz się ze mną?

Sophia przygryzła wargę, myśląc intensywnie nad tym, co powiedział.

- Nie do końca - odparła ostrożnie. - Ale niewykluczone, że to kwestia mojego doświadczenia życiowego. Weszłam w dorosłe życie z bardzo pozytywnym nastawieniem i wiarą w ludzi. Chyba jednak dokonałam kilku niezbyt dobrych wyborów, które sprawiły, że mój optymizm się ulotnił. Zresztą, zostawmy to już. - Machnęła ręką, jakby odganiała kłębiące się w jej głowie czarne myśli.

- Wszyscy popełniamy czasami błędy i podejmujemy nietrafione decyzje. Jesteśmy tylko ludźmi. Nie oznacza to jednak, że nie mamy prawa próbować być szczęśliwi. Może kolejna decyzja okaże się tą słuszną? Może nauczani doświadczeniami dokonujemy coraz trafniejszych wyborów i to daje nam nadzieję na lepszą przyszłość? - Nie poddawał się, widząc, jak Sophia wycofuje się i zamyka w sobie.

- Na pewno masz rację.

Jarrett postanowił uszanować uczucia Sophii i nie naciskać na dalsze zwierzenia.

- A wracając do twojego pytania o Beth i Paula, jakie zrobili na tobie wrażenie? Czy wydają ci się szczęśliwi?

- Cóż, dopiero co ich poznałam, więc trudno mi to ocenić, ale jeśli ich życie jest równie dobrze zorganizowane, jak ogród i dom, to znaczy, że dobrze sobie radzą.

- Rozumiem, co masz na myśli. Są bardzo uporządkowani. Nie zdają się na przypadek i zamiast snucia marzeń, prawdopodobnie wolą wszystko precyzyjnie zaplanować. - Jarrett uśmiechnął się na wspomnienie rozmowy z siostrą, która opowiadała mu kiedyś o tym, ile czasu i wysiłku kosztowało ją stworzenie idealnego ogrodu z nieskazitelnym trawnikiem.

- Nawet najbardziej precyzyjny plan może lec w gruzach. Życie jest nieprzewidywalne. - Sophia odchyliła głowę i spojrzała w niebo z lekko zmarszczonymi brwiami, jakby nie mogła się uwolnić od prześladowających ją ponurych wspomnień. Jarrett

zerknął na nią i jego serce wypełniło się współczuciem. Nagle Charlie zawołał matkę i twarz Sophii rozjaśnił pełen miłości, promienny uśmiech.

- Pięknie rzucasz piłką, skarbie, jak daleko! - pochwaliła synka szczerze.

- Powinieneś zacząć grać w krykieta, Charlie - dołączył się do zachwytów Jarrett. -
Masz wrodzony talent.

- Naucz mnie pan? - Oczy Charliego zaświeciły się.

- Z przyjemnością, ale tylko jeśli będziesz mówił do mnie po imieniu, zgoda?

- Zgoda! - Chłopczyk podskakiwał z radości, klaszcząc w rączki.

- No to jesteście umówieni.

- Nie powinieneś składać mu obietnic, których nie zamierzasz dotrzymać. -
Policzki Sophii zaróżowiły się z gniewu. - Nie licz na to, że zapomni. Niestety, pamięta nawet rzeczy, o których dla własnego dobra powinien zapomnieć.

Zaniepokoiła go ta tajemnicza uwaga o złych wspomnieniach, ale uznał, że przyjdzie jeszcze czas na rozmowę o traumatycznej przeszłości, która zdawała się nadal wisieć nad życiem Sophii niczym czarna chmura całkowicie przesłaniająca słońce.

Wiedział, że musi poruszać się powoli i ostrożnie, jeśli nie chce jej wystraszyć. Odstawił drinka na stolik i wstał powoli z ławki.

- Dlaczego myślisz, że nie mam zamiaru dotrzymać obietnicy? - Z rękami w kieszeniach i zmarszczonymi brwiami wydawał się urażony jej uwagą.

- Wiele razy przekonał się, że nie wszystkim dorosłym można ufać i nie chcę, by znów się zawiódł.

- Nie wszyscy mają złe intencje. Może powinnaś jednak okazać trochę więcej wiary?

- Wiary?

- We mnie. - Uśmiechnął się zuchwale.

- Przecież cię prawie nie znam.

- A to akurat łatwo zmienić.

Mimo że Sophia starała się zachować rezerwę, Jarrett dostrzegł lekki ruch warg i drgnięcie policzków, które dowodziły niezłomie, że udało mu się rozbroić jej nieufność i

zmusić do uśmiechu. Zadowolony wyszczerzył zęby niczym mały chłopiec i popędził w stronę bawiącego się z psem Charliego.

- Rzuć do mnie. Zobaczymy, jak sobie radzisz z łapaniem! - zawołał wesoło.

Kiedy po dwóch godzinach zabawy z Charliem pojawił się znowu w kuchni siostry, by napełnić pusty dzbanek z lemoniadą, zastał tam Beth, która uzupełniała potrawy na pustych półmiskach i wyglądała przez okno na ogród.

- Widziałam, jak bawiłeś się z synkiem Sophii. Wyglądałeś na bardzo szczęśliwego - zauważyła z tajemniczą miną.

- Dziwi cię to? - odpowiedział zaczepnie.

- Nie, tylko do przyjscia Sophii i Charliego zdawałeś się umierać z nudów, a kiedy się pojawili, bardzo się ożywiłeś i odzyskałeś dobry humor. - Spojrzała ciepło na brata i dodała: - Cieszę się, że ich towarzystwo sprawia ci tyle radości.

- Nie zaprzeczam. Charlie to świetny chłopiec, a Sophia bardzo mnie intryguje.

Beth wytarła ręce i wzięła od Jarretta pusty dzbanek, by napełnić go świeżym napojem.

- Sophia wygląda, jakby ją coś trapiło. Ma takie smutne oczy. I tak bardzo boi się o synka. - W zamyśleniu, z dzbankiem w dłoniach, spoglądała przez okno.

- A to źle?

- Oczywiście, że nie - zachnęła się Beth. - Ale wszyscy się trochę zdziwili, gdy zaczęła mnie wypytywać o bezpieczeństwo w naszym ogrodzie. Przyznasz, że to nietypowe zachowanie.

- Ach, już to skomentowaliście i osądziliście? - Jarrett stanął na szeroko rozstawionych nogach i skrzyżował ręce na piersi gotów bronić Sophii.

- Przestań. To naturalne, że ludzie są ciekawi. Pojawiła się nagle znikąd i zamieszkała w największej posiadłości w okolicy, mimo że po śmierci właścicielki dom nie został nawet wystawiony na sprzedaż. Wiesz, jeśli ktoś jest taki skryty, to ludzie stają się podejrzliwi. Ja osobiście uważam, że to po prostu efekt jakichś dramatycznych przeżyć, być może związanych z ojcem Charliego.

Choć Jarrett brzydził się plotkami i wcale nie uważał, że trzymanie się z boku musi być podejrzane, musiał przyznać, że obserwacje siostry były bardzo trafne i wysoce prawdopodobne. Zadrzał na myśl, z czym Sophia musiała się zmierzyć.

- Jeśli tak faktycznie było, to należy jej okazać współczucie, a nie osądzać, czyż nie? - Jarrett spojrzał siostrze głęboko w oczy. Beth wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, że tak.

Jarrett wyjął z rąk siostry dzbanek i odwracając się w stronę drzwi, rzucił przez ramię:

- Powinienem już do nich wrócić, miałem tylko dolać lemoniady.

- Twoje zainteresowanie Sophią nie ma nic wspólnego z faktem, że zamieszkała w High Ridge Hall? - spytała cicho, zanim wyszedł.

- Słucham?! - Jarrett, który był już przy drzwiach, odwrócił się gwałtownie. Serce waliło mu jak oszalałe, a w głowie szumiało.

- Nie gniewaj się na mnie, ale zawsze marzyłeś, żeby tam zamieszkać. Może masz nadzieję, że jeśli się z nią zaprzyjaźnisz, zdołasz ją namówić do sprzedaży domu?

- Myślę, że powinniśmy zakończyć tę rozmowę.

Dokładnie taka myśli przemknęła mu przez głowę, jednak świadomość, że nawet Beth postrzegała go jako bezdusznego biznesmena zdolnego do najgorszych manipulacji, zraniła go dotkliwie. Nie obchodziła go opinia innych, ale zdanie siostry było dla niego ważne. Miłe popołudnie nagle straciło cały urok.

Poirytowany wyszedł szybkim krokiem z kuchni, ignorując gości, którzy próbowali do niego zagadać. Pod obstrzałem zdumionych spojrzeń podszedł prosto do Sophii siedzącej z Charliem i Dylanem na trawie. Bez uprzedzenia złapał ją za rękę i stwierdził stanowczo:

- Czas stąd wyjść.

- Dlaczego? Co się stało? - W jej oczach malowało się takie przerażenie, że natychmiast pożałował swojej gwałtowności. Puścił jej dłoń i wziął głęboki oddech, by się uspokoić.

- Powiedzmy, że spełniliśmy już swój obowiązek towarzyski. Co byś powiedziała na wycieczkę nad morze? Do zmroku jest jeszcze sporo czasu. Moglibyśmy podjechać

do ciebie po aparat fotograficzny, jeśli chcesz zrobić trochę zdjęć. Charlie na pewno lubi bawić się na plaży, prawda, kolego?

Charlie wyszczerzył się w szczerbatym uśmiechu, słysząc kuszącą propozycję. Sophia musiała przyznać, że chętnie skorzystałaby z propozycji przystojnego mężczyzny wpatrującego się w nią błagalnie. Zwłaszcza że kiedy złapał ją za rękę, poczuła, jak przeszywa ją rozkoszny prąd. Ta gwałtowna reakcja ciała na przelotny dotyk zaalarmowała ją. Nie powinna przecież zapominać, że ufanie własnym uczuciom w przeszłości wpakowało ją w poważne tarapaty.

- Prawie cię nie znam. Myślisz, że powinnam dać się tak porwać w nieznane? - zażartowała, choć sądząc z miny Jarretta, nie udało jej się ukryć niepokoju pod pozorami wesołości.

- Przecież cały czas się poznajemy i wiemy o sobie coraz więcej - odpowiedział całkowicie poważnie. - Wiesz, jak się nazywam, poznałaś moją siostrę i jej męża. Zaprosiłem cię tutaj i czuję się winny, że przyjęcie nie okazało się strzałem w dziesiątkę, jeśli chodzi o rozrywkę. Nie musisz się obawiać, że mam jakieś złe zamiary. Zresztą jest środek dnia i wszędzie mnóstwo ludzi. Jeśli nadal się mnie obawiasz, to sam już nie wiem, co powiedzieć.

- Przekonałeś mnie. - Śmiejąc się, Sophia uniosła ręce, sygnalizując, że się poddaje. - Charlie będzie zachwycony. Najpierw jednak chciałabym wiedzieć, dlaczego nagle zdecydowałeś się wyjść?

Jarrett był wyraźnie zakłopotany. Przeczesał palcami swe gęste czarne włosy i podrapał się po podbródku, szukając słów, które w dyplomatyczny sposób zaspokoilyby jej ciekawość.

- Powiedzmy, że oprócz ciebie i Charliego nie spotkałem tu nikogo miłego.

Oczywiście Sophia od razu domyśliła się, że ktoś musiał skomentować w nieprzyjemny sposób jej obecność na przyjęciu. I choć kusiło ją, by zapytać kto i co dokładnie powiedział, zdawała sobie sprawę, że dla własnego dobra nie powinna być dociekliwa. Nie potrzebowała w swym życiu więcej negatywnej energii i krytyki. Po wszystkim przez co przeszła, nie była w stanie przejmować się opinią obcych na jej temat. Zwłaszcza jeśli w ogóle jej nie znali.

- Jeśli ktoś mnie obgaduje, potrafię sama się obronić. Nie musisz mnie chronić. - Dotknęła delikatnie rękawa jego koszuli w geście, który miał mu pokazać, że mimo to docenia jego rycerskie zachowanie.

- Nikt cię nie obgadywał. Ludzie są tylko ciekawi, kim jesteś i skąd się wzięłaś, ale to potrafi być czasami męczące i dlatego uznałem, że czas zmienić lokal. - Rzucił jej spojrzenie tak szczere i pełne troski, że Sophia nie potrafiła się obronić przed falą czułości wobec błękitnookiego obrońcy jej prywatności.

- Domyślam się, że spotkało cię w życiu coś złego, przed czym do tej pory uciekasz. Wspomniałaś, że twój mąż nie żyje, ale nie wspominasz go ciepło. Nie zamierzam cię wypytywać o szczegóły, ale chciałbym cię uchronić przed ponownym cierpieniem spowodowanym ludzkim wścibstwem.

- Rozumiem. - Nie okazała żadnych uczuć, ale zrobiło jej się bardzo przyjemnie, wiedząc, że ktoś się o nią troszczy. Dawno nikt nie okazał jej tyle zrozumienia i musiała przyznać, że czuła się niesamowicie. Nie wiedziała tylko, czym sobie na to zasłużyła. By ukryć wzbierające w niej wzruszenie, uśmiechnęła się zawadiacko i mrugnęła do zaskoczonego Jarretta.

- Czy twoja propozycja uwzględnia poczęstunek? Muszę przyznać, że zamierzałam właśnie podkraść coś z tego smakowicie wyglądającego bufetu na werandzie. Jestem strasznie głodna.

- Jeśli tylko się zgodzisz, zaproszę cię i Charliego na obiad z pięciu dań w najlepszej restauracji w okolicy.

- Nie ma takiej potrzeby. Wystarczy smażona ryba z frytkami z nadmorskiej smaźalni. - Mrugnęła konspiracyjnie i z najśłodszym uśmiechem świata pobiegła po Charliego, który znudzony przydługą rozmową dorosłych zajął się budzeniem śpiącego jak kamień, wyczerpanego zabawą Dylana. Jarrett patrzył na nich oboje i czuł, jak po całym jego ciele rozlewa się rozkoszne ciepło i zadowolenie z życia.

Tak jak obiecał Jarrett, zanim udali się na plażę, podjechali do High Ridge Hall. Sophia spakowała nie tylko aparat, ale i cały ekwipunek plażowy dla Charliego: ręcznik, wiaderko, łopatkę, a nawet kąpielówki. Po dotarciu na plażę odważnie podwinęła spodnie i razem z synem weszła do wody. Malec piszcząc z zachwyty, przeskakując

przez fale, i już po chwili był całkiem mokry. Brodząc po kolana w zimnej, orzeźwiającej wodzie, Sophia czuła na sobie wzrok Jarretta, który stanowczo odmówił zamoczenia choćby jednego palca w lodowatym wiosennym morzu. Stał bosy na piasku. Choć Sophia była do niego odwrócona tyłem, wiedziała, że obserwuje każdy jej ruch i zamiast zimna oblewały ją fale gorąca i podniecenia. Zakłopotana napięciem, które się między nimi wytworzyło, niewiele myśląc, odwróciła się, zanurzyła dłonie i chlusnęła chłodną wodą w stronę Jarretta, trafiając go prosto w twarz.

- Nie wierzę, że to zrobiłaś! - krzyknął, ocierając twarz. Sophia śmiała się głośno, nieświadoma tego, co się za chwilę wydarzy. Nie zważając na nic, w spodniach i koszuli, Jarrett wbiegł do wody, chwycił ją wpół i uniósł wysoko. Charlie piszczał z zachwytu, widząc dokazujących dorosłych.

- Co robisz z mamusią?!

- A jak myślisz, co powinienem zrobić? - wyszczerzył zęby w łobuzerskim uśmiechu.

Sophia zadrżała na myśl, że jednak istnieje ryzyko, że za chwilę zostanie wrzucona w ubraniu do lodowatego morza. Kurczowo złapała Jarretta za szyję i wysyczała przez zaciśnięte ze strachu zęby:

- Nawet się nie waż! Przysięgam, że nie ujdzie ci to na sucho!

- Umieram ze strachu, ha, ha.

- Zobaczysz!

Spojrzała na niego groźnie, ale zamiast poczuć przypływ sił, opuścił ją cały animusz, a strach ulotnił się gdzieś, ustępując miejsca o wiele bardziej niepokojącym odczuciom. Bliskość silnego, umięśnionego męskiego ciała i ciepły zmysłowy zapach, który drażnił jej nozdrza, wprowadziły ją w rozkoszne drżenie. Jego pociemniałe oczy i rozszerzone źrenice dowodziły niezbicie, że nie tylko nią zawładnęło podniecenie.

- Może tym razem ci daruję - mruknął zmysłowo i powoli opuścił ją na ziemię, czyli prosto w rozpryskujące się przybrzeżne fale.

- Wielkie dzięki - parsknęła, nie patrząc mu w oczy. By ukryć zakłopotanie, skierowała całą uwagę na synka. - Chodź, Charlie, biegniemy gonić fale!

Kiedy zasapani, mokrzy i szczęśliwi wyszli w końcu na brzeg, Jarrett czekał na nich z ręcznikiem. Owinął Charliego szczelnie, by maluch nie zmarł, i troskliwie pomógł mu się wytrzeć. Przypadkowy obserwator na pewno uznałby, że ogląda szczęśliwą rodzinę spędzającą wspólnie niedzielę na plaży. Uderzyło ją ich podobieństwo. Zwłaszcza dzięki burzy czarnych włosów i oliwkowej cerze mogli uchodzić za spokrewnionych. Tylko czarne oczy synka przypominały jej o byłym mężu, który swojego czasu oczarował ją swą męską, mroczną urodą. Była pewna, że jej syn wyrośnie na przystojnego mężczyznę. Miała tylko nadzieję, że oprócz urody nie odziedziczył po ojcu zbyt wielu innych cech. Otrząsnęła się ze smutnych myśli, kiedy Jarrett skończył przekomarzać się z Charliem i zwichrzył czule jego wilgotne loki. Odsunął się nieznacznie, by dokończyła przebieranie synka, który już po chwili uzbrojony w wiaderko i łopatkę wyruszył na poszukiwanie muszelek. Dopiero gdy została z Jarrettem sam na sam, zdała sobie sprawę, że jest cała mokra, a ubranie klei jej się do przemarzniętego ciała. Sięgnęła po ręcznik i koszyk z suchym ubraniem na zmianę.

- Popilnujesz Charliego? Pójdę za skały i przebiorę się.

Wpatrując się w nią intensywnie, Jarrett skinął powoli głową.

- Jasne. Pomogę mu zbierać muszelki.

Mimo że spędzili przyjemne popołudnie na plaży i zjedli wspólnie kolację w nadmorskiej knajpce,

Jarrett naprawdę nie liczył, że Sophia zaprosi go do siebie, gdy odwoził ją i Charliego do domu. Jednak najwyraźniej gwiazdy mu sprzyjały. Chłopczyk zasnął w samochodzie. Gdy dotarli na miejsce, Sophia spojrzała na pogrążonego we śnie synka i westchnęła bezradnie.

- Zaniósłbyś go do środka? Ja wezmę rzeczy i otworzę drzwi.

Nie musiała go prosić dwa razy. Jarrett w kilku krokach znalazł się przy drzwiach, tuląc w ramionach śpiącego Charliego. Wchodząc do przedpokoju, zauważył katem oka, że wysokie sufity i bogato zdobione sztukaterie tworzą niesamowitą, trochę onieśmielającą atmosferę. Niestety, poszarzała farba, wytarty brązowy chodnik i nieszczelne ze starości okna sprawiały, że piękny dom wyglądał ponuro i nieprzyjaźnie.

Profesjonalna ekipa remontowa przywróciłaby temu wnętrzu dawny blask, westchnął w myślach z żalem, podążając za Sophią do salonu. Na szczęście widok szczupłych bioder i smukłych nóg gospodyni skutecznie odwracał jego uwagę od zaniedbanych tynków i podłóg. Poruszała się z taką gracją, że nie mógł oderwać od niej wzroku. Nadal pamiętał moment, gdy trzymał w ramionach nad taflą wody jej ciepłe, kuszące ciało. Od tamtej chwili nie przestawał myśleć o tym, jak bardzo jej pragnie.

- Połóż go tutaj, na kanapie. - Sophia wskazała stary, sfatygowany mebel na środku salonu w pobliżu kominka.

- Mogę go zanieść do jego pokoju, do łóżeczka - zaproponował.

Sophia potrząsnęła przecząco głową i złote pasma wymknęły się w końcu z potarganego morską kąpielą warkocza. Kasztanowe włosy rozsypały się wokół jej zaróżowionej twarzy i Jarrett ledwie oparł się pokusie włożenia w nie dłoni. Jedwabiste kosmyki wabiły go i nie pozwalały się skupić.

- Nie urządziłam jeszcze pokoju dziecięcego. Uprzątnęłam tylko salon i dawną jadalnię na dole, gdzie teraz śpimy. Ten dom to naprawdę wielkie wyzwanie. Teraz przynajmniej jest ciepło, ale zimą będzie musiał wystarczyć nam kominek, bo nie ma tu sprawnego centralnego ogrzewania. - Sophia otuliła synka grubym kocem i pogłaskała czule po głowie.

- Nie zrozum mnie źle, ale czy kupując ten dom, przemyślałaś dokładnie swą decyzję?

Sophia w milczeniu odstawiła na stolik torbę plażową i odwracając się z wysoko uniesioną głową, rzuciła nieco defensywnie:

- Nie kupiłam High Ridge Hall. Czy wyglądam na kogoś, kto może sobie na to pozwolić?

Jarrett wzruszył ramionami i odpowiedział pytaniem na pytanie:

- A jak wygląda ktoś, kogo na to stać? Nie wiem, mieszkasz tu przecież. Jeśli nie kupiłaś tego domu, to skąd się tu wzięłaś?

Jarrett zauważył, że zadał niewygodne dla Sophii pytanie, zbliżając się niebezpiecznie do tematu, na który nie chciała rozmawiać, czyli swojej przeszłości. Wstrzymał oddech w nadziei, że jednak uda mu się przełamać to tabu i dowiedzieć się

czegoś więcej o tajemniczej gospodyni. Zakłopotana Sophia najwyraźniej zastanawiała się, czy odpowiedzieć na pytanie i w zamyśleniu przeczesywała palcami wilgotne, splecione włosy. Na widok tego gestu Jarrettowi zaschło w ustach. Wyobrażał sobie zmysłowy dotyk jedwabistych pasm przesuwających się pomiędzy szczupłymi palcami Sophii, ich gładkość i miękkość. Prawie zapomniał, o czym rozmawiali, tak mocno skupił się na opanowaniu ogarniającego go niczym płomień pożądania.

- Odziedziczyłam dom po ciotce - wyznała w końcu Sophia.

- Mary Wingham była twoją ciotką?

- Ciocią babcią. - Uśmiechnęła się lekko, szukając właściwego określenia na pokrewieństwo łączące ją z legendarną, ekscentryczną starszą panią. - Ale prawie jej nie znałam. Niestety - dodała smutno. - Ostatni raz odwiedziłam ją, gdy miałam jakieś dwa-
naście lat.

- A mimo to zapisała ci ten wspaniały dom. Musiała cię bardzo lubić.

- Hm, tata zawsze twierdził, że ciotka nie przepadała za nikim z rodziny, ale wydaje mi się, że do niego miała słabość. Ostatni raz widziałam ją na jego pogrzebie. Wyglądała na bardzo zasmuconą. - Sophia mówiła powoli, z trudem wracając myślami do niewesołej przeszłości. - Oczywiście cieszę się, że zostawiła mi dom, choć nie mam pojęcia, czym sobie zasłużyłam na taką hojność.

- Ale...

- Jestem zmęczona - przerwała mu stanowczo. - Myślę, że starczy tych pytań jak na jeden dzień.

Jarrett skinął tylko głową, przyjmując do wiadomości jej decyzję. Korciło go, by dowiedzieć się więcej, ale doceniał fakt, że wyjątkowo tajemnicza i nieufna piękność spędziła z nim cały dzień i wpuściła go do swojego domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wprawdzie dociekliwe pytania Jarretta natychmiast wzbudziły w Sophii niepokój, ale uznała, że nie wypada nie zaproponować mu żadnego poczęstunku po tym, jak spędził z nią i Charliem cały dzień. Zaprosiła go zatem do kuchni, która prezentowała się jeszcze bardziej ponuro niż reszta domu. Wysokie pomieszczenie z wielkimi, pozbawionymi zasłon oknami oświetlała jedna goła żarówka emitująca nieprzyjemne żółte światło. Zakłopotana warunkami, w jakich przyjmuje gości, zwłaszcza po odwiedzinach w wymuskanym domu jego siostry, Sophia postanowiła udawać, że nie dostrzega jego spojrzenia taksującego zaniedbane wnętrze.

- Jaką herbatę lubisz?

- Mocną, bez cukru. Co za niesamowita kuchnia, idealna dla dużej rodziny. I piękna.

Ku swemu zaskoczeniu nie wyczuła w jego głosie sarkazmu i odetchnęła z ulgą. Spojrzała na swą nową kuchnię życzliwszym okiem i dostrzegła na nowo ukryty w niej potencjał.

- Na pewno jest nad czym popracować. Oczywiście zamierzam ją odnowić, ale nie stać mnie w tej chwili na remont całego domu, zwłaszcza że nie chcę tego robić byle jak. Ciotka pod koniec życia nie miała już siły dbać o ten dom jak należy, ale pamiętam z dzieciństwa, że kiedyś było tu bardzo pięknie. Wydawało mi się, że to królewski pałac z tajemniczym ogrodem.

Jarrett uśmiechnął się ciepło i na jego szorstkim, męskim policzku pojawił się dołeczek.

- Miłe wspomnienie. Wiesz, ja bym się na twoim miejscu też nie spieszył z remontem, warto dokładnie przemyśleć, jak powinien wyglądać każdy pokój. Przeważnie najlepsze rzeczy w życiu wymagają cierpliwości, ale na pewno warto wytrwale dążyć do celu, krok po kroku.

- Może usiądziesz? - Wskazała głową jedno z twardych, wysłużonych krzeseł stojących przy sfatygowanym drewnianym stole.

Trochę zbił ją z tropu swymi wyważonymi, profesjonalnymi radami, ale z drugiej strony cieszyła się, że okazał jej zrozumienie i współczucie. Oparta o wielki ceramiczny zlew drżącymi rękoma nalewała wody do dużego staromodnego czajnika.

- Sophia?

Jarrett stał z rękoma opartymi na krześle i wpatrywał się w nią intensywnie. Jego wzrok parzył jej skórę i Sophia z niepokojem stwierdziła, że wielka kuchnia nagle stała się zbyt ciasna dla nich dwojga. Czowała ciepło i magnetyczną siłę emanującą z jego ciała.

- Wyglądasz na zdenerwowaną. Spróbuj się odprężyć.

- Już zapomniałam, jak to się robi.

- Dlaczego?

Bicie wielkiego zegara stojącego w przedpokoju wypełniło krępującą ciszę, która zapadła, podczas gdy Sophia z trudem zbierała myśli. Wzruszyła ramionami i sztucznie bez troskim głosem rzuciła:

- Czy to ważne?

- Myślę, że bardzo. Co więcej, uważam, że gdybyś o tym z kimś porozmawiała, ulżyłoby ci.

Sophia odstawiła czajnik na blat, ze zdenerwowania rozlewając niechcący trochę wody.

- Rozumiem, że zamierzasz zadać mi więcej pytań o moje życie osobiste?

- Sama wspomniałaś, że jesteś wdową, ale wcale z tego powodu nie rozpaczasz, więc zakładam, że twoje małżeństwo nie należało do udanych. Wielokrotnie podkreśliłaś też, że nie stać cię na remont High Ridge Hall, a jednak nie myślisz o sprzedaży posiadłości. Wygląda na to, że schroniłaś się tu, uciekając od niezbyt szczęśliwej przeszłości.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jak krępujące jest dla mnie twoje niezdrowe zainteresowanie szczegółami z mojego życia osobistego. Nie muszę wysłuchiwać twoich spekulacji i odpowiadać na niedyskretne pytania. Dlaczego nie uszanujesz mojego prawa do prywatności?

Jarrett nie spodziewał się tak ostrej reakcji. Uniósł do góry obie dłonie w obronnym geście.

- Nie mam złych intencji. Moje zainteresowanie nie wynika z cichej ciekawości, tylko z troski. Chyba zauważyłaś, że zdołałaś mnie zaintrygować?

Możliwe, że w innej sytuacji takie przedstawienie sprawy polechłoby jej próżność, a nawet spowodowałoby przyspieszone bicie serca. Jednak fizycznie i emocjonalnie wyczerpujące przeżycia ostatnich miesięcy sprawiły, że ogarnęło ją uczucie pustki i braku nadziei, że kiedykolwiek będzie w stanie żyć normalnie. Choć niespodziewana hojność ciotki uratowała ją w ostatniej chwili przed jakimś desperackim krokiem, teraz po kilku tygodniach Sophia zaczynała tracić wiarę w swoje możliwości. Nie dość, że dom okazał się nie lada wyzwaniem, to jeszcze ciężar skrywanej wstydliwie tajemnicy izolował ją od otoczenia i nie pozwalał na nowo zaufać ludziom.

- Nie marnuj na mnie swego cennego czasu - odpowiedziała beznamiętnym, matowym głosem. Postanowiła darować sobie uprzejmości i dyplomację, by nie zachęcać go do snucia fantazji o jakimkolwiek związku. - Nie mam ci nic do zaoferowania. Mówię poważnie. Gdybyś wiedział, jak z nieomylną łatwością dokonuję złych wyborów i pakuję się w kłopoty, unikałbyś mnie jak ognia. Nie można mi ufać. Nawet ja sama nie mam do siebie zaufania. Dlatego lepiej interesuj się kobietami pokroju swojej siostry i jej znajomych, które potrafią swobodnie zachować się w towarzystwie i których życie jest wystarczająco beztroskie, by mogły poświęcać uwagę swej urodzie, wyglądowni i upiększaniu własnego otoczenia. Nie dźwigają brzemienia trudnej przeszłości i w związkach z nimi od razu wiesz, czego się spodziewać.

Jarrett odsunął ze złością krzesło, które zgrzytnęło na kamiennej posadzce tak przeraźliwie, że Sophia zamarła ze strachu. Jednym susem znalazł się tuż przy niej. Stał, ujmując się pod boki i oddychając ciężko. Jedno przestraszone spojrzenie w jego gorejące błękitne oczy i Sophii zakreśliło się w głowie.

- Nie wszyscy, którzy żyją w komforcie finansowym, są płytki i powierzchowni. Przykro mi, że tak mnie oceniasz. Zastanawia mnie też, dlaczego wydaje ci się, że jesteś jedyną osobą popełniającą czasami błędy. I dla twojej informacji: koleżanki Beth mnie nie interesują, właśnie dlatego, że są takie, jak je opisałaś.

Powoli strach, który uniósł na chwilę swój okropny łeb i przypomniał jej o gniewnych wybuchach Toma, minął i Sophia zdołała zachować względny spokój, mimo

że jej serce biło jak oszalałe. Nie wiedziała, czy gwałtowna reakcja jej organizmu związana jest ze strachem, czy raczej niespodziewaną bliskością Jarretta. Przecież w głębi serca czuła, że nie należy on do mężczyzn, którzy używaliby siły fizycznej wobec kobiet. Nagle do głowy przyszedł jej kolejny czarny scenariusz, tak jakby strach przybierał inne formy, ale nie chciał zniknąć.

- A może nie interesują cię, bo jesteś już zajęty?

- I wybieram się na całodzienną wyprawę na plażę z moją nową, piękną sąsiadką i jej synkiem? Widzę, że naprawdę masz o mnie marną opinię.

Jarrett skrzyżował ramiona i zmarszczył brwi, wyraźnie urażony.

Sophia wiedziała, że sprawiła mu przykrość, i zamierzała przeprosić, ale jej uwagę przyciągnęły napięte bicepsy zarysowane pod cienkim materiałem koszuli. Niczym niewinną nastolatkę oblała ją fala gorąca i fizycznego podniecenia, którego nie odczuwała, odkąd jedyny mężczyzna w jej życiu zamiast przyjemności fundował jej jedynie ból i upokorzenie.

- Przepraszam. Najwyraźniej zdziçałam. Nie chciałam cię urazić - wykrztusiła w końcu, odwracając się, by ukryć swe poruszenie.

Zadrżała, gdy jego palce owinęły się wokół jej przedramienia, a ciepły głos popieścił zmysły.

- Nie uraziłaś mnie.

Sophia pozwoliła sobie zatopić się w przyjemności tego dotyku, silnego i delikatnego zarazem. Znieruchomiała, porażona intensywnością własnych odczuć.

- Chciałbym, żebyś wiedziała, że jedyną kobietą, która mnie interesuje, jesteś ty.

- Powiedziałam, że nie mam ci nic do zaoferowania. Nie słuchałeś?

- Słuchałem, ale nie przyjąłem do wiadomości. Nie poddaję się tak łatwo, zwłaszcza gdy mam wrażenie, że warto się postarać, bo to coś ważnego.

Kiedy Jarrett puścił jej rękę i cofnął się, dając odrobinę przestrzeni na dowód swoich szlachetnych intencji, Sophia zadrżała. Wiedziała, że jej skóra zapamięta ciepło jego dłoni i delikatną, choć szorstką pieszczotę silnych palców. Na samą myśl o tych dłoniach i o tym, jaką rozkosz potrafiłyby jej dać, Sophia zaczerwieniła się. Zdała sobie

sprawę, że nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby się oprzeć obietnicy, którą niósł ich dotyk.

Przyłożyła płomień zapalniczki do suchych szczapek wetkniętych między solidne kawałki drewna ułożone w kominku i z satysfakcją patrzyła, jak języczki ognia skaczą wesoło po suchych polanach. Ojciec bardzo lubił ciepło porządnie rozpalonego kominka. Zawsze gdy patrzyła w ogień, myślała o domu i o nim. Czasami świadomość, że odszedł, myśląc, że zostawia córkę pod dobrą opieką męża, wydawała jej się nie do zniesienia. Innym razem dziękowała Bogu, że nigdy nie zobaczył, jak podle Tom Abingdon traktował jego dziecko, bo złamałoby mu to serce. Walczyłby do ostatka sił, by wyrwać ją ze szponów mężczyzny, który nie okazywał jej należnego szacunku. Dlaczego nie miała wystarczająco dużo rozumu, by dostrzec, że ten związek od początku skazany był na porażkę? Chociaż wynikła z niego jedna dobra rzecz: urodziła Charliego. Dzięki dziecku nie traciła nadziei nawet w najgorszych, najmroczniejszych momentach. Siła miłości macierzyńskiej przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Nigdy wcześniej nikogo nie kochała tak głęboko, prawdziwie, bezwarunkowo. Uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem, widząc, jak Charlie śpi spokojnym, mocnym snem, który zdarzał mu się coraz częściej, odkąd zostali tylko we dwoje. Jego pulchne policzki zaróżowiły się od ciepła płynącego z kominka. Ogień palił się już mocnym jasnym płomieniem, wstała więc z kolan, otrzepała zakurzone dzinsy i usiadła w starym brązowym fotelu naprzeciwko gościa. Jarrett wyciągnął wygodnie długie muskularne nogi i rozkoszował się aromatyczną herbatą. Podziwiała tę umiejętność swobodnego zachowania się wynikającą z poczucia bezpieczeństwa i pewności siebie. Potrafił się bez problemu odnaleźć w każdej przestrzeni i w każdym towarzystwie, podczas gdy ona nawet we własnym domu przez większość czasu była spięta i czujna.

- Nie ma to jak ciepło z kominka opalanego prawdziwym drewnem - westchnął Jarrett.

- To prawda. Moja babcia twierdziła nawet, że jedzenie gotowane na piecu opalonym ogniem smakuje lepiej. - Sophia uśmiechnęła się do swojego wspomnienia i poprawiła się w fotelu, który mimo podłożenia poduszki wydawał się niemiłosiernie niewygodny. Chciałaby wierzyć, że jej spięcie wynika z niewygody, ale w głębi duszy

wiedziała, że wystające sprężyny nie peszą jej tak bardzo jak przystojny mężczyzna w fotelu naprzeciwko.

- To ciekawe, ale w dzisiejszych czasach raczej trudne do zrealizowania. Mówisz o babci ze strony ojca czy ze strony matki?

- Ze strony ojca. Moja mama była sierotą. Nigdy nie poznałam nikogo z jej rodziny. Zanim znów zasypiesz mnie pytaniami, może opowiedziałbyś mi coś o sobie?

- Nie ma problemu. - Jarrett oparł łokcie na kolanach i nachylił się w jej kierunku. - Co chcesz wiedzieć?

- Pochodzisz z tych stron?

- Nie. Zamieszkałem tu dziesięć lat temu, gdy moja siostra wyszła za mąż i kupiła dom. Przedtem mieszkalem w różnych miejscach, głównie za granicą.

- Rozumiem, że jesteś bardzo zżyty z siostrą?

Aktualnie przepełniała go złość i żal do Beth, która podejrzewała go o manipulowanie Sophią w celu zdobycia High Ridge Hall, nie mógł jednak zaprzeczyć, że była najbliższą mu na świecie osobą.

- Gdy byliśmy nastolatkami, straciliśmy rodziców. Taka tragedia sprawia, że rodzeństwo zbliża się do siebie jeszcze bardziej. Beth jest ode mnie kilka lat starsza i prawdopodobnie czuła się zobowiązana zaopiekować się młodszym bratem. Chociaż skończyłem już trzydzieści sześć lat, nadal czasami próbuje mi matkować, co oczywiście doprowadza mnie do szału.

- A jednak zamieszkałeś w pobliżu. To znaczy, że jej potrzebujesz.

Jarrett podejrzewał, że Sophia uzna go za niedojrzałego i niezdolnego do samodzielnego życia, dlatego podjął trud wyjaśnienia jej, na czym polega jego przywiązanie do siostry.

- Myślę, że większość ludzi potrzebuje w życiu punktu odniesienia i poczucia, że jest na świecie miejsce, w którym są bezwarunkowo akceptowani i kochani...

- Dom? - szepnęła Sophia, wpatrując się nieobecny wzrokiem w herbatę popijaną z żółtego kubka, który ścisnęła teraz w obu dłoniach.

Jarrett domyślił się, że pod wpływem jego zwierzeń jej myśli powędrowały ku przeszłości i dramatycznym zapewne wydarzeniom, które doprowadziły ją do High

Ridge Hall, gdzie sama z małym synkiem zmagala się z losem i rozpadającym się, wielkim starym domem. W zamyślonych zielonych oczach widoczne były ból i smutek. W pierwszej chwili chciał ją pocieszyć, sprawić, by się znów uśmiechnęła swym rozbrajającym, niewinnym uśmiechem, ale powstrzymał się w ostatniej chwili, by jej nie wystraszyć. Cierpliwie czekał, aż Sophia upora się z demonami przeszłości i znów się odezwie.

- Też chciałabym stworzyć tu dom dla siebie i Charliego - wyznała nieśmiało. - Nie wiem tylko, czy mi się uda, zwłaszcza w tym miejscu.

- Dlaczego?

- Spójrz na tę posiadłość, jest przytłaczająca! Ogród i parter sam widziałeś, a góra? Osiem pokoi do remontu! Dzięki ciotce zostałam właścicielką domu, na utrzymanie którego mnie nie stać.

- Zarobki z fotografii nie wystarczą?

- Chyba żartujesz! Może kiedyś, ale nie teraz, kiedy dopiero wracam do pracy po długiej przerwie. Szykuje mi się parę dobrych kontraktów, dzięki starym znajomościom, ale na pewno nieprędko zarobię tyle, by się odprężyć i o nic nie martwić.

- Twój mąż nie zabezpieczył waszego bytu? Przecież musiał mieć chociaż ubezpieczenie na życie? - Jarrett spojrział na nią z niedowierzaniem.

Sophia zaczerwieniła się i uciekła wzrokiem gdzieś w bok.

- Nie. Jedyłą osobą, która go obchodziła, był on sam. - Wyraz twarzy Sophii dowodził niezbicie, że wspomnienia związane ze zmarłym mężem nadal sprawiały jej ból.

- Rozumiem, przykro mi.

- Muszę stawić czoło smutnej prawdzie: mimo że uwielbiam ten dom, nie stać mnie na utrzymanie go. Może powinnam go sprzedać i kupić coś małego dla siebie i Charliego?

Jarrett nie wierzył własnym uszom. Na taką okazję czekał nadaremnie wiele lat. Serce zabiło mu mocniej na myśl o złożeniu Sophii propozycji nie do odrzucenia i przejęciu High Ridge Hall. I nagle stwierdził ze zdumieniem, że sumienie nie pozwala mu wykorzystać słabości Sophii i spełnić swojego marzenia. Stało się dla niego

oczywiste, że postrzegala ten dom jako swoja oaze, miejsce kojarzace sie z bezpiecznym dzieciinstwem, i w glębi duszy marzy o zatrzymaniu go. W gruncie rzeczy z tego samego powodu on osiedlil sie w poblizu siostry. Tylko jej zalezalo na nim naprawde, tylko ona przejmowala sie jego losem, mimo ze często toczyli burzliwe dyskusje i obrażali sie na siebie. Nawet dzisiaj potrafila szczerze podzielic sie z nim swoimi obawami, bo obydwie wiedzieli, ze łączaca ich więź zobowiązuje ich do troski o jedyną rodzinę, jaka mieli. Gdyby konkurencyjne firmy dowiedzialy sie, ze Jarrett zmarnowal okazje, by odkupic High Ridge Hall, niechybnie uznano by, ze stracil wyczucie i morderczy instynkt najskuteczniejszego drapieznika na rynku nieruchomosci w kraju. W tej chwili nie dbal o to. Prawdopodobnie pierwszy raz w zyciu przedkladal dobro innego czlowieka ponad swój interes i nie wahal sie przy tym ani chwili. Sophia Markham rozbila go. Wszystkie mury obronne, ktore wokół siebie zbudowal, legly w gruzach, gdy po raz pierwszy spojrzala na niego swymi przepastnymi szmaragdowymi oczyma.

- Jarrett? Zamyśliles sie.

- Nie, nie, slucham cie. - Poruszony glębia uczuc, ktore w nim wywolala nowa znajoma, Jarrett wstal gwałtownie i podszedl do kominka. - Jesli marzysz o stworzeniu tu domu dla siebie i Charliego, uwazam, ze nie powinnaś rezygnowac z powodu przejsciowych klopotow finansowych. Jesli chcesz, moge ci pozyczyc troche pieniedzy na remont, zebyś nie musiala czekac do czasu, gdy splynie wiecej zleceń na zdjecia. Dzieki temu moglabys spokojnie pracowac nad odbudowaniem kariery i wykonac najpilniejsze naprawy w domu. - Jarrett wpatrywal sie w buzujacy ogien i, odwrócony tyłem do Sophii, czekal na jej reakcje.

Nie doczekal sie jednak zadnej odpowiedzi, odwrócił sie więc niepewnie i zamarl z przerazenia. W jej oczach lśniły łzy.

- Co sie stalo, dlaczego placzesz?

- Nawet jesli stac cie na tak hojny gest, dlaczego mialbys mi pomagac?

- Bo chce. - Jarrett wzruszyl ramionami, demonstrujac, jak niepotrzebne sa jej obawy. - Chce ci pomoc, a tym, czy mnie na to stac, nie musisz sie przejmowac. To zaden problem. - Uznal, ze szczerosc najlepiej sprawdzi sie w tak trudnej, naladowanej emocjami sytuacji.

- Przecież prawie mnie nie znasz.

- Cały czas to powtarzasz. Mam jednak nadzieję, że już wkrótce poznamy się lepiej, jeśli tylko na to pozwolisz. - Jarrett ostatkiem sił powstrzymał się i nie porwał jej w ramiona. Od rana walczył z przemożną chęcią pocałowania tych niewinnych, kuszących ust, które prześladowały go na jawie i we śnie. Westchnął ciężko i uśmiechnął się do wzruszonej Sophii. - Wtedy nie będziesz już mogła używać ciągle tej marnej wymówki.

- Nie. - Sophia otarła łzy zdecydowanym ruchem ręki i podeszła do kominka. Otuliła się swetrem niczym zbroją i spojrzała Jarrettowi w oczy. - Nie mogę przyjąć twojej hojnej propozycji. Albo poradzę sobie sama, albo znajdę inne wyjście z sytuacji.

- Przecież widzę, że kochasz ten dom i marzysz, by w nim zostać, dlaczego więc nie przyjmiesz oferowanej ci pomocy?

Spiorunowała go wzrokiem.

- Nie rozumiesz? Nie chcę niczego nikomu zawdzięczać.

Oczywiście, lepiej niż ktokolwiek inny rozumiał potrzebę niezależności i odnalezienia własnej drogi w życiu. Jednak w oczach Sophii widział strach, nawet przerażenie, które sprawiały, że jej deklaracja zdawała się wyrastać z o wiele bardziej skomplikowanych pobudek. Zdołał się już zorientować, że były mąż Sophii nie należał do wzorów cnót męskich, ale nadal nie wiedział, skąd bierze się w niej aż taka nieufność.

- Dobrze, zostawmy to na chwilę. Może faktycznie najpierw lepiej się poznamy, co ty na to?

- Chcesz, żebyśmy się zaprzyjaźnili? - spytała nieufnie, widząc uśmiezek błakający się na jego zmysłowych ustach. Zdradzał on, że nie o taki rodzaj relacji chodziło Jarrettowi.

- Od tego moglibyśmy zacząć...

Sophia nie spuściła wzroku i nie okazała zakłopotania.

- Gdybyśmy spotkali się dawno temu, zanim poznałam mojego męża, kto wie, może byłaby z nas dobrana para. Masz wiele cech, których szukam u mężczyzny. Niestety, moje doświadczenia małżeńskie skutecznie zniechęciły mnie do związków.

Straciłam niewinność i nie sądzę, bym potrafiła jeszcze kiedyś komuś zaufać. I nie mów, że czas leczy rany i kiedyś zmienię zdanie. Na pewno nie.

Z całej jej płomiennej przemowy Jarrett skupił się na stwierdzeniu, że mogli być dobraną parą. To wystarczyło, żeby wzmocnić jego determinację. Zdecydowaną odmowę Sophii zamierzał potraktować jak wyzwanie, a przełamanie jej oporu miało stać się celem, do którego dążyć będzie wytrwale i nieustraszenie.

- Mam nadzieję, że któregoś dnia opowiesz mi, co dokładnie zaszło pomiędzy tobą a mężem i dlaczego w twoich oczach czai się lęk. Uważam, że powinnaś się od tego uwolnić, nie tylko dla własnego dobra, ale i ze względu na Charliego.

Sophia poprawiła niesforny kosmyk jedwabistych włosów opadający na czoło i uśmiechnęła się lekko.

- Pewne rany są zbyt głębokie, by się zagoić, a wspomnienia zbyt bolesne, by je wymazać z pamięci. Opowiem ci swoją historię, już wkrótce, ale teraz wolałabym się położyć. Jestem bardzo zmęczona.

- Oczywiście. To może jutro po południu? - Jarrett postanowił kuć żelazo, póki gorące. - Przyniosę kij do krykieta i poćwiczę z Charliem, a potem porozmawiamy. Co ty na to?

Przez twarz Sophii przemknął cień strachu, ale szybko opanowała się i kiwnęła twierdząco głową.

- Okej, przyjdź około trzeciej. Postaram się przygotować jakiś obiad.

- Super! - Gdyby nie miał świadków, podskoczyłby z radości, tak wiele sobie po tym spotkaniu obiecywał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wejdz, jak miło cię znów widzieć! - Sophia odsunęła się na bok, by wpuścić do domu wysokiego młodzieńca o blond włosach i uśmiechniętych zielonych oczach.

Kiedy zamknęła drzwi, uściskali się serdecznie, stęsknieni i uradowani szansą ponownego spotkania. David zadzwonił do siostry kilka godzin temu - jechał z Suffolk do Londynu w interesach i chętnie wpadłby na chwilę, by zobaczyć, jak sobie radzą w nowym domu. Sophia była wniebowzięta. Nadal nie mogła uwierzyć, że udało jej się odnowić relację z bratem po tym, jak obsesyjnie zazdrosny mąż zakazał jej na długie lata jakichkolwiek kontaktów z rodziną. David próbował walczyć z Tomem, ale poddał się, gdy dotarło do niego, że siostra i jej syn ponoszą bolesne konsekwencje każdej jego wizyty.

- Ale się za wami stęskniłem. - David trzymał Sophię za ręce i promieniał niczym dziecko, które znalazło pod choinką wymarzony prezent. - Świetnie wyglądasz. Jakbyś odżyła i wypiękniała! Jak ci się mieszka? Przykro mi, że nie mogłem zrobić więcej, ale mam nadzieję, że te dwa pokoje, które odnowiłem, dobrze ci służą?

- Oczywiście, że tak. Wszystko w porządku, naprawdę. Zresztą po tym, co przeżyłam z Tomem, nawet namiot w ogrodzie wydawałby mi się pałacem, zwłaszcza jeśli nikt nie próbowałby w nim mną rządzić i pomiatać.

David zbladł widocznie, a w jego szmaragdowych oczach błysnął gniew.

- Strasznie mi przykro, siostrzyczko, że nie udało mi się wyrwać ciebie i Charliego ze szponów tego drania.

- Nie zadręczaj się. Wiem, że o mnie myślałeś, ale w tak okropnej sytuacji nie ma prostych rozwiązań. Poza tym musiałeś zadbać o swoją rodzinę, a Tom potrafił zachowywać się bardzo okrutnie i mściwie. Kto wie, do czego by się posunął, gdybyś otwarcie się mu sprzeciwił? Ale nie mówmy o nim więcej. Cieszymy się, że nikt już nas nie rozdzieli. - Sophia pogłaskała brata czule po rękawie zamszowej marynarki. Widziała, że odkąd poznał prawdę o jej małżeństwie, obwiniał się, że ją zawiódł i zostawił samą na pastwę potwora.

- Oczywiście, mam nadzieję, że chociaż teraz na coś się przydam. Musisz mi tylko mówić otwarcie, co mogę dla ciebie zrobić, dobrze? A jak tam Charlie? Gdzie on się właściwie podziewa? - David rozejrzał się z niepokojem.

- W ogrodzie. Najchętniej by tam zamieszkał. Na pewno zaraz przyjdzie się przywitać.

- Najważniejsze, żeby był zadowolony. Ten dom musi mu się wydawać ogromny niczym zamczysko!

Jeśli zamierzasz go odnowić, to czeka cię mnóstwo pracy - zauważył z troską.

- Nawet mi o tym nie mów! - Roześmiała się, ale szybko spoważniała.

Odkąd odziedziczyła dom po ciotce, pewna myśl nie dawała jej spokoju i Sophia uznała, że czas najwyższy wyjaśnić dręczącą ją kwestię.

- Czy poczułeś się bardzo pokrzywdzony, gdy okazało się, że ciotka Mary zostawiła mi dom, a ciebie pominęła w testamencie?

- Pokrzywdzony? Oszalałaś? - David potrząsał głową z niedowierzaniem. - Byłem zachwycony! Przecież ten nędzny typ, który uchodził za twojego męża, zostawił cię z niczym. A nie, przepraszam, zostawił cię z długami do spłacenia, przez co musiałaś sprzedać dom! Kochana, jak mógłbym się czuć pokrzywdzony? Mam własny dom, dobrą pracę, niczego mi nie brakuje. To dar od losu, że ciotka nie zapisała High Ridge Hall jakiejś instytucji charytatywnej. Należy ci się trochę szczęścia dla odmiany. - Mówił z takim przekonaniem, że Sophia uwierzyła w jego szczerłość i odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję. Nie zniosłabym, gdyby ten dom miał się stać kością niezgody pomiędzy nami. A wracając do Charliego, to za parę tygodni pójdzie do miejscowego przedszkola. Już nie może się doczekać. Cieszy się, że pozna nowych kolegów. A jak Lindsay i Oskar?

- Oskar zachowuje się jak zbuntowany szesnastolatek, mimo że ma dopiero siedem lat. Nie wiem, co to będzie, kiedy faktycznie wejdzie w okres dojrzewania. - David przewrócił oczami i roześmiał się ciepło.

- Wejdzmy do kuchni, zrobię ci herbaty. Bardzo się spieszysz do Londynu czy zostaniesz na lunch? - Sophia poprowadziła brata do kuchni, rozmyślając o kolejnej wizycie, która czekała ją po lunchu.

Od rana cieszyła się na te odwiedziny i jednocześnie z nerwów bolał ją żołądek. Obiecała opowiedzieć Jarrettowi o swoim nieudanym małżeństwie i teraz martwiła się, jak osądzi ją za tkwienie w tak chorym układzie przez tyle lat. Zdawała sobie sprawę, że wiele osób potępiłoby ją za brak odwagi i narażenie dziecka na życie z toksycznym, niebezpiecznym ojcem. Ich zdanie kompletnie jej nie obchodziło, ale z jakiegoś powodu zależało jej na opinii Jarretta. Fakt, że tak bardzo obawiała się jego osądu i potępienia, denerwował ją jeszcze bardziej. Dlaczego nawet przez chwilę nie rozważała odwołania zaproszenia, które wczoraj praktycznie na niej wymógł? Czyżby tak bardzo pragnęła go znów zobaczyć?

Tej nocy Jarrett prawie nie zmrużył oka. Wstał wcześniej niż zwykle i nerwowo próbował się czymś zająć. Przejrzał niedzielne gazety, poszperał w Internecie, wypił hektolitry kawy i co jakiś czas zerkał niecierpliwie na zegarek, sprawdzając, ile czasu zostało do upragnionej godziny piętnastej, kiedy będzie mógł wyruszyć do High Ridge Hall. W towarzystwie Sophii czuł się lepszym człowiekiem, o wiele bardziej świadomym własnych uczuć i wyczulonym na przeżycia innych.

Rzuciła na mnie jakiś urok, to pewne, skonstatował, wpatrując się nieprzytomnym wzrokiem w ekran komputera. Powinien się obawiać. Nigdy wcześniej nie pozwolił żadnej kobiecie przejąć kontroli nad swymi uczuciami. Całe dorosłe życie unikał poważnych związków i głębokiego zaangażowania w obawie przed rozczarowaniem i bólem, który wiązał się z rozstaniem z ukochaną osobą. Strata rodziców nauczyła go, że czasami miłość nie wystarczała, by kogoś przy sobie zatrzymać. Uznał, że lepiej nie ryzykować i nie przywiązywać się do nikogo tak mocno. A teraz, przy Sophii, wszystkie jego postanowienia runęły niczym domek z kart i Jarrett kompletnie stracił kontrolę nad sytuacją. Przerazało go to, ale jednocześnie powodowało przyływ adrenaliny i euforie, która sprawiała, że bez wahania brnął dalej.

Podjeżdżając pod jej dom, zauważył, że ręce drżą mu z podniecenia. Sięgnął po ogromny bukiet leżący na tylnym siedzeniu samochodu i uśmiechnął się z zadowoleniem. Z pomocą ogrodnika wybrał najpiękniejsze kwiaty z własnego ogrodu i skomponował z nich wonny, kolorowy bukiet specjalnie dla Sophii. Alfred, który od lat

pielegnował roślinność wokół posiadłości Jarretta, mrugnął wesoło do swego pracodawcy, gdy ten poprosił o pomoc w zerwaniu kwiatów dla „przyjaciółki”.

- Pana przyjaciółka to prawdziwa szczęściara, panie Gaskill. Mam nadzieję, że to docenia.

Z mocno bijącym sercem Jarrett otworzył żelazną furtkę do ogrodu otaczającego High Ridge Hall, i już miał wejść na ścieżkę prowadzącą do domu, gdy na ganku dostrzegł Sopię w towarzystwie wysokiego blondyna. Jarrett zastygł w pół kroku i z oddali obserwował, jak mężczyzna przytula ją czule i głaszcze po włosach. Jarrett zatoczył się, jakby ktoś wymierzył mu cios prosto w serce. Oszukała go! W głowie kołatała mu się tylko jedna myśl: kłamała, mówiąc, że jest samotną wdową i nie zamierza się z nikim wiązać. Kiedy Sophia ujęła twarz mężczyzny w dłonie i uśmiechnęła się do niego z miłością, Jarrett poczuł, że wzbiera w nim wściekłość. Jak ostatni głupiec dał się nabrać jej niewinnemu szmaragdowemu spojrzeniu. Obrócił się na pięcie i sapiąc ze złości, pomaszerował z powrotem do samochodu. Zanim odjechał, wyrzucił przez okno bukiet, który z taką troską skomponował. Nagle wydał mu się wytartym wiechciem niechcianych chwastów.

- Dlaczego Jarrett nie przyjechał pograć ze mną w krykieta? - Wieczorem, kiedy Sophia kładła synka do łóżka, ten nadal nie potrafił pogodzić się z rozczarowaniem. - Przecież obiecał.

Sophia otulała chłopca kołdrą, zastanawiając się intensywnie, co mu odpowiedzieć. W głębi serca zaczynała wierzyć, że Jarrett rozmyślił się w ostatniej chwili i postanowił nie pakować się w znajomość z kimś tak skomplikowanym jak ona. Czekala na niego cały dzień i kiedy w końcu stało się jasne, że gość się nie pojawi, trudno jej było ukryć smutek i rozczarowanie. Mógł przecież zadzwonić i wymyślić jakąś wymówkę lub choćby wrzucić liścik do skrzynki, by zachować pozory dobrego wychowania. Jeszcze wczoraj tak wiarygodnie udawał, że szczerze mu na niej zależy, a dziś nie zaszczyił jej najbanalniejszym nawet wyjaśnieniem.

Z drugiej strony nie dziwiła się zbytnio. Jaki mężczyzna poważnie rozważałby związek z tak poranioną przez życie kobietą? Obiecywała sobie wprawdzie trzymać się z dala od mężczyzn i nikomu nie dać się skrzywdzić, ale Jarrett Gaskill zdołał wkraść się

do jej serca, sprawiając, że zaczęła marzyć o czymś, co w rzeczywistości nie mogło się spełnić. O szczęściu. Zapraszając go do swego domu i wpuszczając do swego życia, złamała wszelkie zasady, jakie narzuciła sobie w celu zmniejszenia ryzyka ponownej pomyłki. Skoro nie znała się na ludziach i nie potrafiła dokonywać właściwych wyborów, postanowiła nikogo do siebie nie dopuszczać. Bezpieczeństwo, zwłaszcza ze względu na synka, stało się jej priorytetem. Być może powinna potraktować tę sytuację jako przypomnienie, że nigdy nie powinna tracić czujności. Nawet jeśli ktoś wydawał jej się inny niż mąż i obudził w niej nadzieję, że istnieją też szlachetni, dobrzy, troskliwi mężczyźni, otrzeźwienie przyszło w samą porę.

- Nie wiem, kochanie - odpowiedziała, odgarniając włosy z czoła synka. - Naprawdę nie wiem. Może zachorował? Nie przejmuj się. Niedługo pojedziesz do wujka Davida i będziesz się świetnie bawił z Oskarem. On ma siedem lat, może pogra z tobą w krykieta? A teraz już śpij, aniołku. Widzę, że jesteś zmęczony. Zbudowałeś piękny szałas w ogrodzie i bawiłeś się z wujkiem. To był udany dzień, prawda? - Pocałowała malucha w ciepły policzek i wstała. - Kocham cię, synku - powiedziała, stojąc w drzwiach.

- Kocham cię, mamusiu - odpowiedział sennym głosem. - Najbardziej na świecie.

Zamknęła za sobą drzwi i dopiero wtedy pozwoliła gorącym łzom popłynąć strumieniem po policzkach.

Przez cały tydzień Jarrett chodził zły i podminowany. Wstawał o świcie i rzucał się w wir pracy, siedząc w biurze do późnego wieczora i opóźniając w nieskończoność moment powrotu do pustego domu. Piękna, nowoczesna posiadłość z rozległym ogrodem, garażem wypełnionym luksusowymi samochodami i komfortowo urządzonej wnętrzami nagle wydawała mu się zimna i nieprzyjazna niczym złota klatka. Nawet wobec Beth, która zadzwoniła w końcu, ale nie przeprosiła brata za swą uwagę o jego niecznych intencjach wobec właścicielki High Ridge Hall, zachował się z rezerwą. Fakt, że to Sophia manipulowała jego uczuciami, zakrawał na ironię losu i w świetle oskarżeń siostry jeszcze bardziej wstrząsnął Jarrettem. Wciąż miał przed oczami scenę na ganku i czułość, z jaką spoglądała w oczy nieznajomego. To na niego miała tak patrzeć, i chociaż rozczarowała go swą dwulicowością, nadal nie potrafił zabić w sobie tęsknoty za

ujrzeniem w jej oczach takiej miłości i oddania. Rozmyślał o tym wszystkim, wracając późnym wieczorem do pustego domu i zatopiony w myślach, nie zauważył nawet zbliżającej się burzy. Gdy zaparkował pod domem, z pokrytego ołowianymi chmurami nieba lunął rześisty deszcz. Stwierdził z gorzką satysfakcją, że jeśli nie wjedzie do garażu, to pokonując kilka metrów dzielące go od drzwi, przemoknie do suchej nitki, co w jego obecnym stanie ducha wydawało się odpowiednią karą za naiwność. Wyskoczył z samochodu i ruszył w stronę drzwi.

- Jarrett!

W pierwszej chwili wydawało mu się, że zmęczony umysł spletał mu figla, ale kiedy zerknął przez kurtynę deszczu ku bramie, dostrzegł za ogrodzeniem niepozorną, przemokniętą sylwetkę otuloną cienkim płaszczkiem. Mokre włosy spływały lśniąca kaskadą wokół jej bladej twarzy, w której płonęły jasnym blaskiem wielkie zielone oczy. Na ten widok ścisnęło mu się serce i w pierwszej chwili chciał biec jej na pomoc. Jednak bolesna świadomość krzywdy, którą mu wyrządziła, powstrzymała go przed poddaniem się szlachetnemu porywowi serca.

- Co ty tutaj robisz? - Podszedł niechętnie do bramy i stwierdził z niezadowoleniem, że jego kaszmirowa marynarka przypomina mokrą szmatę przyklejoną do zziębniętej skóry. - Chcesz, żebyśmy się tu utopili?

- Powiedz mi tylko, dlaczego nie przyszedłeś do nas w niedzielę. Charlie bardzo się przejął. Mogłeś dać znać, że nie masz ochoty na odwiedzin.

- Przykro mi, że zawiodłem twojego syna, naprawdę. Ale ty się chyba za bardzo nie zmartwiłaś moją nieobecnością, prawda?

- Co masz na myśli?

- Wiesz doskonale, co mam na myśli! - Spiorunował ją wzrokiem, zaciskając mocno pięści i potrząsając gniewnie głową. - To idiotyczne, wejdź do środka, nie będziemy rozmawiać na deszczu.

Otworzył bramę i ruszył w kierunku domu, nie przyjmując do wiadomości, że mogłaby się nie zgodzić. Była mu winna wyjaśnienie. Ale nie wyglądała na skruszoną. Z wysoko uniesioną głową kroczyła dumnie, jakby to jej należały się wyjaśnienia. Mimo że na zewnątrz szalał żywioł, wewnątrz domu panowała idealna cisza i kojący spokój. Stali

przez chwilę zakłopotani. Jarrett zauważył, że woda z płaszcza Sophii skapuje na podłogę i tworzy u jej stóp małą kałużę. Był na nią zły, ale nie życzył jej zapalenia płuc.

- Daj płaszczy - zażądał.

Sophia cofnęła się instynktownie przed wyciągniętą w jej kierunku ręką i Jarrett z przerażeniem zdał sobie sprawę, że niechcący ją przestraszył. Opuścił rękę i dodał łagodniejszym głosem:

- Przyniosę ci ręcznik do włosów.

- Nie trzeba - zaprotestowała stanowczo. - Odpowiedz na moje pytanie i będziesz miał mnie z głowy.

Nie mógł wyjść z podziwu dla jej zdolności aktorskich. Przecież to ona powinna się tłumaczyć i przeproszać za celowe wprowadzenie go w błąd.

- Proszę bardzo, powiem ci, dlaczego się nie zobaczyliśmy, choć tak się składa, że przyjechałem wtedy do High Ridge Hall.

Zdziwienie malujące się na jej ślicznej twarzy wyglądało tak autentycznie, że Jarrett przez chwilę stracił pewność siebie. Miał nadzieję, że nie zamierzała brnąć dalej w kłamstwa i kompromitować się, nie wiedząc, że dawno odkrył prawdę.

- Właśnie otwierałem furtkę, gdy zobaczyłem was na ganku, ciebie i wysokiego młodego blondyna. Kochanek, a może mąż, który rzekomo zmarł?

- Słucham? - Twarz Sophii poszarzała. - Mówisz, że widziałeś mnie na ganku z mężczyzną?

- Tak. Kto to był? Powiedz mi prawdę.

Sophię opuściły siły. Stała niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Jej ciało oblepiał mokry płaszczy, a nogi drżały z zimna i strachu. Bała się wściekłości gorejącej w oczach Jarretta i wykrzywającej jego przystojną twarz.

- Nigdy nie powiedziałam ci niczego, co nie byłoby prawdą. - Zauważyła, że zacisnął zęby, by nie okazać, że jej nie wierzy. - A ten blondyn to mój brat.

Teraz z kolei Jarrett pobladł i głośno przełykając ślinę, wykrztusił:

- Brat?

Po plecach Sophii spływały strużki zimnej wody, ale nie czuła już zimna. Krew buzowała w jej żyłach, a serce płonęło świętym oburzeniem.

- Tak, brat. I gdybyś zamiast wyciągać pochopne wnioski i czaić się za bramą, wykazał się choć odrobiną dobrych manier i podszedł się przywitać, przedstawiłbym was sobie.

- Mój Boże!

- Skoro już powiedziałam ci prawdę, mogę sobie iść. - Sophia położyła dłoń na klamce, ale zatrzymał ją błagalny głos Jarretta.

- Proszę, zaczekaj. Jest mi naprawdę bardzo przykro. Nawet nie wiesz jak. Popełniłem straszny błąd.

- Tylko tyle masz do powiedzenia? Myślałam, że jesteś inny, że jesteś dobrym człowiekiem. Ale ty zachowujesz się dokładnie tak samo jak wszyscy inni małomiasteczkowi strażnicy moralności, którzy bez wahania surowo osądzają innych. Chciałam ci opowiedzieć o swoim małżeństwie, choć obiecałam sobie, że nigdy więcej nikomu nie zaufam. Niestety, mam niesamowite zdolności do przyciągania drani, nie powinnam się więc dziwić, że i tym razem nie trafiłam lepiej. W każdym razie idę już i mam nadzieję, że się więcej nie spotkamy. - Sophia wiedziała, że postępuje słusznie, ale jej serce nie chciało zaakceptować tej decyzji. Przez cały tydzień myślała tylko o nim, jego błękitnych oczach i dołeczku, który pojawiał się na jego policzku wraz z ciepłym uśmiechem.

- Nie odchodź. - Jarrett złapał ją za rękę. Wyglądał na szczerze poruszonego. - Pozwól mi spróbować naprawić, co popsulem swoją głupotą. Masz rację, zachowałem się okropnie. Pozwoliłem, by zaślepiła mnie zazdrość.

- To nie wystarczy, żeby usprawiedliwić takie zachowanie. Nie odezwałeś się przez cały tydzień.

- Wiem. - Pochylił głowę, a strużka wody spłynęła mu po twarzy niczym łza. - Chyba bałem się, że potwierdzisz moje podejrzenia.

Głos mu się łamał i Sophia, wbrew wszystkim swoim postanowieniom, poczuła, że zamiast gniewu do jej serca wkrada się współczucie, a nawet, o zgrozo, radość. Zależało mu na niej, zachowywał się niczym zakochany zazdrosny adorator. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, by uciekała, ale serce nie chciało go słuchać. Nadal trzymał ją za rękę, a dotyk jego ciepłej dłoni sprawiał, że przechodził ją dreszcz podniecenia.

- Nie potwierdzę. Nie ma w moim życiu żadnego mężczyzny. Co nie oznacza, że go szukam.

- Wiesz, że ja się łatwo nie poddaję. - Jarrett uniósł w końcu głowę i uśmiechnął się, kompletnie ją rozbrajając.

- Próbuj, ale kiedy polegniesz, nie mów, że cię nie ostrzegałam.

- Skoro zadałaś sobie tyle trudu, by do mnie przyjść, to może wejdiesz i pozwolisz się ugościć? - Jarrett zaczął zdejmować mokrą marynarkę i podał Sophii wieszak, by pozbyła się w końcu przemokniętego płaszcza. - A co z Charliem? - Zamarł, przypomniawszy sobie o małym chłopcu. - Przecież nie mógł zostać sam w domu?

- Nie martw się, jest w odwiedzinach u mojego brata w Suffolk. Będzie się bawił ze starszym kuzynem, Oskarem, i na pewno po tygodniu wróci o wiele doroślejszy. - Sophia rozchmurzyła się wreszcie. - Cieszę się, że ma okazję spędzić trochę czasu z moją rodziną, co nie oznacza, że nie tęsknię za nim straszliwie.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją zdecydowanie, emanując pewnością siebie i spokojem, który niespodziewanie udzielił się Sophii. - Tobie także przyda się odrobina czasu dla siebie - dodał, wieszając jej płaszczyk na stylowym wieszaku.

- Pewnie masz rację. Popracuję trochę nad zdjęciami i przy remoncie. - Sophia strząsnęła resztki deszczu z włosów, a Jarrett jak zaczarowany wpatrywał się w jedwabiste lśniące kosmyki okalające jej delikatną promienną twarz.

- Wejdiesz do kuchni? - Ocknął się w końcu i wskazał wielkie dębowe drzwi prowadzące do przestronnego pomieszczenia. - Zrobię nam coś ciepłego do picia. I może, mimo wszystko, opowiesz mi coś o sobie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gorąca herbata nie tylko rozgrzała jej zziębnięte ciało, ale okazała się także świetnym pretekstem, by poobserwować, jak Jarrett krząta się po kuchni. Wysoki, postawny mężczyzna poruszał się z zaskakującą gracją, wyczarowując aromatyczną mocną herbatę i talerz słodkich bułeczek. Nie mogła oderwać oczu od jego zgrabnej sylwetki, której smukłość podkreślał czarny kaszmirowy sweter i ciemne dopasowane dżinsy. W luksusowej, robionej na zamówienie kuchni pośród chromowanych nowoczesnych sprzętów wyglądał na zrelaksowanego i zadomowionego.

- Smakuje ci herbata? - Głęboki, ciepły głos gospodarza otrzeźwił ją i zmusił do powrotu na ziemię.

Musiała się opanować i nie pozwolić, by jego męski urok pozbawiał ją zdolności krytycznej oceny. Jeszcze przed chwilą posądził ją o kłamstwo i manipulację, wierzył, że jest do nich zdolna. Nie powinna o tym tak szybko zapominać. Tylko że gdy siedział tak blisko jak teraz, po drugiej stronie stołu, i wpatrywał się w nią błękitnymi niczym niebo oczyma, trudno było zachować trzeźwość umysłu. Dodatkowo zmysły Sophii atakował subtelny, seksowny zapach jego wody kolońskiej.

- Tak, jest pyszna, dziękuję. Dobrze sobie radzisz w kuchni, prawda?

- Przez żołądek do serca kobiety, mawiała Beth.

- Naprawdę?

- Nie, żartuję. - Roześmiał się beztrósco. - Mieszkam sam, muszę więc sobie radzić. Ale fartuszka nie założę, są pewne granice. Wyobrażasz sobie, co by ludzie powiedzieli?

- Możesz zatrudnić gosposię.

- Aha, zbliżamy się do niebezpiecznego tematu. - Uśmiechnął się tajemniczo znad kubka herbaty.

- Chętnie posłucham.

- Chyba nie wiesz, o co prosisz. - Nachylił się w jej stronę i zniżył głos.

Sophia poczuła, jak jej piersi twardnieją z podniecenia. Taka bliskość faktycznie mogła okazać się dla niej niebezpieczna, choć miała nadzieję, że Jarrett nie zdawał sobie sprawy z wrażenia, jakie na niej robił.

- Jestem nudnym perfekcjonistą - wyznał śmiertelnie poważnie. - Chyba wolę wszystko zrobić sam, niż frustrować się czyjąś niedokładnością.

- Lubisz wszystko kontrolować?

- Niektórzy tak twierdzą - przyznał, robiąc zabawną minę niewiniątka. - Ale mam nadzieję, że nie zachowuję się jak typowy macho i przy odpowiedniej kobiecie nauczę się być nieco bardziej elastyczny. - Starał się przybrać pozę uległego, łagodnego jak baranek spolegliwego mężczyzny, czym rozbawił Sophię. Poczucie humoru, cecha, którą zawsze ceniła u ludzi, sprawiało, że wydawał jej się jeszcze bardziej pociągający.

- Myślę, że i bez odpowiedniej kobiety możesz się postarać, dla siebie. Jedno mnie tylko zastanawia. Masz wielką firmę, piękny dom, nie jesteś hm... przesadnie brzydki... Założę się, że otaczają cię tłumy kobiet, spośród których mógłbyś znaleźć tę odpowiednią. Dlaczego nadal jesteś sam?

- Chyba nie na wszystkich kobietach moje pieniądze i uroda robią wrażenie. Ty nie wydajesz się specjalnie zachwycona. Może wyjaśnisz mi, dlaczego? Prawdopodobnie zmasakrujesz moje i tak nadwerężone ego, ale zaryzykuję.

Sophia poczuła, jak zasycha jej w ustach, a mięśnie spinają się boleśnie. Zdała sobie sprawę, że jeśli nie wyjaśni mu wszystkiego teraz, ich relacja skomplikuje się jeszcze bardziej. Uniosła wysoko głowę i śmiało spojrzała mu w oczy.

- Mój były mąż miał urodę i pieniądze, a wydawało mi się czasami, że wyszłam za szatana.

- Dlaczego? - Wyglądał na przerażonego.

Umknęła wzrokiem w bok i długo zbierała się na odwagę, by wyjawic Jarrettowi swój największy i najbardziej bolesny sekret.

- Też lubił wszystko kontrolować, zwłaszcza mnie, bo nad sobą kompletnie nie panował. Ponieważ nie radził sobie z własnymi zachowaniami, wyżywał się na mnie i na Charliem.

Jarrett wyglądał na wstrząśniętego. Oddychał ciężko, a jego twarz poszarzała.

- Skrzywdził was? Charliego?

- Na szczęście nie podniósł na niego ręki, ale szkody psychiczne też bywają trudne do naprawienia.

Zamilkła na chwilę. Zastanawiała się, czy znajdzie w sobie siłę, by opowiedzieć o wszystkim, czego doświadczyła z rąk męża. Nawet bratu nie wyznała całej prawdy, obawiając się, że sprawi mu zbyt wiele bólu. I tak cierpiał, wiedząc, że jego siostra żyje z brutalnym i nieobliczalnym nałogowcem, a on nie może jej w żaden sposób pomóc.

- Specjalizował się w przemocy psychicznej. Potrafił zachowywać się mściwie i małostkowo niczym rozpuszczony dzieciak. Był zazdrosny o miłość i uwagę syna, który od wykształconego i światowego ojca wolał matkę, która nic sobą nie reprezentowała. Potrafił przy mnie pouczać Charliego, że nie powinien mnie kochać, bo jestem beznadziejną matką i żoną, a oni zasługują na wiele więcej. Żeby mu to udowodnić, w pewnym momencie zaczął przyprowadzać do domu kochanki.

Sophia dostrzegła szok i niedowierzanie malujące się na twarzy Jarretta i spięła się jeszcze bardziej.

- Widzę, że zastanawiasz się, dlaczego mu na to wszystko pozwalałam. - W jej głosie pojawiła się złość. - Wolałabym, żebyś zachował swój osąd na później. Dostyc mam już ciągłego tłumaczenia się. Może, gdy skończę, spojrzysz na sytuację z innego punktu widzenia i spróbujesz mnie zrozumieć. Zaczął przyprowadzać panienki, by pokazać Charliemu, że to on kontroluje sytuację po tym, jak przeniosłam się z sypialni na kanapę do salonu. Zdradzał mnie już wcześniej i pewnego dnia miałam zwyczajnie dosyc. To był mój pierwszy poważny akt nieposłuszeństwa. Zorientował się, że nie jestem już tą nieśmiałą, ufną osiemnastolatką, którą poślubił. Byłam tak wściekła, że nie bałam się jego pięści. Odkryłam wtedy, że strach ofiary dodaje oprawcy siły. Niestety znalazł inne sposoby, by się na mnie zemścić. Na przykład zabierał Charliego z domu na cały dzień i zmuszał go do spędzania czasu ze swoimi kompanami od ruletki i kieliszka. Za każdym razem walczyłam do ostatka sił, żeby go nie wypuścić, i zazwyczaj narażałam się na porządne lanie. - Na wspomnienie tych strasznych chwil przygniotło ją upokorzenie i ból, które mimo upływu czasu nie zelżały. Dodatkowo, na samą myśl o

złym wpływie ojca na Charliego i genach autodestrukcji, które mógł po nim odziedziczyć, Sopię ogarnęła rozpacz.

Poczuła ucisk w piersi i z trudem zaczerpnęła powietrza. Jarrett zerwał się natychmiast. z krzesła, nalał do szklanki zimnej wody, bez słowa podał ją Sopi i usiadł z powrotem na swoim miejscu. Wypiła kilka łyków i uspokoiła się na tyle, by móc kontynuować.

- Charlie zaczął w końcu mieć koszmary, moczyć się w nocy i bić mnie, gdy mu czegoś odmawiałam. Nie mogłam się już dłużej okłamywać, że uda mi się go uchronić przed niszczącym wpływem ojca.

- Ten człowiek musiał być zepsuty do szpiku kości. - Jarrett kręcił z niedowierzaniem głową. Na jego twarzy malowała się odraza.

- To prawda. Uzależnił się od narkotyków, alkoholu, hazardu i prostytutek. Kompletnie nad sobą nie panował. Na nasze nieszczęście w drodze na dno chciał za sobą pociągnąć także mnie i Charliego. Uratowała nas jego śmierć. Pewnej nocy jego serce po prostu przestało bić. Myślę, że nie tylko mnie ulżyło. On też nie był szczęśliwy.

- Dlaczego nie odeszłaś wcześniej?

Poczucie winy ukłuło ją prosto w serce.

Sophia poderwała się nagle z miejsca i zaczęła krążyć niespokojnie po kuchni. Tak jak się spodziewała, Jarrett przyglądał jej się z niedowierzaniem i oburzeniem. Podobnie jak większość ludzi, którzy nie doświadczyli maltretowania, nie potrafił pojąć bierności ofiar.

- Raz próbowałam. Ukryłam się z Charliem w domu opieki społecznej dla maltretowanych kobiet, by przeczekać najgorsze i zorganizować sobie coś na stałe. Po kilku dniach ojciec Toma pojawił się w schronisku. Jest wpływowym politykiem, pochodzi z bogatej szlacheckiej rodziny, i sterroryzował personel. Musiał im poważnie grozić, bo wydawały się przerażone i w końcu poprosiły, żebym opuściła ich placówkę. Nie miałam wyjścia, wróciłam z nim do domu. Zrobił Tomowi karczemną awanturę, nazwał czarną owcą i oskarżył o hańbienie dobrego imienia rodziny. Te awantury powtarzały się z zastraszającą regularnością, a po każdej z nich mój mąż odgrywał się za upokorzenia doznane od ojca na mnie i na naszym synu. Z drugiej strony narobił sobie tyle długów, że

jedynym ratunkiem wydawał mu się spadek po ojcu. Ten jednak zagroził, że pominie go w testamencie, jeśli opinia publiczna dowie się o tym, co dzieje się w naszym domu. Rozwód nie wchodził w grę, bo ojciec wydziedziczyłby Toma za narażenie na szwank jego reputacji. Miałam przeciwko sobie ich obydwu. - Sophia nie potrafiła dłużej ukryć emocji, jej oczy wypełniły się łzami. - Zagrozili, że odbiorą mi syna! Odizolowali nas od rodziny i przyjaciół, praktycznie uwięzili mnie w domu. Nie widziałam wyjścia z tej straszliwej sytuacji.

- Nie myślałaś o złożeniu zażalenia na policji?

- Mówiłam ci przecież, że ojciec Toma to polityk o licznych koneksjach. Komu by uwierzyli, jak myślisz?

- Nie płacz, kochana, proszę, nie płacz. - W sekundę był przy niej i obejmował ją czule silnymi, opiekuńczymi ramionami.

Oparła głowę na jego szerokiej piersi i pozwoliła łzom płynąć. W jego ramionach po raz pierwszy od długiego czasu znów poczuła się bezpiecznie. Ale jeszcze bardziej zaskoczyło ją mocne bicie serca Jarretta i jego przyspieszony, płytki oddech.

- Tuż przed śmiercią Toma zaczęłam potajemnie robić plany ucieczki za granicę, gdzie nie sięga władza jego ojca. I wtedy Tom umarł, we śnie. Wydawało mi się to niesprawiedliwe, że odszedł tak łagodnie i bez cierpienia. - Sophia mówiła cicho, nie podnosząc głowy, a Jarrett delikatnie głaskał ją po włosach, pozwalając, by wyrzuciła z siebie resztki straszliwych wspomnień.

Kiedy zamilkła, odważył się zadać pytanie, na które sam nie potrafił w żaden sposób znaleźć odpowiedzi.

- Nie zrozum mnie źle, ale dlaczego w ogóle wyszłaś za niego za męża? - Objął dłońmi jej twarz i uniósł do góry, tak by zająrzeć jej w oczy. Tym trudniej było jej znaleźć odpowiednie słowa.

- Miałam zaledwie osiemnaście lat i imponowało mi, że zwrócił na mnie uwagę przystojny i inteligentny mężczyzna z dobrej rodziny. Byłam zbyt młoda i naiwna, żeby się zorientować, że słodkimi słówkami i romantycznymi gestami dałam się zwabić w pułapkę. Tak mnie omotał, że nawet plotki o jego nałogach i zdradach nie powstrzymały

mnie przed małżeństwem. Wierzyłam, że potrafię dać mu tyle miłości i szczęścia, że zapomni o swych zgubnych nawykach.

- Jak się poznaliście?

- Na przyjęciu w domu jego kuzynki, z którą chodziłam do szkoły. - Sophia sięgnęła po jego dłonie i odsunęła je od swej twarzy. Nagle poczuła się nieswojo i uciekła wzrokiem w bok. - Stanowiłam łatwy łup: młoda, niedoświadczona. Miałam właśnie iść na studia, zająć się fotografią. Tom przekonał mnie, żebym dla niego zrezygnowała ze swoich planów zawodowych. Oczarował nawet mojego ojca, który cieszył się, że znalazłam troskliwego i odpowiedzialnego męża. Na szczęście nigdy nie dowiedział się prawdy, zmarł przedwcześnie.

Gdy Sophia zamilkła, w kuchni zapadła przytłaczająca cisza. Wyswobodziła się z objęć Jarretta i podeszła do okna, by uspokoić rozedrgane nerwy widokiem deszczu dudniącego równomiernie o ziemię.

- Lepiej już pójdę. Próbuję urządzić ciemnię w jednym z pokoi na parterze i chcę uporać się z pracą, zanim Charlie wróci do domu. Dzięki za herbatę i za... wysłuchanie.

- Nie idź jeszcze. Rozumiem, że czujesz się nieswojo o po tym, jak podzieliłaś się ze mną tak wstrząsającą i intymną historią, ale pamiętaj, że możesz mi zaufać. Wszystko, co mi powiedziałaś, zatrzymam wyłącznie dla siebie. Nigdy nie naraziłbym ciebie ani Charliego na nieprzyjemności. - Jarrett podszedł do niej i położył dłonie na szczupłych, drżących ramionach Sophii. Stłumionym głosem przemawiał do niej łagodnie: - Przeżyłaś piekło, ale twój mąż nie może cię już skrzywdzić.

- Jego ojciec nadal się nie poddał. Jak myślisz, dlaczego zareagowałam tak nieufnie, kiedy spotkaliśmy się nad strumieniem? Myślałam, że cię na mnie nasłał. Po śmierci Toma jego ojciec zażądał, żebyśmy z nim zamieszkali, bo chciał mieć kontrolę nad jedynym wnukiem. Musiałam uciekać w tajemnicy i ukrywać się przed nim. Jeśli dowie się, gdzie zamieszkałam, na pewno pojawi się i... odbierze mi syna!

- Hej! - Jarrett obrócił ją delikatnie w swoją stronę i kciukiem starł łzę z zaróżowionego z emocji policzka. Sophia spojrzała w niebieskie, pełne współczucia oczy i poczuła rozkoszne ciepło rozlewające się po całym ciele. - Nie zamartwiaj się. Nic wam już nie grozi. Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby was przed nim ochronić.

- Dlaczego miałbyś to dla nas robić? - Łzy, które zazwyczaj skrzętnie ukrywała, płynęły strumieniem po jej policzkach.

Zbyt długo tłumiła emocje i teraz wybuchły one ze zdwojoną siłą.

- Przecież wiesz... - Uśmiech, którym jej odpowiedział, roztopił serce Sophii i sprawił, że ugięły się pod nią kolana.

Odrobina czułości, której od tak dawna nie zaznała, sprawiła, że Sophia zapomniała na chwilę o swoim twardym postanowieniu unikania bliskich relacji z mężczyznami. Ten konkretny, przystojny i pociągający mężczyzna nie czekał na odpowiedź i zanim zdołała się zreflektować, przycisnął usta do jej warg. Delikatny pocałunek szybko rozpalił ich zmysły. Zawładnęła nimi ognista namiętność, smakowali siebie zachłannie, co chwila tracąc oddech, zatraceni w gorącej pieśczoście. Jarrett zanurzył dłonie w wilgotnych włosach Sophii, która westchnęła bezradnie i przyłgnęła do niego całym ciałem. Objęła go rękoma w pasie, by nie upaść. Przez lata strasliwego, pełnego upokorzeń małżeństwa sądziła, że jej zmysły nigdy więcej nie zareagują na żadnego mężczyznę. Siła pożądania, które zawładnęło teraz jej ciałem, kompletnie ją zaskoczyła. Gdyby tylko zdecydował się posunąć dalej, pozwoliłaby mu. I mimo że czuła, jak bardzo Jarrett jej pożąda, napierając na nią całym swym ciałem, to on pierwszy wycofał się z namiętnego uścisku. Odsunął Sopię delikatnie na odległość ramion i pozwolił, by potężna fala pożądania nieco ustąpiła. Oddychali ciężko, nadal oszołomieni siłą własnych uczuć.

- Pragnę cię, to chyba oczywiste, ale nie chcę wykorzystywać sytuacji. Kiedy opadną emocje, kiedy poczujesz, że możesz podjąć świadomą decyzję, wtedy będę na ciebie czekał. Sporo mnie kosztuje taka samokontrola, ale za nic na świecie nie chciałbym cię skrzywdzić.

Sophia poczuła, jak upokorzenie odbiera jej mowę. Praktycznie rzuciła się na mężczyznę, którego wielokrotnie uprzedzała, że nie zamierza się z nikim wiązać. Miał prawo pomyśleć, że tak niezrównoważona kobieta zasługiwała na złe traktowanie, którego doświadczyła od męża. Wyswobodziła ramiona z jego rąk i, ledwie powstrzymując łzy upokorzenia, odezwała się, nie podnosząc wzroku wbitego w podłogę:

- Dziękuję. Najwyraźniej straciłam na chwilę głowę. Dobrze, że ty potrafisz wykazać się większym opanowaniem. Lepiej już pójdę. Mam tyle do zrobienia... - Wiedziała, że powinna jak najszybciej wyjść, ale nie mogła ruszyć się z miejsca.

- Sophia.

- Tak? - Nadal wpatrywała się w podłogę i zastanawiała się, jak zdoła dotrzeć do drzwi.

- Nie zrozum mnie źle. Pragnę cię, nawet nie wiesz jak bardzo, ale nie chodzi mi tylko o seks. Chcę zrobić wszystko jak należy, żeby stworzyć z tobą prawdziwy, trwały związek, a nie przelotny romans. Zbyt wiele dla mnie znaczysz. Może zaczniemy od wspólnej kolacji? Zapraszam cię...

- Nie sędzę - przerwała mu niepewnie.

- Nie odtrącaj mnie. Możesz pozwolić sobie na odrobinę normalności. Randka ze mną naprawdę nie jest aż takim koszmarem - zażartował, choć jego oczy pozostały poważne, gdy w napięciu czekał na jej decyzję. - Postaram się, żebyś dobrze się bawiła - zachęcał.

- Nie wiem, czy jeszcze potrafię dobrze się bawić.

- Przekonasz się, jeśli pozwolisz, żebym zabrał cię dziś na kolację.

- W porządku - uległa w końcu, choć pragnienie spędzenia czasu w towarzystwie Jarretta nadal wydawało jej się słabością, którą powinna zwalczyć, by nie narażać się na nieuchronne cierpienie. - Zadowolony? - mruknęła ponuro, bo czuła, że przegrała tę walkę.

- Po takim pocałunku? Kochana, raczej sfrustrowany. - Zrobił żalostną minę, dając jej do zrozumienia, jak wiele kosztowało go rycerskie zachowanie.

- Sam jesteś sobie winien - burknęła, z trudem udając, że jej nie rozśmieszył.

- To prawda. Ale nie żałuję. Chcę cię lepiej poznać. Pamiętasz? Mówiłaś, że to ważne. Może kiedy poznasz mnie lepiej, zechcesz się ze mną zaprzyjaźnić? Czyż nie od tego zaczynają się wszystkie udane związki?

Sophia przyglądała mu się ze zdziwieniem. Nie sądziła, że przyjaźń pomiędzy kobietą a mężczyzną jest w ogóle możliwa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedzieli w rogu przytulnej restauracji oświetlonej migającymi płomieniami świec. Jarrett oparł podbródek na złożonych dłoniach i przyglądał się uważnie swojej towarzyszce. Widok jej pięknej twarzy nigdy mu się nie nudził. W wielkich zielonych oczach mieściło się tyle emocji, że mógłby tak siedzieć i patrzeć w nie bez końca. Trudno mu było zrozumieć, jak tak delikatna i krucha kobieta zdołała przetrwać piekło, które zgotował jej były mąż. Opowieść Sophii okazała się o wiele straszniejsza, niż się spodziewał. Podejrzewał, że ten niegodziwiec zadał jej rany, które, nawet jeśli się z czasem zagoją, na zawsze pozostawią blizny na jej psychice. Dlatego, choć kosztowało go to bardzo dużo, nie wykorzystał jej zagubienia i zakończył pierwszy ich namiętny pocałunek, zamiast, jak pragnęło całe jego ciało i serce, posunąć się o wiele dalej. Zamierzał najpierw okazać jej szacunek i zrozumienie, by uwierzyła, że jej pragnienia i potrzeby są dla niego ważniejsze niż własne. Zbyt długo czekał na pojawienie się odpowiedniej kobiety w swoim życiu, by ją teraz wystraszyć natarczywością. Była jak ptak ze złamanym skrzydłem, któremu należało okazać troskę i otoczyć opieką, by mógł kiedyś znowu unieść się w przestworza.

- O czym myślisz?

Melodyjny, matowy głos Sophii sprawiał mu wręcz fizyczną przyjemność.

- O tobie - przyznał z rozbijającą szczerością.

- Ale nuda. Już to przerabialiśmy. - Zrobiła śmieszoną minę i przez chwilę zobaczył w niej młodą beztroską dziewczynę, którą musiała być, zanim życie tak okrutnie ją doświadczyło.

Poczuł, jak ściska mu się serce. Rozumiał już, dlaczego, gdy tylko poczuła się zagrożona, chowała się za maską cynizmu i nieprzystępności. Pochylił się w jej stronę i szepnął:

- Całe miasteczko o tobie plotkuje. Jak możesz uważać, że jesteś nudna? W dodatku, choć mało o tobie wiedzą, już ci zazdroszczą.

- Zazdroszczą? Faktycznie, mój życiorys jest godny pozazdroszczenia - parsknęła.

- Nie zależy mi na tego typu popularności, wołałabym stać się niewidzialna, wtopić się w

tłum. Przecież nie różnię się aż tak bardzo od innych kobiet, mam takie same marzenia: być dobrą matką, radzić sobie w pracy. A dom, którego mi zazdroszczą, bo zakładam, że o tym mówisz, przysparza mi jedynie bezsennych nocy. Czasami mam wrażenie, że zamieszkałam w jednej z powieści Dickensa, tak ponury panuje tam nastrój.

Jarrett uśmiechnął się. Ciekawe, czy wiedziała, jak pięknie wygląda w lejącej niebieskiej sukience miękko opływającej jej kuszące kształty, z rozpuszczonymi jedwabistymi włosami i iskierką rozbawienia w oku? Dodatkowo jej poczucie humoru sprawiało, że wydawała mu się jeszcze bardziej pociągająca.

- Martwi mnie tylko, że na twojej liście marzeń nie figuruje szczęśliwy związek z mężczyzną.

- Ale chyba cię to nie dziwi po tym, co ci opowiedziałam? Małżeństwo zabiło we mnie resztki optymizmu.

Na szczęście pojawili się kelnerzy z zamówionymi daniami i Jarrett nie musiał komentować jej gorzkiej uwagi. I tak nie znalazłby odpowiednich słów. Włoska restauracja, którą wybrał, położona była z dala od miasteczka i raczej nie istniało ryzyko, że spotkają tu kogoś znajomego. Miał nadzieję, że dzięki temu Sophia poczuje się swobodniej i w końcu się odpręży. Jednocześnie wiedział, że jakoś podawanych tu dań nie rozczaruje ich, bo lokal polecała mu wielokrotnie siostra. Sądząc po kuszącym aromacie unoszącym się w powietrzu, jak zwykle w takich sprawach, Beth nie myliła się. Z głodu burczało mu w brzuchu - cały tydzień prawie nie jadł i nie spał, tak bardzo stresował się rzekomą zdradą Sophii.

- Jedzmy. Nie wiem jak ty, ale ja mógłbym zjeść przysłowiowego konia z kopytami.

- Widzę, że mimo że potrafisz, to nie gotujesz zbyt często. Może jednak przydałaby ci się gospoia? - zauważyła żartobliwie i z wprawą nawinęła na widelec hojną porcję makaronu.

Nie zdołał znaleźć na czas odpowiedniej riposty, bo z fascynacją przyglądał się, jak seksownie wyglądała, jedząc. Nie grzebała w sałatce jak inne wiecznie odchudzające się kobiety, ale z apetytem pochłaniała makaron z owocami morza, pomrukując zmysłowo i mrużąc oczy z zadowolenia. W końcu oderwał od niej wzrok i mruknął:

- A byłabyś zainteresowana? Zatrudnię cię bez referencji i rozmowy kwalifikacyjnej.

- Na razie poświęcę się jednak fotografii, ale zapytaj ponownie za miesiąc, kiedy przejem już ostatnie oszczędności, a niewykluczone, że skorzystam z propozycji. - Sophia mrugnęła wesoło i wpakowała do buzi kolejną potężną porcję makaronu.

Jarrett prawie upuścił widelec, widząc jej rozanieloną minę, która nie kojarzyła mu się bynajmniej z jedzeniem. Wiercił się niespokojnie na krześle, starając się opanować rosnące podniecenie. Dawno już zapomniał o głodzie. Zerkając na jego prawie nieruszone danie, Sophia uniosła pytająco brwi.

- Nie smakuje ci? Mówiłeś, że umierasz z głodu.

- Zapatrzyłem się i zapomniałem o głodzie... - Rzucił jej wymowne spojrzenie i choć wzruszyła lekceważąco ramionami, to jej policzki zaróżowiły się, dowodząc niezbicie, że zrozumiała, co go tak rozproszyło.

By pokryć swe zakłopotanie, zaczęła jeść z jeszcze większym animuszem i Jarrett nie mógł ukryć przyjemności, obserwując jej zmieszanie. W końcu z apetytem zabrał się za swoje danie. Zanim nadszedł czas na deser, Sophia wyraźnie się odprężyła. Po raz pierwszy od długiego czasu nie musiała się martwić, czy jest obserwowana. Wtopiła się w tłum, który nie wiedział nic o dźwiganym przez nią bagażu złych doświadczeń. Poczula się wolna. Dolewając śmietanki do kawy, usiadła wygodnie, rozglądając się dyskretnie wokół. Kiedy spojrzała na Jarretta, zauważyła, że nie spuszczał z niej wzroku i uśmiechał się tajemniczo samymi kącikami ust. Nie miała wątpliwości, że myśli o pocałunku, o którym ona także nie mogła zapomnieć. Należał mu się tytuł mistrza świata w całowaniu i rozpalaniu kobiet do białości. Zresztą miał tyle zalet, że wydawało się wręcz nieprawdopodobne, że do tej pory żadna kobieta nie wykazała się wystarczającą determinacją, by doprowadzić go do ołtarza, stwierdziła w myślach.

- Teraz moja kolej, by zapytać, o czym myślisz.

Sophia zarumieniła się, ponieważ właśnie układała w głowie listę zalet swego towarzysza, które sprawiały, że wydawał się idealnym kandydatem na męża dla każdej kobiety.

- Myślałam właśnie, że nie wytłumaczyłeś mi do końca, dlaczego do tej pory się nie ożeniłeś. Czy byłeś kiedykolwiek w poważnym długim związku?

- Nie. - Jarrett poruszył się niespokojnie, wyraźnie zaskoczony niewygodnym pytaniem.

Zamiast zacząć się tłumaczyć, sięgnął po filiżankę i upił łyk mocnej, czarnej włoskiej kawy.

- Dlaczego? - Sophia, zaintrygowana jego zdawkową odpowiedzią, nie ustępowała.

- Chyba do tej pory nie miałem potrzeby podjąć się takiego zobowiązania. Wiele osób zapewne uznałoby to za szczyt egoizmu. Moja siostra często załamywała nade mną ręce i swatała mnie z kolejnymi koleżankami. Żadna z nich nie zdołała mnie zafascynować na tyle, by znajomość przetrwała dłużej. Poza tym rozwijałem firmę, co wymagało ode mnie wielu poświęceń: czasu, energii i zaangażowania.

Z całej zadziwiająco szczerzej odpowiedzi Jarretta najbardziej uderzyło ją stwierdzenie „do tej pory” i nie mogła przestać się zastanawiać, czy to spotkanie z nią sprawiło, że zmienił zdanie. Przeszył ją prąd przyjemnego podniecenia. Pochyliła się nieco w jego kierunku i zaglądając mu głęboko w oczy, niewinnie kontynuowała swe przesłuchanie:

- A czym się zajmuje twoja firma?

- W skrócie, skupujemy i sprzedajemy ziemię.

- Tu w okolicy?

- Na całym świecie. - Jarrett wydawał się zakłopotany przyznaniem się do skali sukcesu swojej firmy.

- O rany, nic dziwnego, że nie masz czasu na związek. Taki międzynarodowy biznes na pewno zabiera masę czasu i energii. Jak pogodzisz pracę z życiem prywatnym, jeśli kiedyś postanowisz się ustatkować? - Wstrzymała oddech, jednocześnie udając, że jego odpowiedź nie ma dla niej żadnego znaczenia. I znów zaskoczył ją szczerością, bo zamiast wywinąć się od odpowiedzi jakimś cynicznym żartem, odpowiedział poważnie:

- Na szczęście wyszkoliłem sobie kilku bardzo kompetentnych pomocników, którzy spokojnie przejmą część moich obowiązków, jeśli będę miał tyle szczęścia, że uda mi się założyć rodzinę.

Sophia zaniemówiła z wrażenia. Nieprzytomnie wsypała kolejną łyżeczkę cukru do filiżanki, zastanawiając się, czy w całej sali słychać, jak mocno wali jej serce. Upiła łyk przeraźliwie słodkiej kawy i skrzywiła się z odrazą.

- Właśnie zastanawiałem się, czy zawsze słodzisz pięć łyżeczek, i uznałem, że widocznie masz słabość do słodyczy. - Jarrett roześmiał się serdecznie.

- Zagapiłam się - mruknęła, czerwieniąc się.

- Nie martw się, zamówię ci drugą kawę. - Już miał przywołać kelnera, gdy Sophia złapała go za rękę i zaprotestowała.

- Nie, dziękuję. Nie zasnąłabym przez całą noc, a mam tyle pracy, że nie mogę sobie na to pozwolić.

- W takim razie poproszę o rachunek i możemy iść.

Skinęła głową i zaczęła się gorączkowo zastanawiać, czego może oczekiwać mężczyzna na zakończenie randki. Czegoś więcej niż buziak na dobranoc? Brakowało jej wprawy i znajomości obowiązujących zasad, by nie odczuwać niepokoju zmieszanego z odrobiną ekscytacji.

Kiedy jechali w ciemności do High Ridge Hall, Sophia spojrzała na swego przystojnego towarzysza i westchnęła ciężko.

- Naprawdę nigdy nie byłeś w poważnym związku?

- Naprawdę. - Jarrett z niepokojem zdał sobie sprawę, że jego wyznanie może się wydawać wysoce niewiarygodne. Nie zdziwiłby się, gdyby uznała je za cyniczną próbę podbicia swojej atrakcyjności,

- I nigdy nie czułeś się samotny?

- Cóż, jak się pewnie domyślasz, nie żyłem jak mnich, ale zawsze przedkładałem jakość nad ilość, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Przyglądając się zakłopotanej Sophii, Jarrett zdał sobie sprawę, że od kilku miesięcy była wdową.

Ciekawe, czy jej dokucza samotność, pomyślał, i natychmiast całe jego ciało zdrząło pod wpływem erotycznego napięcia.

- Możemy zmienić temat? - zaproponował, poprawiając się w fotelu i starając się uspokoić rozszalałe hormony. - Zaprosisz mnie na herbatę? Rozumiem, że kawa nie wchodzi w grę, ale filiżanka ciepłej herbaty przed snem na pewno nie zaszkodzi. -

Uśmiechnął się jak młody chłopak, który z nadzieją i niepokojem oczekuje odpowiedzi. Jednak Sophia zareagowała niespodziewanie ostro.

- Może innym razem - odparła sucho. - Jestem zmęczona.

Widząc rozczarowanie malujące się na twarzy Jarretta, dodała nieco miłszym tonem:

- Dziękuję za miły wieczór. Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś zabrał mnie na kolację. Przyjemnie jest zrobić coś normalnego i odpocząć od ciągłych zmartwień.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Mam nadzieję, że przed nami jeszcze wiele takich wieczorów. Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakby cię coś martwiło.

- W porządku. - Sophia nerwowo odgarnęła włosy, nie patrząc Jarrettowi w oczy. - To tylko zmęczenie. Muszę się porządnie wyspać.

Ponieważ podjechali właśnie pod High Ridge Hall, Jarrett zaproponował:

- Odprowadzę cię do drzwi.

- Nie trzeba - zaprotestowała natychmiast i zaczęła szukać kluczy w torebce. Nadal unikając jego wzroku, zapytała cicho: - Czy jeśli teraz poczujesz się samotny, masz do kogo pójść?

Jarrett westchnął w duchu. Jak każda znana mu kobieta, Sophia nie odpuszczała, dopóki nie uzyskała satysfakcjonującej ją odpowiedzi. Musiał jednak przyznać, że w jej przypadku było to uzasadnione. Po latach spędzonych z podłym okrutnikiem spodziewała się po mężczyznach tylko najgorszego.

- Przecież mówiłem ci, że z nikim się nie spotykam - przypomniał jej łagodnie. - Nie mam w zwyczaju grać na kilka frontów. Myślisz, że mógłbym pójść na kolację z jedną piękną kobietą, wiedząc, że czeka na mnie inna? Zazwyczaj moje związki same się rozpadały. Kobiety, z którymi się spotykałem, też stawiały na pierwszym miejscu karierę i nie miały ochoty na długotrwałe zobowiązania. Nie sądzę, bym kiedyś kogoś zranił, odchodząc. - Jarrett przypomniał sobie jedną z kobiet sukcesu, która mimo wszystko zdawała się gotowa porzucić dla niego karierę. Udało mu się na szczęście wyplątać z tej niezręcznej sytuacji, nie robiąc jej wielkiej krzywdy. Nigdy nie dowiedziała się, że czekał na tę jedną jedyną, którą ona, pewna swoich walorów atrakcyjna trzydziestolatka

z dobrego towarzystwa, z całą pewnością nie była. W przeciwieństwie do siedzącej koło niego zmęczonej, ciężko doświadczonej przez życie Sophii.

- Czy kiedykolwiek czułeś, że mógłbyś stworzyć z którąś z nich stały związek, a nie tylko przelotny romans?

Jarrett miał wrażenie, że Sophia czyta w jego myślach. Jednocześnie wyczuł, że w jej pytaniu czai się pewna doza potępienia dla tak lekkiego podejścia do związków z kobietami.

- Nie - przyznał niechętnie i zaraz dodał: - Ale nie dlatego, że jestem jakimś playboyem, któremu zależy tylko na dobrej zabawie. Po prostu do żadnej z moich partnerek nie poczułem tego czegoś. To znaczy... nie zakochałem się. I nie dlatego, że nie chciałem, przeciwnie... - Zamilkł i spojrzał wymownie w jej wielkie błyszczące oczy. Z każdym dniem jej uroda oczarowywała go coraz bardziej. Teraz Sophia zmarszczyła lekko swój uroczy mały nosek i z rozbijającym przekonaniem oświadczyła:

- Jeśli jest ci to pisane, na pewno prędzej czy później spotkasz odpowiednią kobietę. - Pochyliła się i złożyła na jego policzku pocałunek lekki niczym muśnięcie wiatru. Niewinny pocałunek, który wywołał w jego żyłach prawdziwą burzę. Pragnął wziąć ją w ramiona i pocałować tak namiętnie, by poczuć słodki smak jej ust i nasycić zmysły. Jego ręce zdrząły gotowe pieścić smukłe ciało Sophii i zaspokoić palące pragnienie, które pojawiło się wraz z nią w jego życiu. Zanim poddał się nieokrzesanemu męskiemu instynktowi, Sophia wyskoczyła zwinnie z samochodu i, zaglądając do środka przez uchylone drzwi, uśmiechnęła się ciepło.

- Jeśli masz ochotę, to wpadnij jutro na herbatę, będzie mi bardzo miło. - Kasztanowe włosy wiły się niesfornie wokół jej ślicznej twarzy i Jarrett w duchu podziękował opatrności za pozostawienie mu nadziei.

- Oczywiście. O której? - odpowiedział natychmiast.

- Nie wiem. Pewnie pracujesz do późna?

- Jutro miałem zamiar pracować w domu, więc nie ma problemu. Może być nawet jedenasta. - Najchętniej pojawiłby się u niej już o świcie, ale starał się zachować resztki zdrowego rozsądku i nie być nachalnym.

- W porządku, do zobaczenia o jedenastej.

Jarrett skinął tylko głową, choć wewnątrz prawie krzyczał z radości, że już za kilkanaście godzin znów ją zobaczy.

Obudził ją wyjątkowo koszmarny sen i przez jedną straszną chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Usiadła gwałtownie i wystraszona rozejrzała się wokół. Nie od razu przypomniała sobie, dlaczego zamiast na wielkim łożu w luksusowym londyńskim domu Toma Abingdona siedzi na starej kanapie w salonie ciotki. Oddychała szybko, a jej serce waliło jak oszalałe. Powoli wracała do rzeczywistości. Przypomniała sobie, jak pusty wydał jej się dom, gdy pożegnała się z Jarrettem i weszła do High Ridge Hall, gdzie łóżeczko z kołderką w misie ziało pustką, uświadamiając jej dobitnie, że po raz pierwszy od długiego czasu jest kompletnie sama. Pamiętała, że położyła się na chwilę na kanapie, by popatrzeć na płomienie. Teraz w kominku dogasały resztki ognia, a w salonie panowało przenikliwe zimno. W koszmarnym śnie, z którego próbowała się otrząsnąć, uciekała boso przez ciemny las przed Tomem, który wykrzykiwał pod jej adresem najstraszniejsze groźby, jakie można sobie wyobrazić. Kiedy, wciąż biegnąc, odwróciła się, by sprawdzić, jak bardzo udało mu się zbliżyć, z przerażeniem zobaczyła, jak twarz Toma zamienia się w wykrzywione złością oblicze jej ukochanego ojca. Potrząsnęła głową, by uwolnić się od koszmarnego obrazu i sięgnęła po stojącą na stoliku szklanę wody. Pijąc, czuła, jak po jej policzkach spływają łzy. Nadal miała na sobie niebieską sukienkę, którą włożyła na kolację z Jarrettem. Na samą myśl o nim poczuła dojmującą pustkę i tęsknotę za jego obecnością, która, jak nic innego na świecie, dawała jej błogie poczucie bezpieczeństwa. Był nie tylko najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkała w życiu, ale wyróżniał się także dobrocią i zaskakującą jak na mężczyznę empatią. Z żalem stwierdziła, że chętnie cofnęłaby czas i zaprosiła go na pożegnalną herbatę. Nie siedziałyby teraz sama w ciemnym, zimnym domu, płacząc nad utraconą na zawsze umiejętnością ufania ludziom, a zwłaszcza mężczyznom. Gdyby nie to, byłby z nią teraz...

Jarrett leżał na łóżku w ubraniu i wspominał każdy szczegół spotkania z Sophią. Cieszył się, że udało mu się wyrwać ją na moment ze świata zmartwień i strachu, w którym uwięził ją były mąż. Patrząc, jak pałaszowała kolację i uśmiechała się beztrąsko, zastanawiał się, ile razy w przeszłości jej żołądek ścisnął strach, który nie pozwalał jej

ani jeść, ani spać. Jarrett zacisnął pięści, czując, jak narasta w nim gniew. Na szczęście, oprócz urody posiadała także niezwykłą siłę, która pozwoliła jej przejść przez piekło, które jej zgotował ten drań, i nie stracić nadziei. Nawet teraz, gdy pierwszy raz od dawna rozstała się na dłużej z ukochanym synkiem, udawała, że wszystko jest w porządku. Jednak on wiedział, że musiała się czuć straszliwie samotna w wielkim, pustym domu. Leżał tak nękany tęsknotą za niezwykłą kobietą, którą zesłał mu los, aż zapadł w niespokojny półsen. W pewnej chwili przebudził go dźwięk jej głosu tuż przy jego uchu:

- Jarrett, obudź się, proszę. Potrzebuję cię.

Otworzył oczy i rozejrzał się niespokojnie po pustym pokoju. Z mocno bijącym sercem zerwał się z łóżka. Głos, który go obudził, brzmiał tak realnie, był pełen niepokoju, a nawet przerażenia. Czyżby jego podświadomość odbierała wysyłane przez nią sygnały? A co, jeśli groziło jej niebezpieczeństwo ze strony mściwego teścia? Niewiele myśląc, złapał kluczyki od samochodu i pobiegł do garażu.

W środku nocy, gnany irracjonalnym przeczuciem pędził w stronę High Ridge Hall.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Głośne walenie do drzwi rozniosło się echem po całym domu niczym nawałnica niosąca zniszczenie. Sophia zamarła ze strachu - takie dudnienie w środku nocy nie wróżyło niczego dobrego. Od razu pomyślała o Charliem, ale zaraz przyszło otrzeźwienie. Gdyby stało się coś złego, brat na pewno by zadzwonił. Jediną osobą, która mogła w nocy stać pod jej drzwiami, był ojciec Toma. Jeśli dowiedział się, gdzie mieszka Sophia, z pewnością postanowił pojawić się w jej domu pod osłoną nocy i odebrać jej Charliego siłą. Może nawet zatrudnił do tego kilku zbirów. Wiedziała, że jej teść nie cofnie się przed niczym. Sparaliżował ją strach, ale już po chwili adrenalina zmusiła do działania. Niewiele myśląc, chwyciła pogrzebacz i, modląc się w duchu, ostrożnie ruszyła długim ciemnym korytarzem w stronę drzwi wejściowych. Prawie zemdląła, widząc cień potężnej męskiej sylwetki w witrażowym okienku w drzwiach. Zacisnęła mocno oczy, mając nadzieję, że gdy je znów otworzy, mężczyzna w magiczny sposób zniknie, a cała sytuacja okaże się kolejnym sennym koszmarem.

- Sophia, Sophia! Jesteś tam? To ja, Jarrett!

- O mój Boże! - Na dźwięk znajomego głosu Sophia upuściła pogrzebacz, który potoczył się z hałasem po podłodze.

Ułga, jaką odczuła, sprawiła, że nie miała siły wykonać żadnego ruchu.

- Co się stało?! - Przerażony głos Jarretta zmobilizował ją do działania.

Na drżących nogach podeszła do drzwi i z trudem odsunęła potężną, mosiężną zasuwę.

- Nic ci nie jest? - W słabym świetle latarni twarz Jarretta wydawała się biała z przerażenia.

Sophia zadrżała na zimnie, które wtargnęło do przedpokoju wraz z silnym podmuchem wiatru, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu.

- Słyszałem, jak mnie wołasz. Myślałem, że to sen, ale twój głos był tak realny, jakbyś stała tuż obok mnie.

- I co mówiłam? - odezwała się wreszcie, wpatrując się w przybysza szeroko otwartymi oczyma.

- Że mnie potrzebujesz.

Emanował ciepłem i siłą, które przyniosły jej natychmiastowe pocieszenie. Widząc, że gotów jest biec jej na pomoc niezależnie od pory dnia i nocy, Sophia przestała odczuwać paralizujący lęk. Mocne bicie jej serca nie miało już nic wspólnego ze strachem.

- To niesamowite. Chyba przywołałam cię myślami. Śniło mi się, że Tom goni mnie w lesie i chce mnie skrzywdzić. Już dawno nie nawiedzał mnie ten koszmar, tym trudniej mi się otrząsnąć, zwłaszcza po tak miłym wieczorze. - Sophia odsunęła się na bok, by wpuścić go do środka, ale pod wpływem emocji zakręciło jej się w głowie i upadłaby, gdyby nie refleks i siła Jarretta.

Złapał ją w ostatniej chwili i przytulił mocno. Następnie wziął na ręce i zamknąwszy kopniakiem drzwi, ruszył w kierunku skąpo oświetlonego salonu. Rozejrzał się po zimnym, ponurym pokoju i w końcu zdecydował się położyć Sophię na starej kanapie, na której jeszcze przed chwilą drzemała. Otulił ją troskliwie kocem i podszedł do kominka, by rozpaścić ogień. Już po chwili w salonie zrobiło się o wiele cieplej i przytulniej. Jarrett usiadł obok skulonej Sophii i pogłaskał ją lekko po policzku. Zmrużyła odruchowo oczy pod wpływem delikatnej, zmysłowej pieśczości jego dłoni. Dotyk jego szorstkiej skóry i zmysłowy, ciepły zapach sprawiły, że zapomniała o całym świecie. Kiedy przed chwilą niósł ją w ramionach do salonu, poznała siłę jego twardych jak stal mięśni, które bez wysiłku porwały ją do góry i uniosły w powietrzu. Połączenie siły i delikatności wydało się Sophii tak seksowne, że na moment zapomniała o swych zahamowaniach i pozwoliła wyobraźni zapuścić się w rejony, których dotąd unikała jak ognia.

- Dziękuję, że rozpałiłeś w kominku, od razu zrobiło się jaśniej i przyjemniej. Po ciemku ten dom potrafi przerazić.

- Przepraszam, że waliłem w drzwi jak jakiś szaleniec. Nie chciałem cię przestraszyć, ale bałem się, że grozi ci jakieś niebezpieczeństwo.

- Nie przepraszaj. Jestem ci wdzięczna. Ten koszmar naprawdę mnie wystraszył.

- Może chcesz mi o nim opowiedzieć? Lepiej wyrzucić z siebie takie negatywne emocje, niż je w sobie tłumić.

- Nie, już czuję się lepiej. Sama twoja obecność mi pomogła.

- Cieszę się. - Jego oczy pociemniały, a głos stał się jeszcze bardziej aksamitny. - Jednak prędzej czy później musisz stawić czoło swojemu teściowi. Nie możesz uciekać przed nim przez całe życie.

- Wiem, masz rację - westchnęła ciężko. - Muszę kiedyś stanąć z nim twarzą w twarz i dać do zrozumienia, że nie dam się terroryzować. Wystarczy, że jego syn zmarnował mi połowę życia! Martwi mnie tylko, że w starciu z Sir Christopherem Abingdonem mam niewielkie szanse. Stać go na przekupienie lub zastraszenie wszystkich prawników i sędziów w mieście. Ja z kolei nie mogę sobie pozwolić nawet na jedną konsultację z byle jakim adwokatem.

- Christopher Abingdon to twój teść?

- Znasz go?

- Nie osobiście. - Pokręcił głową z tajemniczym uśmiechem. - Widziałem go w telewizji, to wyjątkowo odrażający typ. Nie martw się, znam prawnika, którego Abingdon na pewno nie zdoła przekupić ani zastraszyć. Mój bardzo dobry przyjaciel za punkt honoru stawia sobie walkę z zepsuciem i niesprawiedliwością elit rządzących. Nawet jeśli sam nie będzie mógł cię reprezentować, znajdzie kogoś, kto to zrobi. Obiecuję ci, że niezależnie od kosztów, pomogę ci uwolnić się od Sir Abingdona i, proszę, nie protestuj.

Sophia nie miała siły się opierać. Pierwszy raz od śmierci ojca czuła się bezpiecznie i błogo w towarzystwie mężczyzny. Świadomość, że mogła liczyć na Jarretta, wiele dla niej znaczyła. Lata samotnego borykania się z losem wyczerpały ją i teraz marzyła, by móc komuś zaufać. Spojrzała z wdzięcznością w jego ciemnoniebieskie oczy i zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, Jarrett zaczął ją całować. Początkowo delikatnie, potem coraz namiętniej smakował jej wargi, rozpalając w niej płomień pożądania. Całował ją coraz zachłanniej, a ona rozkoszowała się szorstkim dotykiem jego skóry i miękkością ust pochłaniających jej wargi w szaleńczym zapamiętaniu. Kiedy ujął w ręce jej piersi i potarł twarde sutki, z gardła Sophii wyrwało się chrapliwe, zmysłowe westchnienie. Nie poznawała swojego głosu, nie poznawała siebie, kiedy zamiast protestować, przywarła do Jarretta całym ciałem, pociągając go za sobą na

poduszki. Ledwie powstrzymała się przed zerwaniem z niego ubrania, tak bardzo pragnęła jego ciała i jego miłości. Jakby czytał w jej myślach, Jarrett jednym zręcznym ruchem zrzucił marynarkę.

- Jeśli chcesz, żebym przestał, powiedz to teraz - zażądał niskim, chropawym głosem, który zdradzał ogromne napięcie. - Jeszcze chwila i nie będę w stanie się opamiętać. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. - Jarrett zatopił palce w jedwabistych włosach Sophii i uniósł kosmyk do swych ust.

- Nie przestawaj - szepnęła.

Mimo że targały nią różne wątpliwości i obawy, wiedziała, że pożądanie, które ich połączyło, musi zostać zaspokojone.

- Miałem nadzieję, że to powiesz - mruknął Jarrett i bez zwłoki zaczął zdejmować z niej sukienkę, a następnie szybko pozbył się koszuli.

W miękkim świetle ognia jego wysportowane ciało robiło oszałamiające wrażenie. Jednak najbardziej rozpałił jej zmysły zachwyty, jaki ujrzała w jego oczach.

- Jesteś taka piękna - szepnął.

- Ty też - odpowiedziała bez zastanowienia i przesunęła palce po gładkich twardych mięśniach smagłych ramion opartych po obu stronach jej ciała.

- Czy to znaczy, że twoja początkowa niechęć do mnie zmaląła nieco?

- Nieco... - mruknęła, ale kiedy jego rozpalone wargi dotknęły jej nabrzmiąłych piersi, głos Sophii załamał się i zamiast słów z jej gardła wydobył się jedynie pomruk zadowolenia.

Nigdy wcześniej nie doświadczyła tak intensywnej przyjemności. Kiedy jego wilgotny język powędrował niżej, Sophia zamarła na chwilę. Powolne zmysłowe pocałunki, którymi drażnił najwrażliwsze miejsca jej ciała, doprowadziły Sophię do granic wytrzymałości.

- Jarrett... - westchnęła błagalnie.

- Tak, kochanie? Powiedz mi, czego pragniesz - zażądał niskim seksownym głosem z ustami tuż przy jej brzuchu.

Nigdy wcześniej nikt nie zadał jej tego pytania i przez chwilę Sophia w panice szukała słów, którymi mogłaby wyrazić trawiącą ją potrzebę.

- Kochaj mnie - usłyszała swój niski, stłumiony pożądaniami głos, który wydobył się z jej ust bez udziału woli.

Bez słowa Jarrett zrzucił spodnie i z wprawą rozerwał małe foliowe opakowanie, które wydobył z kieszeni. Sophia przyglądała mu się zachłannie, oszołomiona widokiem jego nagości. Przecież nie jesteś już dziewicą, skarciła się w myślach. Straciła niewinność z agresywnym potworem, nic gorszego nie może cię już spotkać, uspokajała swój zaalarmowany umysł.

- Nie bój się, nigdy cię nie skrzywdzę. Zapomnij o przeszłości.

Skinęła głową, zaciskając mocno oczy. Jarrett złożył na jej powiekach delikatne, czułe pocałunki i wsunął się powoli między uda Sophii. Jednym zdecydowanym gładkim ruchem wszedł w nią i poczuł, jak zadrżała pod wpływem tego najbardziej intymnego dotyku. Zaskoczyło ją, że tak idealnie do siebie pasowali. Stopili się w jedno gorące, pulsujące ciało. Do oczu Sophii napłynęły łzy wzruszenia, radości z odkrycia na nowo własnej kobiecości i żalu, że tak długo nie zdawała sobie sprawy z własnej zmysłowości.

- Coś nie tak? Boli? - Jarrett zauważył łzy spływające po zaróżowionych policzkach Sophii i zaniepokoił się.

- Nie, wręcz przeciwnie, jest idealnie - odparła zdyszczanym głosem i nie czekając na odpowiedź, złożyła na ustach Jarretta długi namiętny pocałunek, który rozpalił go do czerwoności.

Jego ruchy przybrały na sile, chwycił pośladki Sophii i przycisnął je mocniej do swoich bioder. Sophia dotrzymywała mu kroku i poruszała się rytmicznie. Nagle poczuła, jak nadchodzi ogromna fala niewyobrażalnej przyjemności i nie mogąc jej powstrzymać, wbiła paznokcie w plecy Jarretta i przywarła do niego ciasno. Tak bezpiecznie otulona ciepłym uściskiem, oddała się rozkoszy, która wstrząsała raz po raz jej ciałem. W umyśle Sophii zapanował spokój, idealna harmonia duszy i ciała. Kiedy po kilku chwilach oślepiającej ekstazy otworzyła oczy, napotkała zamglony wzrok Jarretta.

- O Boże - westchnęła i w tej chwili ciałem Jarretta wstrząsnął potężny spazm najintensywniejszej rozkoszy, jakiej kiedykolwiek doświadczył.

Wykrzyknął jej imię i zatopił twarz w jedwabistych włosach Sophii. Oddychał ciężko. W tym momencie żałował każdej chwili życia, którą spędził z dala od niej. Już

teraz wiedział, że nigdy się nie nasyci tą wspaniałą kobietą. Delikatne kobiece palce gładziły go czule po plecach i Jarrett zapragnął, by ta chwila trwała wiecznie.

- Wszystko w porządku? - Sophia musnęła ustami jego ramię i uśmiechnęła się nieśmiało.

Jarrett ułożył się na boku, przytulając ją mocno. Sophia naciągnęła na nich koc. Leżeli spleceni w miłosnym uścisku na starej zniszczonej kanapie, która wydawała im się wygodniejsza niż największe, najbardziej luksusowe łóżce.

- W porządku? O nie, znacznie lepiej: jestem w niebie, nie widać? - mruknął, a jego twarz rozjaśnił błogi uśmiech.

Sophia rozpromieniła się.

- Ciotka Mary dostałaby zawału, gdyby wiedziała, co wyprawiamy na jej kanapie - zachichotała.

- Może tak, może nie...

- Sugerujesz, że nobliwa starsza pani miała jakieś pikantne tajemnice?

- Nie wiem, ale pozory często mylą. Może pod maską surowej damy kryła się pełna temperamentu kobieta, która marzyła, by się zabawić? - Jarrett spojrzał na nią znacząco.

- Nigdy nie wyszła za mąż. Ojciec twierdził, że nie przepadała za mężczyznami.

- Co nie oznacza, że nie miała żadnych romansów, prawda?

- Racja. - Sophia zamyśliła się, wspominając ciotkę i jej niespodziewaną hojność. - W każdym razie mam nadzieję, że znalazła w życiu trochę radości. Uratowała mnie, zapisując mi dom, i będę jej za to dozgonnie wdzięczna.

Ogień w kominku buzował wesoło, roztaczając wokół kojące ciepło. Leżeli wtuleni w siebie i zapatrzeni w płomienie. Sophia oparła głowę na jego piersi i Jarrett po raz pierwszy w życiu poczuł, że jest dokładnie tak, jak sobie wymarzył. Pocałował ją czule w czubek głowy i obiecał sobie w duchu, że nie pozwoli, by ktoś ją znów skrzywdził. Na delikatnej alabastrowej skórze Sophii dostrzegł liczne poblądłe już blizny świadczące o podłości Abingdona juniora. Stłumił w sobie gniew na człowieka, z którym nie mógł już wyrównać rachunków i postanowił dołożyć wszelkich starań, by rozprawić się z jego godnym pogardy ojcem. Sophia ziewnęła i mruknęła przepaszająco:

- Wybacz, chyba w końcu dopadło mnie zmęczenie.

- Nie przejmuj się, powinnaś spróbować zasnąć. Zostanę do rana, więc nie musisz się niczego obawiać.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego z taką wdzięcznością, że Jarrettowi zrobiło się ciepło na sercu. Miał nadzieję, że zawsze będzie potrafił dać jej poczucie bezpieczeństwa. - Ta kanapa nie jest zbyt wygodna...

- Nie przejmuj się. Śpij spokojnie.

- Dziękuję - mruknęła, zamykając oczy i wtulając się w jego ramiona.

Sophia nadal błogo spała, kiedy Jarrett rozchylił aksamitne kotary i ujrzał pierwsze promienie wschodzącego słońca. Ogień na kominku dawno wygasł i w salonie panowało dojmujące zimno. Zanim zajął się rozpaleniem ognia, otulił śpiącą Sophię kocem i przez chwilę wpatrywał się w jej spokojną, niewinną twarz rozluźnioną miłym snem. Uśmiechała się lekko i oddychała równomiernie.

Kilka minut później, kiedy ogień buzował już mocno, ogrzewając chłodny pokój, Jarrett udał się do kuchni, by zaparzyć kawę. Siedząc przy dębowym stole nad kubkiem parującego mocnego naparu, rozmawiał z ozywieniem przez telefon. Po długiej i gorącej dyskusji z przyjacielem prawnikiem, zadowolony odłożył telefon i podszedł do okna, by nacieszyć się widokiem rzeńskiego poranka. Jego przyjaciel, gdy tylko usłyszał, że chodzi o znanego polityka, natychmiast obiecał udzielić im pełnego wsparcia. „To może być bomba!” - ekscytował się. Jedyne, co mu pozostało, to przekonać Sophię, by zgodziła się przyjąć pomoc. Gdy zastanawiał się, jak tego dokonać, gospodyni pojawiła się w kuchni. W sukience z poprzedniego wieczoru, z potarganymi włosami wydała mu się najpiękniejszą istotą na świecie.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry, śpiochu.

- Rozpaliłeś w kominku, dziękuję.

- Kiedy się obudziłem, było zimno jak na Syberii. Zrobiłem kawę. Chcesz trochę?

- Poproszę. - Sophia nadal stała w progu, onieśmielona jego swobodą. Jarrett domyślił się, że nie wie, jak się zachować po wczorajszym wybuchu namiętności. - Myślałam, że już uciekłeś. Zazwyczaj budzę się wcześniej, nie wiem, czemu tak zaspałam...

- Nie mam zamiaru nigdzie uciekać, chyba że mnie pogonisz? - Żartem próbował rozładować napiętą atmosferę.

- Oczywiście, że nie, ale muszę się odświeżyć: wziąć prysznic i zmienić ubranie. Ty pewnie też?

- Proponujesz wspólną kąpiel? - Jarrett podszedł do Sophii i uniósł jej dłoń do swych ust. Pocałował lekko koniuszki jej palców i spojrzał głęboko w najpiękniejsze na świecie zielone oczy.

- Może innym razem.

- Nie wiesz, co tracisz - westchnął ciężko, udając zdruzgotanego.

Sophia uśmiechnęła się wreszcie.

- Myślę, że po ubiegłej nocy mam niejakie pojęcie. Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłeś. - Spoważniała nagle.

- Dla ciebie? - Powtórzył szczerze zdziwiony.

- Przyjechałeś do mnie w środku nocy, wtedy gdy najbardziej cię potrzebowałam.

Jarrett przyciągnął ją ku sobie i przytulił mocno.

- Ja też cię potrzebuję - szepnął, wdychając delikatny zapach kasztanowych włosów.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jarrett uszanował decyzję Sophii i cierpliwie poczekał na swoją kolej do łazienki. Kiedy już znalazł się pod prysznicem, pożałował, że nie nalegał, by gospodyni swoim towarzystwem osłodziła mu to przykre doświadczenie. Ciasna i nieszczelna kabina prysznicowa zamontowana w wiktoriańskiej łazience dowodziła niezbitcie, że nowoczesne udogodnienia nie figurowały wysoko na liście priorytetów byłej właścicielki. Spłukanie szamponu z włosów pod cienkim strumykiem letniej wody lecącej z prysznicza okazało się nie lada wyzwaniem. Kiedy w końcu wyszedł z kabiny, zaklął pod nosem i zadrżał z zimna. Wycierając się z wigorem wielkim miękkim ręcznikiem, zostawionym dla niego przez Sophię, przyglądał się pomieszczeniu, w którym dominowały nadszarpnięte zębem czasu meble i sprzęty. Mimo to łazienka robiła wrażenie - wysoka na trzy metry, z pięknie rzeźbionymi stiukami i wielkim oknem wychodzącym na ogród.

Jarrett chętnie zadzwoniłby do architekta wewnątrz i niezwłocznie rozpoczął remont łazienki, by Sophia nie musiała codziennie walczyć o przetrwanie w tak spartańskich warunkach. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie powinien się narzucać i podejmować za nią decyzji dotyczących domu. Postanowił, że poruszy temat łazienki, tylko jeśli Sophia sama wspomni o jej opłakanym stanie. Spodziewał się, że znajdzie gospodynię w kuchni, ale kiedy zszedł na dół, nie zastał nikogo. Ruszył korytarzem, pukając do kolejnych drzwi i zaglądając do pustych pokoi. W głębi przedpokoju, zza ostatnich zamkniętych drzwi doszedł go hałas przesuwanych mebli. Kiedy zajrzał do środka, jego oczom ukazał się zaskakujący widok. Sophia próbowała przesunąć wielki metalowy regał i choć wkładała w to zadanie sporo energii, uparty mebel nawet nie drgnął. Zniechęcona i zasapana, opuściła bezradnie ręce i przeklęła cicho. Wyglądała przezabawnie i szalenie seksownie - z zaróżowionymi od wysiłku policzkami, rozczochranymi włosami, w wytartych džinsach i flanelowej koszuli w kratę.

- Co ty wyprawiasz? Walczysz z metalowym potworem? - odezwał się po chwili, rozbawiony.

- Bardzo śmieszne. - Obrzuciła go urażonym spojrzeniem. - Zamiast się ze mnie naśmiewać, lepiej byś mi pomógł.

- Oczywiście. To gdzie stawiamy potwora?

- Na razie w korytarzu.

- W porządku. - Jarrett podwinął rękawy swetra i wziął się do pracy. Już po chwili mebel stał w rogu korytarza, a Sophia rozglądała się z zadowoleniem po pustym pokoju.

- Pamiętasz, mówiłam ci, że chcę urządzić ciemnię. To pomieszczenie wydaje się idealne. Jest tu nawet stara, ale czynna umywalka. Tylko najpierw muszę pomalować ściany i sufit na biało.

- Na biało?

- Tak. To najlepszy kolor do ciemni. Zaskakujące, prawda? - Z roziskrzonymi entuzjazmem oczyma wyglądała tak pięknie, że Jarrett z trudem powstrzymał się przed chwyceniem jej w ramiona i zakończeniem rozmowy długim namiętym pocałunkiem.

- Jeśli potrzebujesz kogoś do pomocy przy malowaniu lub czymkolwiek innym, wystarczy, że powiesz jedno słowo i jestem.

- Czyżby? - Prowokacyjny uśmieszek, który błąkał się po ustach Sophii, rozgrzał go do czerwoności. Jeśli myślała, że może bez żadnych konsekwencji bawić się w ten sposób jego uczuciami, to myliła się srodze. Był tylko człowiekiem. Jarrett otrzepał powoli dłonie z kurzu i jednym zwinnym ruchem złapał Sophię oburącz w talii.

- Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, to pragnę cię zapewnić, że tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. - Przygarnął ją bliżej i splótł palce za jej plecami.

- Cóż za pewność siebie!

- Ostrzegałem cię, że łatwo się nie poddam i zawsze wierzę, że uda mi się osiągnąć wymarzony cel. - Jarrett omiół łakomym wzrokiem jej dekolt i uśmiechnął się nieco bezczelnie.

- Mówiłeś też coś o pracy, że jest dla ciebie ważna. Dziś nie zamierzasz pracować?

- Jeśli do wyboru mam spędzanie czasu z tobą albo pracę, obawiam się, że praca zawsze przegra.

Sophia starała się ukryć, jak bardzo wzruszyło ją to wyznanie, i zażartowała zaczepnie:

- To może wykorzystasz swoje zdolności w kuchni? Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu. To chyba przez wysiłek fizyczny.

Jarrett nakrył jej usta wargami, zanim zdołała się znów prowokacyjnie uśmiechnąć. Jego gorące, głębokie pocałunki sprawiły, że pod Sophią ugięły się kolana i gdyby nie silne męskie ramiona, które obejmowały ją mocno, upadłaby. Zamiast posunąć się dalej, jak podpowiadało mu serce i ciało, Jarrett bohatersko oderwał się od upojnych ust Sophii i spojrzał w jej zamglone pożądaniem oczy.

- Z przyjemnością przygotuję śniadanie, ale pod jednym warunkiem: dotrzymasz mi towarzystwa w kuchni. Przynajmniej wtedy będę mógł na ciebie od czasu do czasu popatrzeć. A potem zabierzemy się za ciemnię.

- Zawsze tak łatwo ulegasz swoim dziewczynom?

Przesunął dłonie z talii na smukłe biodra Sophii i objął jej kształtne pośladki. Nie mógł się nadziwić, że udało mu się zbliżyć do niej na tyle, by mógł sobie pozwolić na tak intymne gesty.

- To jesteś już moją dziewczyną? - Choć starał się utrzymać lekki ton rozmowy, wstrzymał oddech, czekając w napięciu na odpowiedź.

- Chyba jestem staroświecka, ale nie sypiam z obcymi mężczyznami. Seks to dla mnie coś znacznie więcej niż forma rekreacji.

- Cóż... - Jarrett odgarnął włosy Sophii, by złożyć pocałunek na jej szyi. Połączenie aksamitnej gładkości skóry i jej zmysłowego zapachu sprawiły, że na moment zapomniał o całym świecie. - Jak to dobrze, że lubię takie konserwatywne i zasadnicze kobiety. - Jego dłonie zacisnęły się lekko na pośladkach Sophii. Z jej ust wyrwało się westchnienie, które niezbitnie dowodziło, że nie tylko Jarrett walczył z pożarem zmysłów, w zastraszającym tempie ogarniającym całe jego ciało.

- A co ze śniadaniem? Nie zamierzam ci odpuścić.

- Tak jest, szefowo! - Jarrett niechętnie odsunął się od Sophii.

Obydwoje oddychali ciężko. W milczeniu udali się do kuchni i drżącymi rękoma zaczęli szykować wspólny posiłek.

Po pysznym śniadaniu przenieśli się do ciemni i pracowali w zaskakującej harmonii. Sophia przez cały czas czuła przyjemne podniecenie, podobne do tego, jakie

towarzyszy świeżo upieczonej mężatce Szykującej wspólne gniazdko. Wiedziała, że to niemądre, ale pozwoliła sobie na tę odrobinę niewinnej przyjemności. Jarrett wydawał się idealnym kandydatem na męża: zabójczo przystojny, troskliwy, z ogromnym poczuciem humoru. I choć czasami, gdy się z nią droczył, wstrzymywała oddech, czekając na moment, gdy niewinne żarty zamienią się w złośliwe obelgi, nigdy się tak nie stało. Czuła się coraz bezpieczniej w jego towarzystwie. Po latach spędzonych z mężem, który ciągle ją znieważał, potrafiła docenić normalność Jarretta. W nagłym przyływie wdzięczności podeszła do niego i pocałowała w usta.

- A to za co? - Wyglądał na zadowolonego, choć nieco zdziwionego.

- Mówiłeś, że lubisz szarlotkę. Chcę ci podziękować za pomoc. Wskoczę na chwilę, kupię jabłka i upiekę dla ciebie najlepszy placek, jaki potrafię.

Jarrett objął Sopię w pasie i uśmiechnął się z rozczeniem.

- Wolałbym, żebyś nie zostawiała mnie samego.

- Przecież to tylko chwilka.

- Będę tęsknił.

- Wynagrodzę ci to.

- Hmm, trzymam cię za słowo. - Jarrett spojrział jej namiętnie w oczy, nie pozostawiając wątpliwości co do swoich oczekiwań.

Ociągając się, Sophia wyswobodziła się z jego objęć i pobiegła do samochodu.

Kiedy weszła do sklepu, sprzedawczyni odwrócona tyłem do wejścia rozmawiała przez telefon i nie zauważyła klientki. Sophia cichutko czekała, aż postawna brunetka w średnim wieku zakończy rozmowę.

- Tak, kochana, mówię ci przecież, samochód pana Gaskilla od rana stoi pod jej domem.

Sophia nadstawiła mimo woli uszy.

- Chyba żartujesz! Taki przystojny mężczyzna i ta samotna matka? Pewnie chodzi mu o High Ridge Hall. Oczaruje ją i przekona do sprzedaży domu i tyle go będzie widziała! - Sprzedawczyni zaśmiała się chrapliwie, a Sophii pociemniało w oczach. Spodziewała się, że o niej plotkowano, ale nie oczekiwała, że usłyszy coś, co zrani ją do głębi. Musiała przyznać, że spychała podobne podejrzenia głęboko w podświadomość, a

teraz gdy usłyszała je wypowiedziane na głos, i to w tak bezpardonowy sposób, poczuła fizyczny dojmujący ból. Nie czekała już, aż kobieta zakończy rozmowę, i zapłakana wypadła ze sklepu. Pobiegnęła do samochodu i z piskiem opon ruszyła w stronę High Ridge Hall. Ból był tak nieznośny, że musiała natychmiast przekonać się, czy jej obawy miały jakiegokolwiek uzasadnienie w rzeczywistości. Wpadła do domu, zalana łzami, z szałem w oczach.

- Co się stało? Abingdon cię znalazł? - Jarrett, który otworzył jej drzwi, zanim jeszcze wyciągnęła klucz, pobladł, gdy zobaczył Sophię.

- Czy interesuje cię zakup High Ridge Hall? Czy dlatego tu ze mną jesteś? - Sophia krążyła niespokojnie po kuchni, wstrząsana spazmami płaczu. Dopiero po chwili Jarrett zrozumiał, że z ust Sophii padły te same słowa, za które obraził się na siostrę.

- Z kim rozmawiałaś? - zapytał surowo.

- Jakie to ma znaczenie?! Odpowiedz! - krzyknęła przez łzy.

- Nigdy nie ukrywałem, że kilka razy starałem się kupić ten dom, ale bez powodzenia.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

Oskarżycielski ton Sophii i rozczarowanie w jej oczach wydały mu się nie do zniesienia. Jego serce łomotało, a krew pulsowała w skroniach.

- Zrezygnowałem z tego pomysłu, gdy zrozumiałem, że kochasz ten dom i traktujesz go jak swoją bezpieczną przystań. Przykro mi, że wolisz wierzyć obcym, którzy doszukują się wszędzie podłości, niż mnie.

Sophia uspokoiła się nieco i stanęła bezradnie z opuszczoną głową.

- Tyle razy w życiu mnie oszukano...

Jarrett, nie zważając na własną urażoną dumę, podszedł do Sophii i objął ją mocno.

- Musisz nauczyć się ufać własnemu sercu. Czy ono mówi ci, że jestem kłamcą, łotrem i oszustem?

Pokręciła przecząco głową opartą na jego piersi. Drżała niczym liść na wietrze i Jarrett gładził ją po plecach tak długo, aż łkanie ustało. Kolejny krok wydał mu się tak trudny, że niemal niemożliwy, jednak Jarrett wiedział, że musi znaleźć w sobie dość siły.

- Jeśli nie uporasz się do końca z demonami przeszłości, nigdy nie będziesz w stanie w pełni mi zaufać. Każda plotka będzie cię wprawiać w panikę. Żeby ci udowodnić, że zależy mi na tobie, nie na domu, dam ci trochę czasu i przestrzeni. Kiedy zechcesz, żebym wrócił, wystarczy, że powiesz tylko słowo.

- Co masz na myśli? - Sophia spojrzała na niego przerażona, wczepiając się palcami w jego sweter.

- Poczekam, aż uznasz, że możesz mi zaufać. W tym czasie spokojnie uporasz się z przeszłością i zdecydujesz, czy widzisz dla mnie miejsce w swojej przyszłości.

- Rozumiem. - Sophia wyswobodziła się z jego objęć i stanęła z założonymi rękoma. - Zasłużyłam sobie na to. Nie dziwię się, że ze mną zrywasz po tym, jak oskarżyłam cię o taką podłość. - Jej oczy znów wypełniły się łzami i Jarrett poczuł, że sam jest bliski płaczu.

- Nie zrywam z tobą, ale za bardzo mi na tobie zależy, bym mógł żyć z poczuciem, że mi nie ufasz. Cały czas będę w pobliżu, gotów ci pomóc. To jest numer do mojego znajomego prawnika, który pomoże ci uwolnić się od Abingdona i strachu przed utratą Charliego. - Jarrett wetknął Sophii do ręki kawałek papieru. - Zaczynij od tego. I nie martw się o koszty. Zrób to dla siebie i dla mnie, zadzwoń do niego.

Sophia kiwała odruchowo głową, ale z jej oczu wciąż płynęły łzy. Jarrett w końcu przekonał się, że nie warto się o nią starać, myślała zrozpaczona. Wcale jej to nie dziwiło, ale ból okazał się nieznośnie dotkliwy.

- Pójdę już. - Jarrett czuł, że jeśli zaraz nie wyjdzie, wszystkie jego szlachetne intencje pójdą na marne - weźmie ją w ramiona i odwoła wszystko, co powiedział, bo na widok jej nieszczęśliwej miny ścisnęło mu się serce. Wszedł powoli z kuchni i zmuszając się do zrobienia każdego kolejnego kroku, opuścił High Ridge Hall.

Sophia spuściła głowę i choć już nie mógł jej usłyszeć, bąknęła:

- Dziękuję ci za wszystko.

Następnego dnia rano, po bezsennej przepłakanej nocy, Sophia znalazła w kuchni na podłodze zgniecioną kartkę z telefonem do prawnika, która wypadła jej z rąk, gdy Jarrett zamknął za sobą drzwi. Odrętwiała z rozpacz nie pamiętała nawet jego prośby. Teraz, by się czymś zająć i złagodzić obezwładniającą rozpacz, postanowiła zadzwonić

do prawnika. Po wyczerpującej półtoragodzinnej rozmowie odłożyła słuchawkę w kompletnie innym nastroju. Nie spodziewała się, że dręczący ją od wielu miesięcy teść miał jednak słabe punkty, w które polecony przez Jarretta adwokat wiedział, jak uderzyć. Spakowała do torebki wszystkie wspomniane przez niego listy i wzięwszy głęboki oddech, ruszyła do wyjścia.

Londyn wydał jej się nieznośnie hałaśliwy i tłoczny, o wiele bardziej nieprzyjazny niż za czasów, gdy tu mieszkała. Po wizycie u prawnika, wyjątkowo entuzjastycznego i rzutkiego mężczyzny, uzbrojona w sporządzone przez niego pismo i dokładny scenariusz rozmowy, jaką miała odbyć, Sophia ruszyła do jaskini lwa. Wiedziała, że jeżeli nie zrobi tego teraz, już nigdy nie zdobędzie się na odwagę. Rozpacзлиwa tęsknota za Jarrettem dodała jej odwagi. Gdyby nie okrutni Abingdonowie i krzywdy, których od nich doznała, nigdy nie potraktowałyby tak źle Jarretta i nadal byłiby razem. Sekretarka w siedzibie klubu politycznego spojrzała na nią znad drogich okularów i wycedziła:

- Była pani umówiona? Sir Christopher właśnie wychodzi do domu. Czy wie pani, która jest godzina?

Zapewne marmurowe foyer, umeblowane antykami i skórzanymi kanapami Chesterfield, dawało jej poczucie wyższości nad ubraną w dżinsy młodą kobietą nerwowo przyciskającą do piersi dużą białą kopertę, ale Sophia nie dała się zbić z tropu.

- Osiemnasta - odparła zimno, modląc się, by głos jej nie zadrżał. Na samą myśl o tym, że za ścianą rezydował potwór, który przysporzył jej tyle cierpienia, zapragnęła natychmiast odwrócić się na pięcie i uciec. - Proszę powiedzieć, że przyszła Sophia.

W tej chwili drzwi otworzyły się i ukazał się w nich elegancki szpakowaty mężczyzna około sześćdziesiątki. Wyglądał na starszego i o wiele bardziej zmęczonego niż na pogrzebie Toma. Utrata jedyne go syna oraz kontaktu z wnukiem musiały zranić go bardziej, niż się tego spodziewała.

- A jednak wróciłaś - powiedział z nieukrywaną satysfakcją, a jego przystojną twarz wykrzywił okrutny, diaboliczny grymas.

Sophia zadrżała, przypomniawszy sobie natychmiast, dlaczego tak bardzo się go kiedyś bała.

- Będziemy rozmawiać w recepcji?

Ton jej głosu i bezpośrednie spojrzenie prosto w oczy wyraźnie zaskoczyły cynicznego polityka. Sophia wiedziała, że spodziewał się ofiary, która nie poradziła sobie sama w wielkim świecie i wracała pod skrzydła swojego oprawcy. Mimo że kolana jej się trzęsły, postanowiła nie dać mu satysfakcji. Sir Abingdon uniósł brew i wskazał władczy ruchem na drzwi do gabinetu.

- Widzę, że zmądrzałaś. - Zamknął drzwi i stanął za wielkim mahoniowym biurkiem, opierając się na nim ciężko obiema rękami.

- Tak. - Sophia wzięła głęboki oddech i nie dała się onieśmielić ani wielkiemu, urządzonemu z przepychem gabinetowi, ani okrutnemu uśmiezkowi teścia. - Przyszłam, bo zdaje się, że pańscy detektywi okazali się na tyle nieudolni, że nie zdołali mnie odnaleźć. Cóż, mój prawnik poradził mi, bym sama pana odnalazła i ostrzegła, że wszystkie listy, które pan do mnie pisał, grożąc przeróżnymi konsekwencjami, jeśli ośmielę się odejść od znęcającego się nade mną i Charliem Toma, ukążą się niedługo w prasie.

- Blefujesz. Nie stać cię na prawnika, ty głupia gąsko - parsknął pogardliwie, ale przez jego twarz przemknął cień niepokoju.

- Żadna pana obelga nie robi już na mnie wrażenia. Jeśli nie stać mnie na prawnika, to kto napisał dla mnie oświadczenie, które za chwilę pan podpisze? - Sophia rzuciła na antyczne biurko kartkę papieru wyjętą z białej koperty. - Zobowiąże się pan do zostawienia mnie i Charliego w spokoju, chyba że woli pan poczytać o sobie w gazetach i stawić się w sądzie.

Na widok dokumentu opatrzonego nazwiskiem prawnika znanego z bezkompromisowego i skutecznego ścigania sławnych mężów ze skłonnościami do maltretowania żon, Sir Abington opadł ciężko na fotel. Drżącą ręką sięgnął po oprawione w złoto pióro, złożył podpis, rzucił kartkę w stronę Sophii i warknął:

- Wynoś się!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jarrett nie spał całą noc, analizując każde słowo, które padło poprzedniego wieczoru, i zastanawiając się, czy słusznie postąpił. W końcu, kiedy tylko wskazówka zegara wskazała porę, o której Beth zazwyczaj była już na nogach, sięgnął po telefon.

- Siostrzyczko... - zaczął, gdy tylko odebrała telefon.

- Wybaczam ci i w ramach przeprosin zapraszam na lunch. - Beth zawsze potrafiła z wdziękiem załagodzić każdą sytuację. Jarrett, który nigdy długo nie żywił wobec siostry urazy, odetchnął z ulgą.

- Będę o dwunastej.

- O, tak wcześnie? Musisz być naprawdę głodny. W porządku, i tak jestem sama. Paul wyjechał w interesach.

- Do zobaczenia.

Jarrett wykapał się i przebrał w elegancki garnitur, by sprawić siostrze przyjemność. Jednocześnie cały czas zastanawiał się, czy zdobędzie się na poproszenie ją o radę w sprawie Sophii, wiedząc, jak sceptycznie jest do niej nastawiona. Obawiał się też, że wybuchnie, jeśli jej rada mu się nie spodoba. Nerwy miał napięte do granic możliwości i z trudem panował nad rozdrażnieniem. Jednak po to przecież do niej zadzwonił. Potrzebował pomocy w sprawach sercowych, a w tym, jako spec od krótkich, niezobowiązujących związków, nie miał żadnego doświadczenia. Już za pięć dwunasta pukał do drzwi siostry, która rzuciła mu się na szyję i ucałowała serdecznie. Kolejny raz przekonał się, że mimo nieporozumień i sprzeczek zawsze mógł na nią liczyć. Była jego ostoją, prawdziwą rodziną. I pomyślał, jak strasznie musiała czuć się Sophia, która doznała tylu krzywd od człowieka, który powinien o nią dbać. Zjedli pyszny posiłek w miłej atmosferze i dopiero przy deserze Beth odważyła się zadać pytanie, które nurtowało ją od początku ich spotkania.

- Wszystko w porządku? Wydajesz się jakiś nieswój. Mam nadzieję, że to nie przez to, co powiedziałam o tobie i Sophii?

- Nie. Ale dziwnym zbiegiem okoliczności usłyszała od kogoś, że chciałem kupić High Ridge Hall i wyciągnęła takie same wnioski jak ty.

- Nie myślisz chyba, że to ja jej powiedziałam? - Beth odłożyła widelczyk z ciastem i spojrzała na niego poważnie.

- Oczywiście, że nie - zachnął się Jarrett. - Jakaś plotkara musiała coś chlapnąć, a Sophia, która wiele w życiu przeszła, od razu we mnie zwątpiła.

- I dlatego masz takie smutne oczy, braciszku? - Poglaskała go po policzku i uśmiechnęła się czule. - Wygląda na to, że się w końcu zakochałeś.

Zakłopotany Jarrett wstał od stołu i zaczął krążyć po pokoju. Nigdy nie sformułował tej myśli tak bezpośrednio i teraz zaskoczyło go, że wszystko co czuł, można opisać tym jednym słowem.

- Kocham ją. Ale stwierdziłem, że powinienem dać jej trochę przestrzeni i czasu na uporanie się z przeszłością. Może wtedy uwierzy, że jest warta czyjegoś zainteresowania nie tylko dlatego, że jest właścicielką wielkiego, pięknego domu.

Beth spojrzała na niego z wyraźnym zdziwieniem.

- Nie znam Sophii zbyt dobrze, ale skoro tak przejęła się plotkami, to chyba jej na tobie zależy. Jeśli tak jest, to pewnie teraz czuje się zdruzgotana. Jako kobieta mogę cię zapewnić, że większość z nas potrzebuje wsparcia i obecności ukochanego mężczyzny w trudnych chwilach, a nie przestrzeni i czasu, by samotnie się zmagać z losem.

- Dzięki, siostrzyczko, kopiesz leżącego. - Jarrett złapał się za głowę i opadł na krzesło w poczuciu totalnej bezradności.

- Jedź do niej i powiedz, że ją kochasz. - Beth poglaskała go po włosach i dodała ze śmiechem: - Ale najpierw dokładka deseru i spacer z psem. Jesteś mi coś winien za lunch.

Jarrett do późnego wieczora krążył bez celu po okolicy, myśląc nad tym, co powiedziała mu siostra. Wcale się nie zdziwił, gdy po dziesiątej zorientował się, że jeździ wokół domu Sophii. Zaparkował w końcu przed furtką High Ridge Hall i spojrzał w jedyne okno, w którym świeciło się światło. Sophia musiała być w kuchni, wywnioskował. Zebrał się w końcu na odwagę, wysiadł z samochodu i ruszył do drzwi.

Sophia wyjęła właśnie z piekarnika pięknie przyrumienioną szarlotkę, którą upiekła po powrocie z Londynu, aby uczcić uwolnienie się od przeszłości. Pierwszy raz od wielu lat ciemna noc za oknem nie wydawała jej się groźna i wroga. Siedziała w

kuchni własnego domu ze świadomością, że ani jej, ani Charliemu nikt już nie zagraża, i nie mogła się nadziwić, że w jedno popołudnie zdołała dokonać tak wiele. Oczywiście swój tryumf nad okrutnym teściem zawdzięczała prawnikowi, który nigdy nie zgodziłby się jej reprezentować, gdyby nie Jarrett i jego hojność, co do tego nie miała żadnych złudzeń. Jej radość byłaby pełniejsza, gdyby mogła się nią podzielić z kimś bliskim. Spojrzała na pachnące cynamonem i wanilią ciasto i westchnęła ciężko. Gdyby mogła mu chociaż podziękować za wszystko, co dla niej zrobił. Bała się jednak, że zmęczony jej nieufnością i chorobliwym wręcz brakiem pewności siebie, Jarrett już nigdy nie zechce nic od niej przyjąć. Czowała, że miała teraz w sobie wiele miłości i niewinnej wiary w przyszłość, które w niej obudził, ale nie wiedziała, co z nimi począć. Zrozpaczona usiadła przy stole, oparła bezradnie głowę na rękach i nie próbowała nawet powstrzymać napływających do oczu gorzkich łez samotności i tęsknoty. Gwałtowne pukanie do drzwi zaskoczyło ją tak bardzo, że zerwała się z krzesła i zamarła w bezruchu. Czyżby Sir Abingdon mimo wszystko postanowił się na niej zemścić? Otarła oczy, wygładziła pomięte ubranie i uniosła wysoko głowę. Obiecała sobie nigdy więcej się nie bać. Była to winna Jarrettowi. Podeszła powoli do drzwi i nie pytając „kto tam?”, otworzyła je na oścież. Ku swemu zaskoczeniu zamiast odrażającego teścia na progu stał wysoki przystojny brunet o lazurkowych oczach, które wpatrywały się w nią intensywnie. W pierwszej chwili chciała zarzucić mu ręce na szyję i przytulić się mocno, ale zmroziła ją nagła myśl, że przyszedł pożegnać się z nią na zawsze. Pewnie jako porządny mężczyzna nie chciał robić jej nadziei i trzymać w niepewności, gdy wiedział już na pewno, że pragnie zakończyć ich trudny związek.

- Cześć - wykrztusiła w końcu.

- Cześć.

Zapadła krępująca cisza, w której przez głowę Sophii przelatywały coraz bardziej rozpaczliwe myśli.

- Wiem, że obiecałem dać ci trochę czasu i przestrzeni dla siebie, ale obawiam się, że nie potrafię dotrzymać tej obietnicy. Jeszcze jeden dzień bez ciebie i oszaleję.

Sophia poczuła, jak ulga odbiera jej głos. Powoli na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Przymknęła oczy i odetchnęła głęboko.

- Dzięki Bogu! - westchnęła.

Jarrett wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i wziął oniemiałą ze szczęścia Sopię w ramiona.

- Kocham cię, kocham w tobie wszystko i nie obchodzi mnie, ile czasu potrzebujesz, by mi zaufać. Będę o ciebie walczył. Nie zostawię cię samej z problemami, bo twoje smutki są także moimi, a każdy twój uśmiech to największa nagroda. Powiedziałaś, że kiedyś spotkam odpowiednią kobietę, jeśli jest mi przeznaczona. Chyba nie będziesz walczyć z przeznaczeniem?

Sophia wtuliła policzek w miękki kaszmirowy sweter Jarretta i wciąż się uśmiechając, szepnęła:

- Jak to dobrze, że nie dałeś się zniechęcić moim okropnym zachowaniem. Przywróciłeś mi wiarę w ludzi. Panie Gaskill, kocham pana, choć przyznaję, że długo się przed tym uczuciem broniłam. - Sophia uniosła głowę i spojrzała w błyszczące oczy Jarretta, który objął jej twarz dłońmi i złożył na jej ustach długi namiętny pocałunek.

Drżące palce Sophii delikatnie, ale metodycznie uwolniły Jarretta od swetra i zabrały się za rozpinanie guzików koszuli, pod którą skrywało się jego gorące, silne ciało. Nigdy wcześniej nie czuła tak potężnego pożądania - zawładnęło nią całkowicie, domagając się natychmiastowego spełnienia. Jarrett nie odrywając ust od jej warg, wziął Sopię na ręce i zaniósł do ciemnego salonu. Ułożył ją delikatnie na sofie i położywszy się obok, szepnął jej wprost do ucha:

- Zrobię, co tylko zechcesz, kochana.

Źrenice Sophii rozszerzyły się, a ręce sięgnęły śmiało do zamka jego spodni.

Po kilku godzinach leżeli wyczerpani pod ciepłym kocem, a Sophia zastanawiała się, czy to naprawdę ona robiła te wszystkie rzeczy, które sprawiły, że Jarrett wykrzykiwał jej imię i błagał, by nie przestawała. Zawstydzona wtuliła się w jego szeroką pierś i pogładziła czarny zarost, który łaskotał delikatnie jej policzek.

- Pani Markham, jest pani niesamowita - mruknął, mrużąc oczy. - Czy wyjdzie pani za mnie za mąż?

Sophia znieruchomiała na moment.

- Nie żartuj w ten sposób - odpowiedziała poważnie i odsunęła się od ciepłego ciała Jarretta.

- Nie żartuję - spoważniał i usiadł tuż obok niej. - Chciałbym stworzyć z tobą i Charliem rodzinę. Pełen ciepła dom z ogrodem, psem i tabunem dzieciaków.

- Tabunem? - Sophia udała przerażenie.

- Charlie zasługuje na rodzeństwo. Nie chcesz chyba zafundować mu losu samotnego jedynaka?

- Jarrett... - Sophia ze wzruszenia nie wiedziała, co powiedzieć. Fakt, że w swoich planach Jarrett na pierwszym miejscu uwzględnił jej syna, kompletnie ją rozbroił.

- Nie torturuj mnie, prawidłowa odpowiedź brzmi: tak.

- Tak - szepnęła.

- Dziękuję - odparł poważnie, patrząc jej głęboko w oczy. - Nie pożałujesz, przyrzekam.

- Wiem. - Skinęła głową. - Ty też nie - dodała, uśmiechając się tajemniczo. - Mam dla ciebie dwie niespodzianki. - Sophia zarzuciła na gołe ciało sweter Jarretta i pobiegła do kuchni. Po chwili usłyszał jej głos z korytarza: - Zamknij oczy!

- Tak jest! - odkrzyknął rozbawiony i zaintrygowany.

Wkroczyła powoli do salonu i ostrożnie postawiła na stoliku obok kanapy formę z szarlotką.

- Otwórz oczy - zakomenderowała.

- Mniem, to dla mnie? - Jarrett nachylił się nad aromatycznym ciastem i pociągnął nosem, mrużąc oczy z rozkoszy.

- Oczywiście, w ramach podziękowań.

- Za co?

- Za to. - Sophia położyła na kocu kartkę papieru.

Jarrett rzucił jej zdziwione spojrzenie i zaczął czytać, a z każdym zdaniem jego twarz poważniała coraz bardziej.

- Jestem z ciebie dumny - odezwał się w końcu wzruszony, odkładając kopię oświadczenia podpisanego przez starego Abingdona. - To musiało wymagać ogromnej odwagi.

Sophia wsunęła się pod koc i przylgnęła do Jarretta.

- Przy tobie niczego się nie boję. A teścia było mi nawet żal. Został zupełnie sam na świecie.

- Jesteś niezwykłą kobietą, wiesz? - Ucałował ją czule w czubek głowy.

- Hmm, mam nadzieję, że nigdy nie zmienisz zdania.

- Na pewno nie. Kocham cię i nigdy nie pozwolę, by ktoś cię skrzywdził.

Sophia uśmiechnęła się ciepło i odpowiedziała:

- Wiem. Ja też cię kocham. Po raz pierwszy w życiu mam pewność, że wszystko będzie dobrze.

T L R

EPILOG

Rok później Sophia siedziała w ogrodzie, przyglądając się, jak Charlie biega wśród pięknych zadbanych krzewów róż, starając się dogonić rozkosznego kremowego szczeniaka labradora.

- Sam, oddaj piłkę - pisał radośnie.

- Dobrze się czujesz? - Beth, która dotrzymywała jej towarzystwa w ostatnich dniach ciąży, dołączyła herbaty do filiżanek i spojrzała z troską na Sophię.

- Świetnie. Jarrett przywiezie dziś kołyskę i wszystko będzie już gotowe. Charlie nie może się doczekać siostrzyczki.

- Dobrze, że zdążyliście z remontem domu. Wygląda wspaniale! - Beth odwróciła się i zerknęła na pięknie odnowiony, jasny, przestronny dom pełen światła i dobrej energii.

- To zasługa Jarretta. Nie sądziłam, że może być tu aż tak pięknie. Jestem pewna, że ciotka byłaby zachwycona. Tobie też jestem wdzięczna za pomoc. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę za życzliwość.

- Wystarczy, że uczyniłaś mojego brata najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Nigdy wcześniej tak nie promieniał. I nareszcie ukrocił swój pracobolizm. To ja powinnam ci podziękować. - Beth pogłaskała Sophię po dłoni i uśmiechnęła się serdecznie.

- O wilku mowa - zaśmiała się Sophia, widząc Jarretta mocującego się z furką, przez którą próbował wnieść okazały pakunek.

- Tatusiu, pomogę ci - krzyknął Charlie.

Jarrett zamarł i spojrzał znacząco na Sophię. Po raz pierwszy maluch nazwał go ojcem i wzruszenie widoczne na twarzy Jarretta świadczyło o tym, jak wiele to dla niego znaczy.

- Świetnie, synku, przyda mi się taki wspaniały pomocnik. - Jarrett odzyskał głos. Kiedy wtoczyli kołyskę do ogrodu, Sophia nagle poblądła i skrzywiła się z bólu.

- Nie podoba ci się kołyska, mamusiu? - Charlie dumny ze swej ciężkiej pracy wyglądał na rozczarowanego.

- Przeciwnie, kochanie. Jest śliczna. Chyba już czas jechać do szpitala - Spojrzała znacząco na Jarretta, który natychmiast porzucił pakunek i z paniką w oczach zawołał:

- Już?!

- Już. - Sophia skinęła głową i dodała z uśmiechem: - Tatusiu.



TLR